R G B WH GR BL Grey Scale #13 C M Y K
Part Code ST1316
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

WŁADYSŁAW GRABSKI

MATERJAŁY
W SPRAWIE WŁOŚCIAŃSKIEJ

III.

STUDJA NAD SYSTEMEM

POLSKIEJ POLITYKI AGRARNEJ

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER i S-ka
1919

Colour Chart #13
Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black
Inches Centimetres
DANES PICTA .COM

WŁADYSŁAW GRABSKI

MATERJAŁY
W SPRAWIE WŁOŚCIAŃSKIEJ

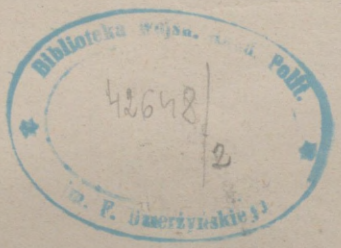
III.

STUDJA NAD SYSTEMEM

POLSKIEJ POLITYKI AGRARNEJ

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW—G. GEBETHNER i S-ka
1919

88.2



Druk Synów St. Niemiry, Plac Warecki 4.

PRZEDMOWA.

Prace, poświęcone sprawie włościańskiej w Polsce, rozpoczęte przeze mnie wydaniem w 1904 roku „Historji Towarzystwa Rolniczego", zostały następnie z wydaniem w 1910 roku drugiego tomu „Materjałów w sprawie włościańskiej" przerwane. Przed wybuchem wojny podjąłem się w porozumieniu z Kasą Mianowskiego zorganizowania zbiorowej pracy nad historją stosunków włościańskich z końca XVIII i początku XIX wieku. Wojna zamiar ten mój udaremniła. Dopiero paromiesięczny pobyt mój przymusowy a bezczynny w Modlinie, latem 1918 roku, pozwolił mi wrócić myślą do studjów nad sprawą włościańską. Zbyt krótko trwał ten mój pobyt w Modlinie, bym mógł wykończyć tam pracę większą. Obecne zaś warunki nie pozwalają mi myśleć o dopełnieniu poczynionych tam już opracowań. Podaję je też obecnie do druku w formie szeregu studjów agrarnych, jako tom III „Materjałów w sprawie włościańskiej". Ze względu jednak na ideę przewodnią wszystkich zamieszczonych w tomie III studjów, nadaję mu ogólny tytuł: „Studja nad systemem polskiej polityki agrarnej".

Władysław Grabski.

SPIS RZECZY.

str.

Przedmowa 3

Polska polityka agrarna 7

Lud wiejski jako pień macierzysty narodu 13

Reformy w szkolnictwie rolniczem dla ludu 47

Skupienie ludnościowe i ośrodki kulturalne wśród wsi naszych 58

Emigracja ludności wiejskiej 71

Stosunek między emigracją czasową i stałą a ustrojem agrarnym 77

Zestawienie gubernji Królestwa Polskiego w porządku przewagi niektórych czynników agrarnych 78

Wychodźtwo zarobkowe do Niemiec 89

Działalność państwowa i praca społeczno-narodowa wśród ludu wiejskiego . . 137

SPOŁECZNY I NARODOWY CHARAKTER POLSKIEJ POLITYKI AGRARNEJ

Polska polityka agrarna.

Gdy prowadzić mamy pewną politykę agrarną, przemysłową czy robotniczą etc., pierwszem zagadnieniem, jakie staje przed nami, jest: w jakim ma ona podążać kierunku? Czy ma być zwykłem naśladownictwem społeczeństw wyżej posuniętych w swym rozwoju, t. j. Zachodu, czy zwykłem oportunistycznem rządzeniem, polegającem na tem, by dostosowywać się do okoliczności, ustępować komu trzeba tyle, ile się da, opierać się na możliwie licznych kierunkach i grupach interesów? A może ma ona być dziełem natchnienia, wypływającego z ducha dziejów naszych i torującego narodowi naszemu przyszłość wielką we wszechświecie? Może wreszcie ma być wypełnieniem pewnych doktryn, ma stanowić laboratorjum dla doświadczeń społecznych, jakiem z całą świadomością stała się Rosja obecna? Jaką metodą wreszcie powyższe zagadnienia rozwiązywać należy, by mieć pewność, że polityka polska na dobrych i pewnych staje fundamentach?

W zaznaczonych wyżej momentach naśladownictwa, oportunizmu, tradycji i doświadczalnictwa społecznego tkwią niewątpliwie konieczne pierwiastki każdej polityki, i nasza polityka polska od nich wolną być nie może. Naśladownictwo Zachodu w polityce polskiej silne i poważne powinno zająć stanowisko. Wypływa to z tego, że po pierwsze—Zachód w swej polityce ekonomicznej, społecznej i kulturalnej doszedł do bardzo poważnych rezultatów, w dziejach ludzkości niezmiernie wybitnych, a po drugie—my jesteśmy od tego Zachodu bardzo blisko położeni, znakomicie niżej od niego stoimy, a lud

nasz ma żywiołowy pęd ku Zachodowi. Naśladownictwo Zachodu w polityce jest równoznaczne z prowadzeniem polityki postępowej i demokratycznej, jest koniecznością kultury — i ktoby chciał prowadzić politykę bez korzystania z wzorów Zachodu, byłby obskurantem.

Ale czyż to naśladownictwo jest w polityce wystarczającym drogowskazem, czyż może ono być szablonowe, ślepe, czyż zwalnia od własnej twórczości? Oczywiście, że nie, bo przedewszystkiem Zachód jest to pojęcie zbyt ogólnikowe, i chcąc iść wzorem Zachodu — trzeba dobrze wiedzieć, jakie wzory wybierać. Francja, Anglja, Niemcy mają każde wiele osobliwości w swoim rozwoju i urządzeniach, a one przecież nie wyczerpują całkowicie tego, co stanowi kulturę Zachodu. Brać co u nich jest wspólne, wypróbowane, jest to brać część tylko kultury, część oderwaną od żywej całości, a więc jak gdyby martwą, formalną. Naśladownictwo jest tylko ułatwieniem w wyszukiwaniu najlepszych dróg postępowania, ale nie jest to wskazaniem tych dróg. Drogi te trzeba odnaleźć we własnym gruncie. Tutaj trzy rzuciliśmy odrębne metody postępowania: oportunizm, tradycję, doktrynę, jako te, któremi się społeczeństwa najczęściej rządzą.

Gdy brak innych, głębszych pobudek działania, wówczas postępowanie staje się wynikiem przemożnego oddziaływania okoliczności, do których się sposoby postępowania stosują. Ale gdy te pobudki głębsze istnieją, stosowanie się do okoliczności staje się niemniej wskazanem, jakkolwiek jest ono tylko drogowskazem częściowym. Oportunizm zatem jest wyrazem pewnej mądrości politycznej, ale płytkim, i nie znamionuje siły. Dlatego też społeczeństwom i narodom żywotnym on nie wystarcza. Dla narodu, który rozpoczyna nową erę swojej państwowości, byłby on wielce zgubny. Odebrałby wiarę we własne siły i zdałby jego losy na łaskę przypadkowości. Naśladowanie Zachodu w miarę jak tego żądać będą od Polski okoliczności, tarcia wewnętrzne i domagania się wewnętrzne lub zewnętrzne — byłaby to polityka słaba, gotowa się każdej chwili obalić. Cóż jednak nadać może polityce moc wewnętrzną i wartość doniosłą? Tradycja. Ale przecież Polska, jako państwo nowożytne, jest jej prawie pozbawiona. Gdy zaczęły się kształtować współczesne narody i rządy, Polska upadała i w epoce największej twórczości na

Zachodzie nie istniała, a więc tradycyj wyrobić nie mogła. A te tradycje, które sięgają dawnych czasów, słabo albo wcale się do dzisiejszych nie nadają. Weźmy sferę stosunków agrarnych, a widzimy, że jeden z poważniejszych czynów naszej przeszłości, uniwersał połaniecki Kościuszki, był jedynie niedostatecznem odbiciem reform ówczesnych austryjackich i nie ma w sobie pierwiastków twórczości narodowej. Co tylko nasza przeszłość zawiera cennego i wartościowego, to wszystko powinno być oczywiście wysoce cenione. Ale tego jest tak mało, że wysnuć przyszłości z owego kłębka dorobku naszej przeszłości się nie da.

Łatwiejsza droga—to eksperymenty społeczne. Rosyjscy to rewolucjoniści społeczni postawili i dowiedli tezy, że przewroty społeczne najbardziej mogą się udawać w krajach o mniejszej kulturze, gdzie siły zachowawcze są mniej rozwinięte i gdzie wśród elementów opornych brak spójni duchowej. Miasta w Polsce, wobec różnorodności plemiennej jej ludności, są pod tym względem środowiskiem nie gorzej nadającym się do takich eksperymentów, jak rosyjskie. Stan kultury wsi stoi jednak nieco wyżej i siłę odporną w sobie niewątpliwie znajdzie. Ale eksperyment społeczny—to wystawienie na szwank i zgubę samego bytu narodowego. Dowodem tego wszelkie reformy agrarne w starożytności, a obecnie Rosja. A Polska przecież chce żyć!

O ile jednak nie będziemy mieli innych wskazań politycznych prócz naśladownictwa, innej metody prócz oportunizmu, innej opory prócz tradycji — na słabych oprzemy naszą politykę fundamentach, i eksperyment socjalny kusić będzie najżywotniejsze umysły, jako jedyny objaw twórczości własnej.

A więc jaką drogą rozwiązywać mamy zadanie kierunku polityki polskiej, jeżeli najprostsze rozwiązania okazują się zawodne i niedostateczne? Jeżeli chcemy zrobić politykę polską silną, zapewniającą rozwój i życie narodowi, oraz udoskonalenie społeczne, bez uciekania się ani do niebezpiecznych eksperymentów, ani do pozostawiania na łasce zbiegu okoliczności — jest tylko jedna po temu droga: polityka polska powinna sama w sobie zawierać ideał, nadający się do urzeczywistnienia przy danych okolicznościach, pozwalający dorównać nam w stosunku do Zachodu, czyniący zadość wymaganiom sprawiedliwości społecznej, będącej podłożem dążeń do re-

form społecznych i sprzyjający sile rozwojowej organizmu narodowego.

Ideałem takim nie może być zapanowanie interesów jednej klasy nad drugą, wysunięcie jednych czynników kosztem drugich, nie może być stworzenie siły narodowej, opartej jedynie na subordynacji, traktatach lub partyjnej organizacji. Ideał polityki polskiej musi być narodowo-społeczny, t. j. zapewniać musi zarówno udoskonalenie samego społeczeństwa, jako też rozwój narodowy.

Ale dlaczego polityka ma mieć ideały? Czyż przez to właśnie nie będzie trąciła staroświeckością? Czyż nie powinna być wynikiem starć sił materjalnych jedynie, jako rządzących ludzkością wszechwładnie?

Materjalistyczne pojmowanie dziejów jest właściwe wielu bardzo działaczom i ma w Polsce bardzo licznych wyznawców. Ale wojna obecna tym poglądom zadała cios stanowczy. Zachowanie się Francji w tej wojnie w żaden sposób nie da się umotywować pobudkami materjalnemi tej lub innej klasy. Zachowanie się innych narodów i państw daje się wytłumaczyć pobudkami interesu klasowego tylko powierzchownie. A u nas w Polsce te warstwy, które zysk miały znaczny z pewnych kombinacyj politycznych, wcale się ich nie trzymały. Tak np. dla ziemian korzystne były wpływy okupantów, a orjentacja ogółu ich była koalicyjna. Materjalistyczne pojmowanie dziejów—to tylko część prawdy dziejowej, a gdy się podaje je za całą prawdę, błądzi się srodze i zgubnie. Polityka musi służyć ideałom: musi być tych ideałów świadoma.

Ideały polityczne polskie obecnie muszą płynąć z głębi sumienia społecznego i uczucia narodowego, powinny skupić i zespolić obydwa te głębokie ludzkie motywy działania, a wtedy staną się siłą żywotną i twórczą.

Postawienie jako celu polityki polskiej — zabezpieczenia siły i rozwoju narodowego obok udoskonalenia społecznego da jej podstawę szeroką i trwałą, która się oprze różnym pokusom sprowadzenia jej na manowce, da impet działaniu, który ustrzeże od zastoju, wskaże drogi postępowania — modus procedendi. Cel z natury syntetyczny i w syntezie szukający nowych przejawów życia musi sprowadzać i w sposobach działania ton pojednania, godzenia, łączenia,

musi przeciwstawiać się atmosferze łamania i gnębienia. Będzie to istotnie polityka polska, zgodna z tradycjami naszego ducha narodowego, zbliżająca nas do Zachodu, do jego zdobyczy kulturalnych, i otwierająca przytem pole dla własnej twórczości.

Na takiem tle ogólnem polityki polskiej nakreślimy bliższe jej zadania w zakresie agrarnym. Kraj nasz o wiele mniej produkuje od zagranicy i nie pokrywa własnego zapotrzebowania normalnego (przedwojennego), choć mógłby mieć nadmiary dla eksportu. Musimy przeto dążyć do tego, ażeby dorównać Zachodowi w intensywności jego produkcji rolnej, i w tym zakresie naśladować go musimy w wielu działach jego polityki. Ale to nie wystarczy, bo w sprawach rolnych obok zagadnienia ekonomicznego jest i społeczne. Stosunki społeczno-rolne u nas są podobne do zachodnio-europejskich, ale ani tamtejsze ani nasze nie są przecież zadowalające. Na Zachodzie jednak nie widzimy żadnego określonego programu agrarnego, szeroko pomyślanego. Punkt ciężkości tam jest w życiu miast i w rozwoju przemysłu. Czyż i my mamy iść tą drogą? Tak byłoby, gdybyśmy dążyli jedynie do naśladowania zagranicy i rządzili się oportunizmem. Ale my musimy mieć własne ideały w polityce. Jakże wdzięczne pole przedstawia wieś polska, gdy spojrzymy na zadania polityki agranej polskiej ze stanowiska ideałów społeczno-narodowych.

Ponieważ mamy gęstszą od Zachodu ludność wiejską, dążyć będziemy, by większa liczba ludności mogła uczynić zadość swoim potrzebom materjalnym i duchowym, pozostając na wsi, choćby nie mogła osiągnąć tego przy pomocy samej wytwórczości rolnej. Dążyć będziemy, by stosunki własnościowe uległy przekształceniom, najwięcej zabezpieczającym siłę narodu i poczucie dobra społecznego, by sprawa robotnicza rolna też ukształtowała się zgodnie z potrzebami narodowo-społecznemi. Każdej warstwie ludności rolnej zaszczepimy dążenia do wywyższenia społecznego i umożliwimy jej osiągnięcie tego, a każdą warstwę również zaprzęgniemy do współpracy nad osiągnięciem rozwoju sił i twórczości ogólno-narodowych, oraz damy jej ku temu dostęp, pobudkę i środki. Obudzimy siły ludu, drzemiące na wsi, wykorzystamy i udoskonalimy siły inteligencji, zespolimy je z życiem całego narodu, uzdolnimy do czynnego w niem udziału, zaczerpniemy z ogólnej skarbnicy życia narodo-

wego, by tchnąć ducha w sfery rolnicze, i zapłodnimy ogólny organizm narodowy żywotnemi siłami ze wsi wydobytemi. Takie cele i zadania pozwolą nam istotnie w niejednym zakresie wyprzedzić Zachód, o ile istotnie sami głęboko je sobie przyswoimy i potrafimy zamienić je w czyn.

Jest więc pole dla polskiej polityki agrarnej tak samo, jak dla polskiej polityki w ogólności, polskiej z celów, ducha i sposobów działania, narodowym a jednocześnie ogólnoludzkim ideałom służącej.

Lud wiejski jako pień macierzysty narodu.

Dwa są sposoby patrzenia na włościan: jeden widzi w nich warstwę społeczeństwa, której przeznaczeniem jest być oraczami gleby rodzimej i żywicielami kraju, drugi widzi we włościanach zdrowy pień macierzysty, z którego wyrastać powinien cały naród. Tę drugą rolę pełnią włościanie na całym Zachodzie Europy. Pierwsze pojęcie właściwe jest Wschodowi. W społeczeństwie naszem oddawna i do dziś dnia panuje ciągła niepewność, jak w rzeczy samej patrzeć na włościan, i przyznać trzeba, że pomimo wzniosłych słów o znaczeniu ludu dla całego narodu — właściwie u nas w praktyce przeważa pogląd wschodni: włościanina uważa się za przeznaczonego do tego, by uprawiał on sam i jego następne pokolenia rolę. Wszelkie objawy emancypowania się włościan z tego swego przeznaczenia są widziane w naszem społeczeństwie ze zdumieniem prawie, czasem ze zgorszeniem, gdy włościanin chce się upodabniać mieszczaninowi. Pogląd taki ze strony społeczeństwa naszego jest naiwny i szkodliwy. Dziwnym zbiegiem stanu rzeczy, ten sam pogląd na włościan mają u nas zarówno sfery konserwatywne, jak i krańcowi ludowcy. Ostatni stwierdzają swój pogląd na włościan, jako na rolników z przeznaczenia, gdy szukają rozwiązania sprawy włościańskiej wyłącznie w reformach czysto rolnych. Pierwsi — boją się reform rolnych, ale właściwie nie znajdują żadnego wyjścia z sytuacji, gdy się do rozstrzygania spraw rolnych biorą.

Istotnie, gdy się patrzy na włościan, jako jedynie na rolników z przeznaczenia, niema innego sposobu rozwiązywania sprawy włościańskiej, jak ciągłe dodawanie nowych ziem dla nowych pokoleń.

Idąc po tej drodze, zawsze bardzo szybko staniemy wobec braku gruntów. Rosja po 1905 roku rozprzedała ulgowo między włościan swoich kilkanaście miljonów morgów dóbr skarbowych, poduchownych i nabytych w czasie rozruchów agrarnych za bezcen dla parcelacji rządowej. Drugie tyle rozdała Rosja w tymże czasie na Syberji. W ciągu 10-ciu lat zbogacili się włościanie rosyjscy więcej, niż gdyby wywłaszczono na ich korzyść całą Polskę, a wcale im to nie wystarczyło. W czasie wojny rozebrali sto kilkadziesiąt miljonów morgów większej własności i nie uważają bynajmniej jeszcze, że mają dosyć. Istotnie, gdy właściwością włościanina ma być to, że jest on rolnikiem z przeznaczenia, czyli, że ziemia jest na to, by on ją uprawiał i posiadał, to każdyby chciał mieć gruntu jak najwięcej dla siebie i swoich przyszłych potomków. Tak samo nienasycona była w Polsce szlachta, gdy uważała, że przeznaczeniem jej było posiadać ziemię.

Stawiać sobie za cel *nasycenie włościan ziemią* mogła jedna tylko Rosja, mająca niezmierne obszary gruntów, i to ją zgubiło. Włościanin rosyjski nie mógł zrozumieć tego, że państwo prowadzi wojnę nie po to, żeby zabierać cudze grunty—i dlatego wojna stała mu się wstrętną z chwilą, gdy nie obiecywała nowych gruntów, była w jego pojęciu nie ludową, lecz burżuazyjną. Zamiast wojować nadal bez widoków na znalezienie gruntów dla siebie poza granicami Rosji, wolał wziąć się do zabierania cudzych gruntów u siebie, w kraju własnym. A jeżeli włościanie mają być oraczami z przeznaczenia swego, to jakiż inny ideał społeczny może im przyświecać niż ten, by gruntu posiadać jak najwięcej? Tacy oracze z przeznaczenia muszą chyba być bardzo zgnębieni i słabi, lub w silnej karności utrzymywani, by zadowalać się tem, co mają, boć przecież w miarę rozrostu ludności skazani są na uszczuplanie swego posiadania, o ile nie będą się wzbogacali nowemi zaborami.

Sfery konserwatywne liczą głównie na karność dla utrzymania w pewnych granicach apetytów włościan, które muszą z konieczności, przy swoim poglądzie na włościan, uważać za zupełnie naturalne. Sfery radykalne dążą, by te apetyty zaostrzać tak, by lud rozpętał swe więzy i upomniał się o powiększenie swego posiadania.

Jeżeli Rosja nie była w stanie zadowolić pożądania ziemi u włościan ani masową rozprzedażą wielkich obszarów ziemi skar-

bowej, ani kolonizacją w najurodzajniejszych okolicach Syberji i Azji Środkowej, to rozumie się, że dla Polski sprowadzenie takiego stanu zadowolenia u włościan jest najzupełniej niemożliwe do wypełnienia. Majoraty—to drobna zaledwie przestrzeń, która co najwyżej może zaostrzyć apetyty. Cała większa własność w Polsce nie wystarczy wcale, ażeby włościanie mieli tyle gruntu, ile są w stanie obrobić sami i ile istotnie każdy z nich pragnie posiadać. Starałem się to udowodnić statystycznie w I tomie „Materjałów do sprawy włościańskiej".

Nasycić włościan ziemią jest to stawiać cel niedościgły, a co gorsza cel fałszywy, nie płynący wcale z pragnienia dobra samego ludu. Gdy dla włościanina ziemia staje się przeznaczeniem i celem życia, pozostaje on tworem ludzkim niższego gatunku: nieprzystępne mu są ani dążenia ludzkości do postępu, ani ideały ojczyzny. Przez ojczyznę rozumieć będzie tylko grunt własny, tego bronić gotów, ale gotów jest również korzyć się przed każdym obcym władcą, który go w spokoju na tym gruncie pozostawi, a schlebiać temu, który mu go doda. Będzie to istota chciwa i nieczuła na cierpienia ludzkości. Gdy głód zajrzy w oczy ludności miejskiej, będzie on nagromadzał bogactwa pieniężne drogą potajemnej sprzedaży spekulacyjnej produktów swoich. Włościanin rosyjski, któremu rząd rewolucyjny, powstały w miastach, dał wszystko, co dać tylko mógł, całą ziemię, i darował wszystkie podatki, obecnie broni z zabranym z wojska karabinem w ręku, zboża swego przed delegatami robotniczymi, którzy przyjeżdżają po chleb dla zgłodniałych miast, i chętnie sprzedaje to samo zboże spekulantowi, który nabywa je potajemnie dla bogaczów. Włościanin, który cel swego istnienia pod słońcem widzi w ziemi, którą obrabia, jest istotą ciasną i słabą: jest niewolnikiem swojej jedynej namiętności — posiadania gruntowego. Nie może wychowywać i kształcić swoich dzieci, bo patrzy na nie, jako na własną siłę roboczą dla obrabiania gruntu, nie rozumie swych obowiązków obywatela kraju, ulega tylko sile i przymusowi; jest on podłożem ciemnoty ogólnej całego społeczeństwa i despotyzmu rządowego.

W Polsce przyjętą jest rzeczą uważać *przywiązanie włościan do gruntu* za ich cnotę społeczną i narodową, na której tle wyrastają nawet bohaterowie nietylko powieści, ale i życia, jak Drzymała. Słuszny jest ten pogląd, boć przywiązanie, jako akt miłości do rze-

czy szlachetnej, jaką jest praca na roli, jest pierwiastkiem idealnym duszy ludzkiej. Tak samo za cnotę uważać będziemy przywiązanie nauczyciela do swego zawodu i powołania, a przywiązanie do swego fachu—rzemieślnika, pracownika biurowego—też tylko za dodatni objaw może być uważane. Ponieważ dla dobra narodowego posiadanie gruntu w rękach synów własnego narodu ma pierwszorzędne znaczenie, więc przywiązanie chłopa polskiego do ziemi jest niewątpliwie cnotą narodową. Ale stwierdziwszy to, nie trzeba z tego przywiązania czynić więcej, niż należy. Przecież nie uważamy, że szkoły są na to, by nauczyciel miał w niej miejsce dla siebie, swojej rodziny i potomstwa, tylko na to jest nauczyciel, by w szkole uczył, a gdy, ucząc w szkole, jest do niej przywiązany, uważamy to za cnotę o tyle, o ile nie doprowadza on tego swego przywiązania ponad dobro samej szkoły. Wtedy staje się to śmiesznem lub potwornem. Tak samo włościanina polskiego zadaniem życiowem jest uprawiać ziemię w Polsce—jest to jego zadanie, ale nie cel jego egzystencji ludzkiej, i nie na to są ziemie w Polsce, by włościanie mieli co w niej uprawiać, ale by rodziły dobrze i przyczyniały się do dobrobytu ogólnego, tak jak fabryki, rzemiosła, szkoły etc. mają właściwe sobie zadania, i gdy włościanin, uprawiając polską glebę, przywiąże się do jej posiadania i pragnąć jej będzie dla siebie tak, że o świecie Bożym i o Polsce zapomni, to cnota jego przeobrazi się w potworność. Włościanie na Podlasiu grunt oddawali, a wiary nie zmieniali. Nie grunt był celem ich życia, a tylko środkiem do życia.

Zadania życiowe ludzi, czyli ich zajęcia codzienne, muszą być rozmaite, ale ich cele życiowe i aspiracje duchowe muszą mieć jedno wspólne tło ogólnoludzkie i narodowe: postępu ducha ludzkiego i solidaryzmu narodowego. Dla włościanina—jeżeli nie chcemy dzielić społeczeństwa na kasty — nie może być innych celów życiowych, niż dla inteligenta i rzemieślnika, innych celów, któreby wpajał i przekazywał swym dzieciom i którymby swoje życie osobiste podporządkowywał. Jeżeli te cele będą różne, to znaczy, że w społeczeństwie istnieją odrębne kasty, odrębne rasy, że niema narodu. Jeżeli włościanin, widząc uzdolnienie swego dziecka w jakimkolwiek kierunku, nie będzie świadom w głębi duszy tego, że celem życia ludzkiego jest służyć zdolnościami swego ducha doskonaleniu się ludzkości, a tylko będzie działał pod wpływem instynktu, że kto się chłopem urodził, ten musi tylko chodzić za pługiem, to rozumie się, że w takim kraju

będą same ciemne chłopy i same zdegenerowane warstwy wyższe i miejskie.

Na szczęście, chłop polski ma przeważnie zdrowe, naturalne, a nie karykaturalne przywiązanie do gruntu i zdrowy również, choć jeszcze bardzo ciasny pogląd na świat, życie ludzkie i ojczyznę. Dla gruntu nie odda on wiary i mowy i duszy swojej. A więc nie grunt jest celem jego życia. Jeżeli nie kieruje on swoich dzieci tak, jakby na to ich zdolności pozwalały, to nie tyle dlatego, że nie widzi tego potrzeby, ale, że nie znajduje możności. Dać mu tę możność, otworzyć szersze horyzonty życia ludzkiego, opromienić je miłością współbraci w jednej zespolonych ojczyźnie, a podniesiemy włościanina polskiego znacznie wyżej, niż gdybyśmy mu wpoili nienasycone żądze społeczne posiadania i panowania. Żądze takie posiadania i panowania zaślepiły już raz w naszej epoce historycznej inną warstwę narodu polskiego — szlachtę i zrobiły z niej, która miała tyle cnót i zasług wobec narodu, narzędzie upadku Polski. A była to warstwa w narodzie polskim wówczas, gdy dochodziła do panowania, zdrowa, silna i tęga, tak jak dzisiejszy chłop polski. Zdeprawował tę warstwę mylny kierunek ducha, obłęd, polegający na utożsamieniu siebie z narodem całym. I dziś są tacy, którzy chcą to samo ludowi polskiemu zaszczepić, wmawiając weń, że w Polsce wszystko dla niego tylko powinno egzystować, gdyż on jest wszystkiem. Zguba kraju i ojczyzny, poprzedzona upadkiem zdrowia moralnego obałamuconej młodej siły ludowej, może tylko być rezultatem takich niefortunnych wpływów na lud. Nie schlebiania mu i pobudzania w nim żądz potrzebuje lud dla swego istotnego dobra, lecz pracy ku temu dobru skierowanej, służby organów życia publicznego oraz czynników życia społecznego, na korzyść podniesienia stanu materjalnego i duchowego mas ludowych skierowanej. Tej służby i pracy mało było dotychczas w naszem społeczeństwie, po części z naszej własnej, ale przeważnie nie z naszej winy, i dziś musimy szybkiemi krokami nadrobić to zaniedbanie prawie wiekowe w stosunku do ludu naszego.

Ogólny wysoki poziom kultury społecznej i dobre szkolnictwo ludowe podnosi dobrobyt włościan, zespala ich z całym narodem i rozwiązuje zagadnienia agrarne lepiej, niż zwiększenie posiadania gruntowego. Przecież włościanin na Zachodzie, nawet małorolny, ma się lepiej od chłopa rosyjskiego. W Finlandji chłop posiada gruntu mniej od naszego włościanina, a grunt to lichy,

pastwiska też słabe, bo leśne, uposażenie na ogół małe. Ale ogólna kultura kraju wysoka i szkolnictwo ludowe doskonałe. I oto obecne pokolenie chłopa finlandzkiego — to warstwa narodu silna duchem i ciałem, pełna zdrowia społecznego i poczucia obowiązków względem kraju. Nie dał się chłop finlandzki pociągnąć i zwabić hasłami, które przynosił mu Wschód, choć jego współplemiennik, tegoż co i on pochodzenia fińskiego, włościanin rosyjski Rosji północnej, który posiada więcej i to lepszego gruntu, poszedł całkowicie na lep wielkich haseł socjalnych, szukając w nich rozwiązania tych trudności życiowych, z jakiemi przy swojej ciemnocie i ubóstwie moralnem nie był w stanie sam się uporać.

Aby mieć zdrowy pogląd na sprawę włościańską, należy otrząsnąć się ze wszelkich naleciałości ze Wschodu i nie upatrywać we włościanach warstwy, stanowiącej jak gdyby osobną kastę, której przeznaczeniem orać ziemię i przeto ją posiadać, lecz należy spojrzeć na nich oczami prawdy życiowej, współmierząc ich położenie z położeniem wszystkich innych warstw w narodzie całym. Wtedy się okaże, że włościanie—to *najliczniejsza warstwa narodu*, pracująca *najciężej fizycznie, najbardziej umysłowo zaniedbana*, mająca przeważnie *zabezpieczenie życiowe w postaci własności warsztatów pracy w znacznie większym stopniu* od ludności *miejskiej*, ale znacznie *mniej posiadająca dóbr duchowych*. A jeżeli tak jest, to czyż prócz reform, któreby ulepszały stan posiadania włościanina, nie nabierają szczególnego, wprost dominującego znaczenia te reformy, które wzbogacą go w to, czego brak najwięcej daje się mu we znaki—w rozwój umysłowy, dzięki któremu potrafi on wyciągnąć więcej korzyści z tego, co posiada, przy mniejszym wysiłku fizycznym, potrafi również znaleźć łatwiej, poza dochodem ze swego posiadania gruntowego, inne źródła dla zabezpieczenia swego bytu.

Reformy posiadania, kolonizacja, parcelacja, komasacja zawsze tylko tyczyć się będą pewnej części włościan, a innych zostawią na boku. Ukształcenie umysłów i usposobień powinno dotyczyć wszystkich włościan, całego ich ogółu. A więc postawić musimy na miejscu naczelnem życia wsi wogóle hasło „postęp i oświata“, które musi znajdować swoje urzeczywistnienie równorzędnie ze wszystkiemi innemi reformami agrarno-socjalnemi. Nie neguję bynajmniej ich znaczenia, ale i nie przeceniam. Niezależnie od ich znaczenia, postęp w technice pracy ludzkiej, polegający na bardziej celowem zastoso-

waniu pracy rąk, i rozwój umysłowy, pozwalający wszechstronnie wykorzystać uzdolnienia człowieka, są dźwignią udoskonalenia społecznego najpotężniejszą, bo one z jednostki ludzkiej słabej i biernej robią silną, odporną na przeciwności życiowe i zaradną w każdej potrzebie.

Postęp i oświata! Toć to stare w Polsce, w stosunku do ludu, hasła! Więc cóż? Czyż każde nowe pokolenie ma uganiać się za nowemi hasłami, nie bacząc, czy dawne były choć w części osiągnięte i czy nowe dadzą się wprowadzić w życie? Stare hasła, ale nowe to będą czyny, gdy chłopa polskiego uzbroimy w narzędzia postępu techniki rolnej i gdy opromienimy jego duszę takąż samą oświatą, jaką daje systematyczna, dobra nauka szkolna. Stare to, co prawda, hasła w Polsce—postęp i oświata dla chłopa, ale jakże mało było i mogło być na tem polu dotychczas zrobiono. Rzucono te hasła w naszym narodzie wcześnie, bo już w początkach XIX stulecia, ale brano się do pracy na razie słabo, a nawet nieszczerze. Postęp stosowano tylko do większej własności, a oświata ludu, zamierzona w 1815 roku, rozwijała się zaledwo parę lat i ustąpiła miejsca obskurantyzmowi rodzimemu, który za czasów Królestwa kongresowego, niestety, zapanował. Dopiero około 1860 r. rzucono u nas szczere hasła istotnego postępu gospodarstw mniejszych i oświaty ludu. W latach 1858—63 dokonano na tem polu niemało. Wtedy to już opisywano lepsze gospodarstwa włościańskie i premjowano je, urządzano konkursy i wystawy rolnicze na prowincji, głównie dla włościan, zakładano dla nich niższe szkoły rolnicze, rozpowszechniano wydawnictwa rolnicze dla ludu, zakładano ochronki i szkoły.

Ale cały ten silny ruch postępowy, kierowany przez ówczesne Towarzystwo Rolnicze, trwał krótko, bo rozpoczęty w 1858 r., uległ w 1861 r. skutkiem rozwiązania Towarzystwa zatamowaniu, a w 1863 i 1864 roku całkowitemu zawieszeniu. Józef Supiński w 1865 roku postawił wyraźnie postulat powszechnej nauki dla ludu, nietylko elementarnej, ale i dalszej, uzupełniającej, ale warunki życia nie sprzyjały wcale urzeczywistnieniu podobnych myśli. Przyszły lata panowania rosyjskiego, które wydały jakby wojnę dwom hasłom ludowym, zrodzonym z gleby polskiej: postępu i oświaty. Rząd rosyjski starał się natomiast zaszczepić w Polsce pierwiastek Wschodu: zaniedbania duchowego i pożądania materjalnego. Szkół ludowych brakowało, a te, które były, dawały zaledwie najsłabsze początki nauczania. Ko-

masacja, prowadzona usilnie do 1863 roku, ustała po 1864 zupełnie. Za to utrzymywano sztucznie przy życiu serwituty. Nie dozwalano na zakładanie towarzystw rolniczych. Samorząd gminny, jedną ręką rządu nadawany, został drugą ręką tegoż rządu sparaliżowany.

Pomimo warunków jak najbardziej niekorzystnych, lud nasz wiejski nie zatracił swego zdrowia moralnego i w 1905—1906 roku ujawnił cały szereg cnót publicznych, widocznie nam wrodzonych. Upomniał się o szkoły polskie, o poszanowanie swojej narodowości w sądzie i urzędzie. W strejkach rolnych w owym czasie w kilku miejscach wysunięto żądanie, by dwory założyły i utrzymywały ochrony. Po 1906 roku rozwinęły się silnie kółka włościańskie, kooperatywy, składy rolnicze i t. p.; hodowla włościańska czyniła postępy; przed samą wojną zaczął się w gminach ruch w kierunku powszechnego nauczania, i ruch ten w czasie wojny znakomite uczynił postępy. Dowód to, jak dodatnie w ludzie naszym tkwią pierwiastki i na jak dobrej znajduje się on drodze rozwoju. Zadaniem społeczeństwa i rządu powinno być rzetelnie mu w tem dopomóc, by na tej drodze osiągnął jak najlepsze rezultaty.

Postęp i oświata—stare to hasła dla tych, którzy szukają upojenia w przeświadczeniu, że tworzą wielką przyszłość świata całego, ale nowe są one zupełnie dla ludu naszego, jako największej części składowej naszego narodu. Potrzebuje lud nasz promieni postępu i oświaty i pragnie ich, bo jest on istotnie *pniem macierzystym naszego narodu.* Jest on zdrowy i silny, dobrze w glebę rodzinną zakorzeniony. Ale ten pień nie rozrasta się w górę należycie i mało pędów puszcza, bo brakuje mu światła. Lud nasz wiejski za czasów piastowskich więcej dostarczał narodowi sił twórczych i więcej zapełniał szeregi innych warstw społecznych, pełniących wyższe funkcje kierownicze w narodzie, niż to dziś ma miejsce. Trzeba koniecznie zdziałać, by lud nasz stał się żywotnym wytwórcą polskiej inteligencji, polskiego mieszczaństwa, handlu i rzemiosł, by stał się dostawcą dla narodu: urzędników, wojskowych i innych zawodowych współczynników państwowości. To wielkie zadanie stoi przed obecnem naszem najmłodszem pokoleniem, zarówno z pośród włościan, jak i wśród inteligencji. Polska musi w sprawie włościańskiej zrobić w końcu pierwszej połowy XX stulecia to, co zrobiły: Francja, Niemcy, Belgja w pierwszej połowie XIX stulecia, co zrobiły Czechy i Finlandja w drugiej połowie XIX stulecia. Droga to prowadząca do

celu w sposób pewny i niezawodny — we wszystkich bowiem tych krajach postęp i oświata stały się głównym czynnikiem podniesienia stanu ekonomicznego ludu wiejskiego.

Co Państwo Polskie powinno i może zrobić w zakresie postępu rolniczego, by podnieść poziom życia społecznego wsi polskiej, o tem mówiłem już osobno *), do tego przedmiotu przeto wracać nie będę. Obecnie mam na myśli więcej, co społeczeństwo samo czynić powinno, by postęp podnosić i szerzyć we wsi oświatę.

Dwa są najżywotniejsze ku temu współczesne środki działania: zrzeszenia i szkoły. Obydwa te środki społeczeństwo nasze ujęło już w swe dłonie przed wojną i dziś niemi swobodnie włada. Obydwa te środki lud nasz rozumie i ceni. Potrzeba więc tylko umiejętnej i *planowej organizacji w rozwoju zrzeszeń i szkolnictwa wiejskiego.*

Rozwój zrzeszeń wśród ludu doznał podczas wojny niewątpliwego zastoju. Obawy były wielkie, by nie zamarł zupełnie. Pierwsza odezwa publiczna polska zbiorowa w czasie wojny była to odezwa z początków sierpnia 1914 roku inicjatorów późniejszego Centralnego Komitetu Obywatelskiego, nawołująca, by nie porzucać placówek, wytworzonych na prowincji w postaci zrzeszeń i stowarzyszeń, których byt powinien być utrzymany, jako zdobycz walki o byt narodowy w okresie przedwojennym. Placówki istotnie pozostały, ale wielki ruch naprzód w rozwoju stowarzyszeń ludowych, który miał przed wojną miejsce, został zatamowany. Jest to objaw szkodliwy, a nawet groźny: bo już samo zatamowanie tego, co wyraża bieg życia samego, stwarza grunt podatny dla czynników rozkładu.

Zrzeszenia na wsi polskiej są dwóch typów: albo kółka rolnicze o charakterze ogólnokształcącym, albo stowarzyszenia ekonomiczne czyli kooperatywy o celach określonych ekonomicznych, jak przerób mleka, kredyt etc. Pierwszy rozwinął się u nas przed kilkunastu laty ruch w kierunku kółek rolniczych, później dopiero zaczęły powstawać kooperatywy, i w ostatnich latach przed wojną istotnie czyniły już one większe postępy w swoim rozwoju od pierwszych. Dziś obydwa te ruchy są w zastoju. Gdy wojna się kończy, czas już myśleć, by je z tego zastoju obudzić. Przygotowywać się należy zawczasu do tego, by rozwinął się zarówno jeden ruch, jak i drugi.

---

*) Patrz pracę moją: „Cele i zadania polityki agrarnej w Polsce".

Rozwój kooperatyw po wsiach polskich może być w Państwie Polskiem znakomicie wzmożony, jeżeli zostanie zużytkowany w tym celu teren, który do wojny leżał zupełnie odłogiem, bo rząd rosyjski strzegł go zbyt pilnie od wpływów kultury polskiej — teren gminy i gromady wiejskiej.

Przed kółkami rolniczemi otwiera się również w wolnej Polsce znacznie większe pole działania, niż za rządów rosyjskich. Wszak za tych rządów ci, którzy pracę swoją w kółku rolniczem dawali, by lud duchowo podnieść i wzmóc w nim i rozwinąć zrozumienie wspólnego umiłowania ojczyzny, musieli sztucznie, i zadając gwałt samym sobie, ograniczyć tematy swoich rozmów i pouczeń na przedmiotach rolniczo-zawodowych. Taki był mus, wypływający z ówczesnego stanu rzeczy. Dziś tego musu już niema. A więc dziś *kółko rolnicze* może i powinno stać się tem, do czego właściwie jest powołane: *ośrodkiem wyrabiania się ludu* wiejskiego w życiu społecznem, czyli szkołą życia publicznego i narodowego dla włościan.

Takie zadania, stawiane przed kółkami rolniczemi, znacznie rozszerzają ich horyzonty i wymagają bardzo wzmożonej ich działalności w zakresie ogólnooświatowym i społecznym. Żadne bowiem zagadnienia wsi polskiej nie powinny być obce kółkom, nietylko rolnicze, ale i te, które się tyczą spraw gminnych lub samorządu, spraw społecznych, kościelnych i politycznych nawet, o ile są z życiem wsi związane. Tylko wtedy, gdy kółko będzie miało taki szeroki program, będzie ono spełniało swoją misję wobec ludu należycie, utrzyma się jako ośrodek zainteresowania powszechnego i potrafi oddziaływać dodatnio na bieg samego życia wiejskiego.

Ażeby kółka rolnicze spełniły tę swoją misję, muszą postawić sobie pewne ideały, czyli nowe cele w każdej dziedzinie życia wiejskiego. Trzeba, żeby kółko nietylko rozprawiało o tem lub owem, ale żeby miało określone dążenia zarówno co do tego, jak należy gospodarować, ale również, jaki powinien być stosunek dworów do gospodarzy, dworów i gospodarzy do służby i robotników, jakie powinny być stosunki w parafji, gromadzie wiejskiej, gminie, w samorządzie, jakie powinny być szkoły po wsiach etc. Budowa dróg, upiększenie wsi, sadzenie drzew — wszystko to powinny być tematy dla planowego działania kółek.

W kółku rolniczem powinni się spotykać wszyscy, którzy mają pewne *ideały życia wiejskiego:* inteligencja i włościanie, pracownicy

i robotnicy. Kółko powinno oddziaływać nietylko na rolnictwo, sprawy gminne i t. p., ale i na obyczaje. Takie naprzykład całowanie rąk na powitanie powinno być przez kółka rolnicze wykorzenione. Kółko powinno wykazać swoją inicjatywę we wszelkich obchodach wiejskich, urządzać różne zebrania publiczne, świąteczne zabawy wiejskie. Kółko powinno być nietylko salą prelekcyj rolniczych, ale związkiem ludzi idei na wsi, pragnących, by ich ideały stawały się ciałem we wszelkiej dziedzinie życia.

Inicjatywa w ulepszaniu stosunków wiejskich może się objawiać i w życiu codziennem, i przy wszelkich sposobnościach. Jednym z celów kółka powinno być podniesienie poziomu naszych jarmarków i odpustów, tych dwóch jedynych sposobności, przy których nasz lud wiejski czuje się swojsko, będąc zgromadzony w większej masie. Czemuż nasz emigrant zarobkowy widzi w niemieckiej sali tańca i w tamtejszych „festach“ oznaki wyższej kultury ogólnoludzkiej, która mu imponuje, a u nas w kraju nic podobnego nie znajduje, i ciasno mu się wydaje u nas na wsi, gdzie wszystko idzie po dawnemu.

Kółko rolnicze, jako stowarzyszenie ludzi idei o wspólnym poglądzie na dobro wsi i na potrzebne w życiu wiejskiem reformy, powinno umieć wkraczać w każdą dziedzinę tego życia. W tym celu musi stawiać sobie zadania różne i ogólne, ale cele lokalne i konkretne, związane z daną wsią, daną parafją, daną gminą. Podniesienie poziomu życia rolniczego, ekonomicznego, społecznego i obyczajowego danej wsi powinno być celem kółka wiejskiego w danej wsi, kółka parafjalnego w danej parafji, kółka gminnego w danej gminie.

Ten nowy program kółek rolniczych może budzi w niejednym większe wątpliwości. Czyż właściwą jest rzeczą, by wszystko to miało robić kółko rolnicze? Przecież ono wtedy przestanie być rolniczem. Być może, ale nie przestanie być kółkiem rolników i ich przyjaciół, kółkiem miłośników wsi polskiej. Zresztą, jako czysto rolnicze organizacje, kółka już i przed wojną traciły żywotność i zwalniały tempo swego rozwoju, bo z chwilą, gdy po wsiach są urządzane kursa i prelekcje fachowych instruktorów, samo kółko z czasem traci swoje znaczenie jako hasło nabywania zawodowych wiadomości rolniczych. Jako ośrodek oddziaływania na życie wiejskie nie straci ono nigdy swej żywotności.

Rozszerzenie programu działalności kółek rolniczych znalazło już w czasie wojny gorących zwolenników w wychowańcach wyż-

szych kursów rolniczych i wyraziło się w ich wydawnictwie: „Zagadnienia rolnicze". Poruszona też została szczęśliwa myśl, ażeby przy kółkach rolniczych powstały „Związki młodzieży wiejskiej", przyczem przykład został dany w Siennicy (pow. Miński Mazowiecki), gdzie pierwszy taki Związek został zorganizowany d. 6 maja 1917 r. Warunki życia wiejskiego w dobie wojennej nie sprzyjały należytemu szerzeniu się akcji społecznej. Wieśniacy byli zabsorbowani ciągłemi utrudnieniami, obawami, nie wiedząc co sądzić, czego się trzymać. Dziś akcja społeczna na wsi natrafiła jeszcze na duże trudności, ale kółka rolnicze mogą się już dziś sposobić do tego, co je czeka jutro, gdy stosunki się ułożą. Dziś należy już przygotowywać swoje siły i obmyślać plan kampanji, jaką powinny kółka rolnicze rozegrać po wojnie.

Kółka rolnicze stanowią dorobek samodzielny polskiej kultury w zakresie współżycia i oddziaływania w stosunkach wiejskich; nie lękajmy się przeto dawać temu przejawowi polskiej twórczości narodowo-społecznej większej roli w odbudowywaniu nowej Polski. Zrodzone w najcięższej epoce walki o byt narodowy, wtedy, gdy wszystko sprzysięgało się na zagładę tego bytu, kółko rolnicze powinno w wolnej Polsce być żywotnym czynnikiem odrodzenia wsi polskiej.

Przy kreśleniu powyższego programu dla kółek rolniczych należy wziąć pod uwagę, że przykład Galicji nie jest zachęcający. Warunki polityczne nie stały tam na przeszkodzie temu, by kółka rolnicze odegrały taką właśnie, jaką projektujemy, rolę reformatorską ogólną, a jednak nietylko roli tej one nie odgrywają, ale mniejsze mają znaczenie dla życia społecznego wsi, niż kółka w Poznańskiem i Królestwie. Czy czasem przeto nie może rodzić się obawa, że w miarę jak usunięte będą w Polsce te niebezpieczeństwa narodowe, jakie istnieją w Poznańskiem i istniały w Królestwie kongresowem, ostygnie zapał do pracy w kółkach ze strony zarówno inteligencji, jak i ludu?

Niewątpliwie kółka rolnicze nie zdołają w Polsce odegrać żadnej szerszej roli w reformie stosunków wiejskich, jeżeli nastąpi to samo w wolnej Polsce, co widzimy w Galicji: zapanowanie atmosfery walk politycznych i partyjnych. Jeżeli dla każdego zdolniejszego inteligenta czy włościanina na wsi jedynym celem działalności i probierzem własnego wpływu będzie zwycięstwo przy wyborach tych

lub owych i zajęcie takiego lub innego stanowiska politycznego, to, rozumie się, że nie kółka rolnicze, lecz partje i stronnictwa polityczne będą najsilniej ku sobie pociągały zarówno sam lud, jak i jego przewodników z inteligencji i ludu. Rozpolitykowanie zabija ducha pracy społecznej. Musimy Polski przed tem rozpolitykowaniem bronić, jak przed wielkiem niebezpieczeństwem narodowem. Powinny być w Polsce instytucje i ludzie, którzyby się nie dawali porywać wirom życia politycznego całkowicie i umieli *skupiać siły narodu wokoło tętna życia społeczno-narodowego.* Na prowincji tacy ludzie są i będą szczególnie potrzebni. Musimy wytworzyć ideowy prąd pracy społeczno-narodowej, któryby ogarniał młodzież kształcącą się, inteligencję i jednostki z ludu, garnące się do życia publicznego. Królestwo kongresowe przekazało z czasów rosyjskich Polsce dzisiejszej wiele cennych w tym zakresie zadatków. Do czasu wojny instytucje najpoważniejsze stale broniły się wtargnięciu w ich życie wewnętrzne czynników politycznych partyjnych, służąc ideałom społeczno-narodowym. Podczas wojny przeważnie stosunki pod tym względem się pogorszyły: rozpolitykowanie się partyjne zagarnęło zbyt szerokie kręgi. Ale przybyły przecież podczas wojny nowe środowiska pracy społeczno-narodowej — komitety obywatelskie, a późniejsze rady opiekuńcze. Zadania ich noszą czasowy charakter, ale rady opiekuńcze mogłyby się stać zaczątkiem nowych instytucyj trwałych, skupiających w sobie pracę społeczno-narodową na prowincji w dość szerokim zakresie. Powinny one stać obok kółek rolniczych, jako ich uzupełnienie.

O ile kółka rolnicze dla gospodarzy dorosłych mogą stwarzać atmosferę wyrabiania usposobień i umysłu, o tyle dla kształcenia charakteru młodzieży są one formą niedostateczną. Wprawdzie już przystąpiono do tworzenia osobnych kółek młodzieży wiejskiej pod patronatem kółek rolniczych. Jest to dopiero zapoczątkowanie. Większe znaczenie dla kształcenia charakterów młodzieży wiejskiej miały już przed wojną straże ogniowe ochotnicze, które obecnie nabrały szczególnie dużego znaczenia wychowawczego. Jakie znaczenie będzie miało w tym względzie wojsko polskie, trudno przewidzieć. Ale konieczne będą usiłowania, by wpływ ten stał się dodatnim, co nie jest rzeczą łatwą, bo przeważnie wpływ służby wojskowej w innych krajach na młodzież wiejską bywa ujemny. Oddziaływanie w zrzeszeniach na młodzież żeńską na wsi jest zagadnieniem nie-

zmiernie trudnem, które też swego rozwiązania potrzebuje. Głównym ośrodkiem wpływu na środowisko wiejskie zapomocą zrzeszeń pozostanie w najbliższym po wojnie okresie kółko rolnicze, na którem też leżeć będzie zadanie budzenia do życia wciąż nowych organizacyj postępu ludowego.

O ile kółka rolnicze potrzebują w Polsce raczej rozszerzenia swej działalności i pogłębienia podstaw, na których są oparte, o tyle *stowarzyszenia rolnicze* potrzebują głównie rozwoju ilościowego i przedmiotowego, t. j. *udoskonalenia technicznego*. Różnicy między temi dwoma typami zrzeszeń nietylko nie należy zacierać, ale odwrotnie, uwydatniać. Służą one jednemu i temu samemu celowi: reformie stosunków wiejskich. Ale stowarzyszenia tworzą nowe formy życia ekonomicznego: muszą przeto być poświęcone określonym specjalnym zadaniom ekonomicznym i technicznie doskonałe. Kółka tworzyć powinny nowe formy życia społecznego: muszą sięgać wszechstronnie i trafiać do głębi dusz ludzkich. Kółko powinno być propagatorem stowarzyszeń. Stowarzyszenia powinny być uwidocznieniem pożytku tej propagandy i trafności jej podstaw moralno-społecznych w każdej odrębnej dziedzinie życia ekonomicznego. O ile kółka i stowarzyszenia muszą nosić dwa zupełnie odrębne charaktery co do swych zadań i zajęć, należy bardzo dbać o to, by miały zupełnie jednakowe tło ideowe. Gdyby w stowarzyszeniach skupiały się jednostki o ideałach np. bardziej postępowych, a w kółkach — o ideałach konserwatywnych, byłoby to ze szkodą jednych i drugich. W stowarzyszeniu powinien być ten, kto się najlepiej nadaje do akuratnej dostawy czystego mleka do mleczarni, do udziału w kasie kredytowej i t. p., a nie ten, kto wyznaje taki lub inny program partyjny. Jeżeli to ostatnie będzie probierzem stowarzyszenia i głównym impulsem jego działania, to będzie ono szło słabo, dużo będzie w niem rozmawiania o tem i owem, a roboty mało, i ostatecznie sama idea kooperacji ekonomicznej zostanie skompromitowana. Kółko konserwatywne będzie to parodja kółka: nic ono nie zrobi nowego w życiu, wciąż służyć będzie pewnej wzajemnej adoracji, podtrzymywaniu pewnych powag, ale pożytku ogółowi nie przyniesie; najwyżej sami członkowie ciągnąć będą korzyści z tych, których powagę podtrzymywać będą. Zainteresowania ogólnego takie kółko nie wzbudzi. To też po krótkim czasie zapadnie ono w zupełną bezczynność.

Niestety, przed wojną dużo było takich właśnie kółek, i przedział ideowy między kółkami i kooperatywami na korzyść ostatnich już się uwidoczniał. Najlepszy sposób, by tego przedziału nie było, jest to nadać kółkom szerokie tło działania i głębsze podstawy ideowe. Wtedy stowarzyszenia odegrają łatwiej swoją właściwą i wielką rolę ekonomiczną.

Stowarzyszenia wiejskie wiążą się ideowo z ogólnym ruchem kooperacyjnym w dzisiejszej dobie ekonomicznego rozwoju społeczeństwa. Ruch ten dla Polski posiada szczególnie doniosłe znaczenie. Siły ekonomiczne, drzemiące w naszym ludzie, dużo silniej i prędzej dadzą się uwydatnić na drodze kooperacji, niż drogą wyrabiania się pojedyńczych placówek indywidualnych. Ale w tym celu jest rzeczą konieczną, by ruch kooperacyjny był oparty na silnym gruncie nietylko ideowym, ale i technicznym, t. j. by kooperatywy miały doskonałych specjalistów, czy to w zakresie mleczarstwa, czy jajczarstwa, młynarstwa, handlu, kredytu i t. p. Bez tego gruntu fachowości będą kooperatywy tylko hasłem bez treści, hasłem, które nie odegra w życiu ludu poważniejszego znaczenia. Przy wyrobieniu fachowem—kooperatywy pozwolą włościaninowi urość do znaczenia potęgi ekonomicznej w szerokim zakresie życia gospodarczego kraju. Dla synów włościańskich będzie to też szerokie pole działalności, zarówno jak i dla inteligencji, pragnącej ludowi ofiarować swoje usługi.

Kooperatywy włościańskie uległy podczas wojny jeszcze silniejszemu kryzysowi, niż kółka. Ogromna większość z nich wprost upadła. Przypisać to należy temu, że całe kierownictwo ich techniczne, tak ważne dla kooperatyw, spoczywało w Warszawie. Daje to wskazówkę, że w pracy nad rozwojem kooperatyw należałoby unikać zbytniej centralizacji i wytwarzać ośrodki lokalne wpływów i kierownictwa nietylko ogólnego, ale i technicznego.

Kooperatywy nasze wśród włościan przed wojną ujawniały pewną jednostronność kierunku. Rozwijały się one w zakresie wytwórczym i kredytowym, a zaniedbywały teren handlu. Był to błąd wielki, bo teren handlu ma bardzo duże znaczenie dla ludu, jest bardziej zrozumiały dla ogółu włościańskiego i może odegrać poważną rolę dla ogólnego podniesienia poziomu wsi. W czasie wojny takie kooperatywy handlowe po wsiach mogły były wielkie oddać usługi. Idzie tu nietylko o handel rolniczy, ale i spożywczy. Nasi

działacze społeczni poprzestawali na propagowaniu wśród ludu syndykatów rolniczych, które wcale roli kooperatyw ludowych nie spełniają. Pole kooperacji ludowej handlowej na wsi leży odłogiem, a po wojnie trzeba będzie je uprawić i zasiać na niem ziarna pracy współdzielczej.

W Polsce zrzeszenia wiejskie mają dużo większe zadania do spełnienia, niż na Zachodzie, gdzie wieś stopniowo podnosiła poziom swego życia społecznego pod wpływem ogólnej kultury kraju oraz szkolnictwa ludowego. Ponieważ jesteśmy na tem polu zapóźnieni o lat prawie sto, więc bez stowarzyszeń bylibyśmy wciąż oddzieleni zbyt wielkim dystansem od Zachodu, bo gdy my postawimy szkolnictwo swoje na poziomie obecnego Zachodu, tam zdoła ono zrobić nowe zupełnie a dalsze postępy. Zrzeszenia mają za zadanie urabiać ludzi dorosłych, podnosząc ich do tego typu społecznego, do którego szkoła nie zdołała jeszcze przygotować. Dlatego też tem większe mają znaczenie zrzeszenia o szerokich zadaniach ogólnych, im niżej stoi w kraju szkolnictwo ludowe.

Szkoła ludowa jest fundamentem uspołecznienia wsi. Taką rolę odegrała ona wszędzie na Zachodzie. U nas nie jest ona jeszcze wcale świadoma swej szerokiej roli odnowicielskiej, jest ona zaledwie uczelnią elementarną, a nie szkołą charakterów i umysłów. W czasie wojny szkół u nas przybyło sporo, ale nie stoją one na należytym poziomie, jeżeli patrzeć na nie z tego stanowiska, jak oddziaływa dzisiejsza szkoła na ucznia ze wsi. Jeżeli szkoła daje jedynie naukę czytania, pisania, rachowania i trochę wiadomości faktycznych, to daleko jej jeszcze do tego, by być przez to samo fundamentem uspołecznienia danego środowiska, gdyż za małą widzimy dziś różnicę w usposobieniu społecznem między włościaninem, który posiada te wiadomości elementarne, a tym, który ich nie posiada wcale. Umiejących czytać, pisać i rachować jest już oddawna spora liczba po wsiach, ale wyróżniają się oni słabo i mało dodatnio wśród swego otoczenia, czy to w sposobie prowadzenia gospodarstwa, czy w zachowaniu się na zebraniu gromadzkiem, czy gminnem, czy przy innych sposobnościach.

Dawna szkoła wiejska nie urabiała ducha ucznia, trochę zaledwie kształciła jego umysł. Szkoła ludowa może, a więc powinna oddziaływać na cały charakter ucznia, na umysł, wolę i usposobienie ogólne. Na to, by wykształcić w dzieciach potrzebne usposobienie

charakteru całego, by wzmocnić i wyrobić w nich ducha człowieka współczesnego — nie potrzeba, by nauczyciel posiadał jakieś szczególne idee i by je od czasu do czasu wygłaszał; nie byłaby to właściwa dla dzieci metoda postępowania, i tego od nauczycieli wcale wymagać nie należy. Ale nauczyciel powinien być należycie przygotowany i odpowiednio uwarunkowany, ażeby przez systematyczne, dłuższe obcowanie z dziećmi w szkole i przez oddziaływanie na ich umysł oraz sposób zachowania się wyrobił w nich potrzebne człowiekowi współczesnemu usposobienie charakteru i uzdolnienie umysłu.

W usposobieniu charakteru najważniejszą jest rzeczą wyrobienie umiejętności *podporządkowania* własnych upodobań wewnętrznym *nakazom moralnym*. W uzdolnieniu umysłu najważniejsza jest umiejętność skupienia władz myślowych dla *systematycznego* obmyślenia *planu postępowania*.

Szkoła wiejska powinna dać ludowi te dwie zdobycze cywilizacji: panowanie nad sobą i planowanie tego, co ma być zrobiono. Gdy taka będzie szkoła, wtedy wieś przestanie być siedliskiem odporności na wpływy kultury i sama potrafi ją wchłaniać, a nawet wytwarzać.

Czy współczesna szkoła ludowa w Polsce może spełnić należycie to zadanie? Z wielkim tylko, niestety, trudem, a więc w słabym zaledwie stopniu. Ażeby urobić należycie charaktery dzieci wiejskich, naiwne i surowe, na materjał ludzki współczesny, potrzeba nie dwóch, trzech zim nauczania, jak to dziś ma miejsce, lecz szeregu lat ciągłej a systematycznej pracy pedagogicznej.

W Niemczech nauka w szkołach ludowych trwa lat pełnych 7, u nas trwała zazwyczaj dwie, najwyżej trzy zimy. Cóż za ogromna różnica w jakości nauczania szkolnego w jednym i drugim wypadku!

Dlatego, by nauczanie u nas mogło odbywać się nie gorzej niż w Prusach, potrzeba będzie nadzwyczaj silnego powiększenia liczby lokalów szkolnych i liczby nauczycieli. A tymczasem tyle jest u nas dzieci, które wcale do szkoły nie uczęszczają! Póki są takie dzieci, widzimy, jak wszystkie wysiłki skierowane są ku rozszerzeniu nauczania, a nie ku pogłębieniu go. Gdy w gminie brakuje szkół o jednej klasie dla całego ogółu, to o tem, by szkoły miały każda po dwie sale klasowe, nikt nie myśli. A szkoła ludowa faktycznie powinna mieć trzy przynajmniej klasy, gdyż nauka trwać powinna przynajmniej sześć lat, w każdej zaś klasie więcej niż dwurocznego komple-

tu bez strat w jakości nauczania trzymać się można. Ostatecznie nauczanie trzyklasowe można prowadzić i w szkole o dwóch salach, urządzając nauczanie poobiednie. Ale w jednej sali to jest niemożliwe do przeprowadzenia. Każda szkoła wiejska powinna mieć zatem przynajmniej dwie sale i dwóch nauczycieli. Jakże to daleko nam w Polsce do tego zupełnie prostego i koniecznego ideału!

Póki jednak nie zaprowadzimy nauczania w paru salach i kilku klasach po wsiach, skasujmy co prędzej radykalnie długie letnie wakacje w szkołach wiejskich ludowych. Niema ich w Prusach, gdzie istnieje brak robotnika rolnego. U nas, gdzie robotnika jest nadmiar, bo od nas przecież wychodzi w świat, a gdzie szkół jest brak, jest to marnotrawstwem nie do darowania, gdy latem pokoje szkolne stoją pustkami, nauczyciel jest bezczynny, a dzieci wałęsają się lub pomagają w tej pracy, którą bez nich dorośli doskonaleby wykonali sami. Zresztą dla dzieci starszych możnaby zrobić nauczanie półdniowe, by drugie pół dnia mogły pracować, chodząc rano tylko do szkoły. Przy długim dniu letnim daje się to zupełnie zastosować. Uczyć się dzieci powinny w szkole cały rok, bo każda dłuższa przerwa w nauce—to wielka strata i cofnięcie się wstecz, a jak u nas w Polsce prócz tego jest to bezmyślnem i zdrożnem marnotrawstwem pomieszczeń szkolnych i sił nauczycielskich.

Wobec braku pomieszczeń szkolnych i braku odpowiednio wykwalifikowanych sił nauczycielskich koniecznem się staje, by w pierwszym okresie rozwoju oświaty ludowej u nas znajdowały zastosowanie, obok rozwoju szkolnictwa, inne jeszcze środki szerzenia oświaty ludowej. Do nich zaliczam ochronki ludowe oraz domowe nauczanie. Ochronki do czasu wojny były to właściwie prywatne szkoły polskie. Takiemi powinny zostać i po wojnie, ale nie powinny ustępować z placu. Sieć szkół gminnych, wystarczająca dla powszechnego nauczania, pomimo ogromnych postępów, nie prędko jeszcze zostanie osiągnięta. Kogo stać zatem, niechaj nadal utrzymuje ochronki, niech otwiera nowe, choćby o wiorstę była szkoła gminna. Napewno i w szkole i w ochronce pustych miejsc nie będzie.

We wszystkich wsiach, które z powodu odległości swojej ani do szkół, ani do ochron posyłać dzieci nie mogą, albo też tam, gdzie szkoły już są przepełnione, dopóki nowe szkoły i klasy nie zostaną otworzone, należy natychmiast organizować nauczanie domowe. Formę tę nauczania lud nasz zna doskonale, bo długie lata był to

u ludu jedyny sposób uczenia się czytania i pisania. Wśród ludności litewskiej gubernji Suwalskiej nauczanie domowe po 1864 roku zrobiło tak ogromne postępy, że ta gubernja, która miała najmniejszą w Królestwie liczbę szkół, miała też najmniejszą liczbę analfabetów. Dziś lud nasz, który podczas wojny wsparł się środkami pieniężnemi, powinien szeroko u siebie rozwinąć nauczanie domowe, grupami, dzieci sąsiedzkich. Należy lud do tego wyraźnie skłaniać i dopomagać mu w tem. Z pośród ludności miejskiej, osobliwie kobiet, znalazłoby się wiele osób, któreby w ten sposób mogły znaleźć sobie sposób zarabiania na chleb. Nie powinny się one jednak wstydzić być nauczycielką u chłopa. Może to być przyjemniejszem zajęciem, a nie gorzej płatnem, niż być boną we dworze, a dla kraju przecież być nauczycielką na wsi jest zajęciem bardzo ważnem, a więc i szanownem.

Jesteśmy bardzo zapóźnieni i zaniedbani w sprawach szkolnictwa ludowego, ale robimy podczas wojny w tym względzie niewątpliwe postępy. Chciałbym jednak, żeby w tych postępach jak największy położony został nacisk na stronę jakości nauczania. Inne trzeba było stawiać wymagania szkolnictwu ludowemu dawniej, za rządów rosyjskich; wtedy na jakość nauczania w szkołach publicznych sami wywierać wpływów prawie nie mogliśmy. Dziś cały zakres spraw nauczania ludowego pozostaje całkowicie w naszych rękach, i nasze społeczeństwo odpowiadać musi za jego rezultaty. Powinniśmy przeto postawić nauczanie istotnie wysoko. Nie może być lepszego pola dla pracy społeczno-narodowej, jak postawienie na wysokim poziomie szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. W każdej gminie choć jedna szkoła powinna być postawiona na wyższym poziomie nauczania ludowego. Z tem zwlekać nie należy. Lepiej mniej szybkie czynić postępy w rozwoju ilościowym szkolnictwa, a pogłębiać je za to jak najsilniej.

Uświadomić sobie przytem powinniśmy, na czem polegać ma potrzebna dla ludu jakość nauczania w szkołach ludowych. Francja, poczynając od 1848 roku, stawiała sobie już bardzo duże wymagania dla szkoły ludowej i urzeczywistniała je. Ale kierunek jej szkolnictwa ludowego mniej wpłynął na kulturę materjalną mas ludowych, niż kierunek szkoły ludowej niemieckiej. Szkoła francuska była bardziej powierzchowna i operowała zanadto ogólnikami. Byłoby to wielkim błędem, gdyby nasza szkoła ludowa dążyła do two-

rzenia z młodzieńców wiejskich perorujących dyletantów. Nie frazes i ogólniki, lecz fakt i rozumowanie powinny w szkole panować, wtedy istotnie nauka szkolna dopomoże młodzieńcowi do wyrabiania się życiowego na każdem polu, czy jako rolnika, czy jako robotnika, rzemieślnika etc.

Ze względu na wielkie znaczenie wychowawcze dla przyszłości ludu dobrych szkół wiejskich, seminarja nauczycielskie powinny stać się kuźniami dobrych nauczycieli wiejskich, tworząc osobny typ działacza oświatowego. Nie należy się obawiać, że przeznaczenie nauczycielstwa wiejskiego do roli działaczy oświatowych może ich obałamucić i uczynić materjałem gorszym jako siły ściśle pedagogicznej. Wogóle w czynnościach pozytywnych nigdy nie należy się obawiać tego, co się nazywa „demoralizacją". Dziś już każdy nauczyciel wiejski uważa swoją placówkę za poważną i rolę swoją za przewodnią. Ale dziś jest on do niej nieprzygotowany, spełnia ją słabo, niedbale, bo często nie ma pojęcia jak postępować, a zresztą nikt od niego nie wymaga wyraźnie, co on ma właściwie robić, i dziś właśnie najłatwiej o obałamucenie i pretensjonalność personelu nauczycielskiego. Nauczyciele sami braki swoje starają się naprawić drogą samopomocy, stowarzyszeń, kursów. Tendencje ich są jak najlepsze. Ale to głównie tendencje tylko. Ale niech seminarja dają prawdziwie poważne przygotowanie nauczycielstwu, wówczas nauczyciele będą mogli spełniać swoje posłannictwo narodowo-społeczne w całej pełni. Znaczenie przygotowania nauczycieli ludowych wiejskich dla pracy narodowej ludowej zawsze było silnie odczuwane w naszem społeczeństwie. Już Kościuszko, w liście swoim 9/IV 1814 roku do Aleksandra I wśród postulatów narodowych i ludowych stawiał: „aby zaprowadzona była szkoła nauczycieli dla wieśniaków na koszt rządu". Dziś takich szkół nauczycieli powinny być dziesiątki.

Szkoła ludowa powinna tak przygotować ucznia, by po wojnie stał się w następstwie, czy jako gospodarz na roli, czy jako robotnik, jednostką pewną swoich kroków życiowych, mającą możność wyrobienia sobie własnego poglądu na rzeczy i sprawy go otaczające i własny plan postępowania, przygotowany do warunków życiowych, a wypływający ze świadomości swoich sił i uzdolnień.

Ale prócz tego szkoła ludowa powinna przygotować ucznia należycie i do tego, by nietylko kontynuował zawód ojcowski, ale umiał

się wziąć do innych zawodów, idąc na praktykę rzemieślniczą czy handlową, a również, by w oddzielnych wypadkach *jednostki zdolniejsze* mogły ze szkoły ludowej wprost iść *do szkół*, czy to *srednich* ogólnych, czy też ściśle *zawodowych*. Takie jednostki mogą następnie wrócić do swego środowiska wiejskiego, a mogą również od niego się oderwać, gdyż wieś nie może żyć wyłącznie sama dla siebie i musi odświeżać wszystkie dziedziny życia narodu. Jeżeli gospodarz ma paru synów, a jeden z nich ma większe zdolności do matematyki lub do przyrody w jej zastosowaniu technicznem, co już w szkole ludowej powinno się uwidocznić, czyż nie jest to wskazaniem, żeby po wyjściu z ławy szkoły ludowej zamiast iść pomagać ojcu w gospodarstwie, poszedł do szkoły fachowej, by wykształcić się na rzemieślnika, technika, handlowca, nauczyciela lub urzędnika? W społeczeństwie naszem uzdolnienia do techniki i rachunków są jeszcze rzadkością, zapotrzebowanie w tym względzie większe niż podaż, wciąż obcy do nas przychodzą specjaliści, zawodowcy i handlowcy. Lud nasz biernie marnotrawi swe skarby różnorodności ludzkich uzdolnień, jakie stwarza przyroda. Dziś nie idzie na fachowca młodzieniec wiejski, wychodzący ze szkoły ludowej, idzie on najpierw do domu, do pomocy rodzicom, a gdy miną najlepsze lata, w których człowiek wyrabiać swoją przyszłość jest zdolny, gdy już dorośnie i gdy okaże się, że w domu jest za ciasno, że niema się czem dzielić z rodziną, wtedy dopiero wędruje do miasta lub w świat daleki, ofiarując jedynie swoją prostą siłę fizyczną, licho płatną i poniewieraną.

Wiedziano o tem w rodzinie, gdy dzieci były jeszcze małe, że gruntu dla wszystkich nie wystarczy, ale nie myślano zawczasu, jak temu zaradzić i nic zresztą sobie z tym kłopotem poradzić nie umiano. Przecież póki dzieci podrastają, to tak łatwo jest mieć z nich pomoc w gospodarstwie! Dopiero gdy dzieci podrosną, wtedy wyrzuca wieś ze swego łona do miast, do Prus i w świat cały—polski materjał ludzki, fizycznie zdrowy, ale umysłowo zaniedbany, moralnie mało odporny, niezdatny do tworzenia społeczeństwa jako całości, a nadający się jedynie do zasilania pognojem potu ludzkiego fabryki, kopalni lub większych gospodarstw w kraju i daleko poza jego granicami.

Upatrywanie w szkołach ludowych zdolniejszych dzieci i skierowanie ich w życiu dla dalszego nauczania powinno być troską

całego społeczeństwa wiejskiego. Kółka rolnicze tę troskę powinny uważać za jedno ze swych zadań. Wpływać one mogą na rodziców, by sami swe dzieci kształcili wyżej, niż szkoła ludowa, a gdy rodziców stać na to nie będzie, starać się powinny kółka, by gromady lub gminy dawały w tym celu pomoc w postaci stypendjów lub półstypendjów. Kółko samo może mieć swoich własnych stypendystów.

Wyrabianie się jednostek z ludu przy pomocy nauki jest troską tak wielką, że nie można jej pozostawić na opiece jedynie kółek rolniczych, gromad i gmin; nawet i rady szkolne powiatowe mogłyby też okazać się organami działania niedostatecznie gorliwemi w danej sprawie, nie leżącej bezpośrednio w zakresie ich czynności właściwych.

Wobec apatji rodziców i całego środowiska wiejskiego w stosunku do kształcenia dzieci, nic łatwiejszego, jak zniechęcić się zupełnie do danej sprawy. A zresztą nie dość uzyskać zgodę rodziców i środki od nich lub od gminy na kształcenie, trzeba się zająć dzieckiem i na parę lat trwania nauki w mieście zastąpić mu rodziców, opiekunów. Kółka, gmina, nawet rada szkolna nie potrafią tego zrobić. Muszą to wziąć na siebie osobne organa lub stowarzyszenia, mające w miastach, gdzie dziecko kształcić się będzie, właściwe ośrodki działania opiekuńczego.

Powinniśmy sobie uprzytomnić, że w całym Badenie i Wirtembergji, oraz w wielu miastach i niektórych powiatach pruskich, istniała już przed wojną przymusowa szkoła uzupełniająca dla całej ludności, a Prusy obecnie przygotowują się serjo do tego, by po wojnie wprowadzić obowiązkowe nauczanie uzupełniające do lat 17 we wszystkich miejscowościach wiejskich. Jakże wysoko stanie tam najmłodsze, z ludu pochodzące pokolenie. U nas coś podobnego nie prędko stanie się możliwe. Przecież dziś trzeba dopiero szeregu lat, zanim okaże się możliwem ustanowienie obowiązkowego nauczania w zakresie elementarnym. A tam już robią wielki krok dalej. Tam każdy młodzieniec, po wyjściu ze szkoły elementarnej, ma się kształcić wyżej, bądź ogólnie, bądź fachowo, to na rolnika, to na rzemieślnika, handlowca, aż do lat 17 skończonych. Niechajby u nas choć 10% tych młodzieńców we wsi mogło się kształcić w ten sposób, byłoby to już na razie niezmiernie wiele, bo dziś nawet 2% ten los nie spotyka.

Dziś *opiekę* nad *młodzieżą wiejską w szkołach ponadpoczątkowych* roztaczają w Królestwie Polskiem trzy instytucje, każda we własnych zakładach: Centralne Towarzystwo Rolnicze, Macierz Szkolna i Rady Opiekuńcze. Jedna z tych instytucyj powinna ująć w swoje ręce opiekę nad młodzieżą wiejską nietylko w szkołach i bursach własnych, ale i w innych wszelkich zakładach publicznych i prywatnych. Powinna powstać taka organizacja bądź w jednej z istniejących instytucyj, bądź w nowej, której zadaniem byłoby umiejętne pokierowanie życiowe młodzieżą wiejską szkolną, pozbawioną opieki rodzicielskiej. Rodzice, bądź na koszt własny, bądź gminy, bądź rady szkolnej, powinni oddawać swe dziecko takiej organizacji opiekuńczej z całem zaufaniem i spokojem o dobry wpływ i kierownictwo. Organizacja powinna utrzymywać ciągły kontakt zarówno z dziećmi, jak i z ich rodzicami. Dziś, czego się rodzice po wsiach najbardziej obawiają dla swych dzieci, to złego wpływu miasta i zerwania wszelkich więzów ze strony dziecka z domem rodzicielskim. Właściwa organizacja społeczna powinna rodzicom zapewnić utrzymanie tych drogocennych dla obu stron więzów rodzinnych. Nie odebranie dziecka z ciemnej i dusznej atmosfery chaty włościańskiej i oddanie go w szeroki świat, by zapomniało o swej rodzinie i swoich stronach rodzinnych, lecz pokierowanie na człowieka samodzielnego, któryby zachował w sercu miłość dla swych rodziców i do środowiska, z którego wyszedł, i poczuwał się do obowiązków w stosunku do nich, powinno być celem wychowania młodzieży wiejskiej po wyjściu jej ze szkoły początkowej.

Być może, że powyższą rolę będą mogły wypełnić Rady Opiekuńcze, gdy uporają się z trudnościami niesienia pomocy ofiarom wojny i przekształcą się w instytucje stale działające. Dziś praca ratownicza pochłania je całkowicie. Ale gdy okres powojenny minie, Rady Opiekuńcze będą stanowiły gotowy aparat ludzi o szerokiej piersi, gotowej przygarniać tych, którzy opieki będą właśnie dla celów nie leczenia ran po wojnie, ale odbudowania nowej Polski potrzebowali. Rady Opiekuńcze będą mogły utrwalić swoją rację bytu po wojnie na długie lata, gdy wezmą w swe ręce opiekę nad wszystkiemi dziećmi, które wychodzą z domów rodzicielskich ze wsi do szkół miejskich.

Żadna instytucja społeczna nie zdoła jednak należycie spełnić zadania roztoczenia opieki nad młodzieżą wiejską, w szkołach miej-

skich pozostającą, o ile nie będzie zaopatrzona w stosowne środki. Opieka taka nie może nie pociągać za sobą kosztów. Stypendjów gminnych i powiatowych napewno będzie brakowało, i trzeba będzie, by instytucja opiekuńcza miała własnych stypendystów. Tym, za których płacić będą rodzice, trzeba będzie też pomagać, płacić za ubranie czy książki i t. p., zadowalając się, że rodzice, z natury bardzo oszczędni, wnosić będą opłaty na wyżywienie dziecka. Opłaty za utrzymywanie dzieci wiejskich w bursach miejskich wypadnie ustanawiać jak najmniejsze, by zachęcić rodziców do posyłania dzieci na dalszą naukę. Stypedyści gminni też pewno będą bardzo szczupło uposażeni. Najwięcej środków pochłonąć muszą własne stypendja lub półstypendja. Bez nich instytucja nie miałaby swobodnego pola działania i cel jej nie mógłby być osiągnięty. Wielkie zatem będą potrzebne środki na to, by akcja zaznaczona istotnie szersze zatoczyła kręgi. Ponieważ potrzebne będą środki poważne, nie można polegać na subwencjach rządowych i starać się należy tak postawić sprawę nauczania młodzieży wiejskiej, by środki się znalazły.

Różne ku temu mogą służyć drogi. Mogą być przyjęte tak duże zobowiązania stypendjalne ze strony państwa lub samorządu, że środki okażą się dostateczne. Mogą też być zastosowane osobne środki prawne, któreby pozwalały otrzymywać z powrotem, po ukończeniu nauk i zajęciu stanowisk życiowych dochodowych, nakłady poczynione przez społeczeństwo na dostarczenie wychowańcowi jego zródeł dochodowych. W każdym razie trzeba w Polsce sprawę środków do dalszego kształcenia dzieci z ludu postawić poważnie i w szerokim zakresie rozwiązać.

Jeżeli chcemy, by lud nasz zasilał swemi własnemi pokoleniami cały naród, musimy to z góry planowo obmyśleć i ustanowić odpowiednie po temu warunki, inaczej będziemy szafowali frazesami bez treści. Hasła: postęp i oświata ludu nie powinny być dla popisu, lecz dla życia codziennego każdej rodziny, każdej jednostki w Polsce. W Berlinie każde dziecko, które ukończy szkołę ludową o dwa lata wcześniej od normalnego okresu, t. j. w 12 roku, zamiast w 14, i przez to udowodni swe większe zdolności, ma prawo do dalszego kształcenia się na koszt miasta. Pomoc dla dalszego kształcenia się zdolniejszych dzieci nie powinna być dobrodziejstwem, lecz prawem, i w tym celu właśnie niedość jest ustalić odpowiednią ilość

stypendjów, bo nasze gminy nie prędko będą tak bogate, jak Berlin, i dlatego trzeba będzie u nas, obok stypendjów bezpłatnych, zaprowadzić stypendja zwrotne.

Obok troski o to, by młodzież z ludu posiadała istotną możność dalszego kształcenia się, należy postawić poważnie sprawę należytego kierunku tego kształcenia. Takie stosunki, jak w Galicji (stwierdza to Biegeleisen w swojej pracy: „Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej"), gdzie włościanin trzyma 3 synów w gimnazjum klasycznem, nie mogą uchodzić za dowód umiejętnego kierowania dzieci przez rodziców na właściwe pole zarobkowania życiowego poza rolą. Trzeba oczywiście bronić włościan od tego jednostronnego zapatrywania na karjerę życiową, jaka jest właściwa głównie drobnemu mieszczaństwu i drobnej szlachcie, podług którego, wywyższenie życiowe upatruje się jedynie w karjerze urzędniczej. Włościanin galicyjski dał się już wciągnąć w ten jednostronny wzór polskiej umysłowości. W Królestwie Polskiem przy należytych wpływach na lud łatwiej będzie uchronić kierunek wykształcenia ludowego od zaniedbywania zawodów profesjonalnych.

Przy sposobieniu młodzieży wiejskiej do innych stanowisk życiowych poza rolnictwem, jedna powstać może obawa i troska: czy tej młodzieży nie będzie za ciasno w społeczeństwie, czy jej *praca zawodowa znajdzie zastosowanie?* W przyszłej Polsce trudno jest przewidzieć, by istniały tak dobre warunki dla dalszego rozwoju większego przemysłu fabrycznego, jak przed wojną, gdy istotnie robił on duże postępy i dawał zatrudnienie wielkiej masie osób. Ale nawet przy słabszych widokach na rozwój większego przemysłu fabrycznego, niż poprzednio, będzie w Polsce zarówno w miastach, jak i po wsiach, znaczne zapotrzebowanie nauczycieli przedewszystkiem, dalej sił technicznych, handlowych, przedsiębiorców, majstrów fachowych, wyszkolonych wykonawców-pomocników, oficerów i podoficerów. Kandydatów będzie na te stanowiska zapewne sporo, ale młodzież wiejska powinna wśród nich znajdować nie poślednie miejsce, lecz jedno z lepszych, o ile będzie stanowiła dobór jednostek zdolniejszych, należycie pokierowanych. Na takich kandydatów zawsze będzie popyt. Ciaśniej w miastach i na urzędach u nas w Polsce nie będzie, niż było i jest na roli po wsiach, skąd setki tysięcy ludzi szło co rok do Prus na zarobki, bo w kraju nie mieli co z sobą zrobić. Jeżeli w miastach będzie dla fachowców ciasno, a dopływać będą sil-

ne żywioły ze wsi, to część słabsza ludności miejskiej, gorzej przygotowana życiowo, lub słabiej z krajem związana, ustąpi zapewne i wywędruje za granicę, ale za to mniej wywędruje tam ze wsi ludzi silnych i zdrowych, bo pozostaną oni w miastach, które przez nich zostaną wzbogacone w lepsze, dzielniejsze siły.

Napewno znajdzie się w społeczeństwie naszem wielu takich, którzy zazdrosnem okiem patrzeć będą na wyrabianie się życiowe młodzieży wiejskiej. Są to ci, którzy hołdują przekonaniu, że na to powinny być w Polsce szkoły i urzędy i wogóle placówki polskie, by dużo Polaków, kandydatów na posady, miało z czego żyć. Pogląd głęboko u nas w pewnych sferach zakorzeniony. Ale czemuż to niedbali nauczycieli nie mają być zastąpieni lepszymi, a niesumienni urzędnicy nie mogą być usunięci z posad? Ileż to miejsc wtedyby się opróżniło, gdybyśmy większe od tych, co je zajmują, postawili wymagania? Czyżby Polska na tem straciła? Chyba nie. A więc czemuż to się nie dzieje, czemuż to dziś tolerowani są ludzie bez kwalifikacyj, a czasem i bez sumienia? dlaczegóż o nadużyciach wszyscy mówią głośno, jako o faktach codziennych, a nikt nie jest za nie karany? Bo, mówi się, że na miejsce tych co są, gdy się weźmie innych, będą tacy sami, albo gorsi. A więc, znaczy to brak dobrych kandydatów, i o nich właśnie Polska zwrócić się powinna do pnia macierzystego narodu, do ludu wiejskiego i wychować sobie jego synów przez odpowiedni od młodości lat dobór. Nietylko urzędy publiczne, ale handel polski i rzemiosła znakomicie zyskają na dopływie świeżych sił ludowych wiejskich, i na tem polu dobre wyszkolenie, skromne wymagania życiowe i uczciwość oddadzą tym siłom wielką broń w rękę przeciwko partactwu, niedbalstwu i niesumienności, które są dziś tak częste wśród pewnych sfer ludności miejskiej. Skłoni to i te ostatnie do poważniejszego traktowania swych zajęć zawodowych. Konkurencja żywiołu dawnego i nowego na tem polu wyda tylko dobre dla kraju owoce.

Wybijanie się ze środowiska włościańskiego przy pomocy nauki, pobieranej w szkołach fachowych czy ogólnych, jednostek zdolniejszych i mających bądź zamożniejszych i dbałych rodziców, bądź poparcie (stypendjalne) osób możnych lub instytucyj, nie może być jedynym sposobem zasilania przez ludność wiejską innych, głównie miejskich warstw ludności. Głównym sposobem tego zasilania miast przez wieś będzie jeszcze na długie lata przechodzenie do miast

nadmiaru ludności wiejskiej bez żadnego przygotowania szkolnego. Idzie jednak o to, by takie przechodzenie odbywało się z należytem przynajmniej życiowem przygotowaniem, a nie dorywczo, pod wpływem jedynie chwilowej konieczności. Wieśniak, który zarabia w mieście, bo inaczej sobie radzić nie może w biedzie swojej, to typ najbardziej ujemny dla postępu społecznego. Deprecjonuje on pracę na jej rynku podażą nieuregulowaną, a nie nabywa wprawy i umiejętności, będącej wynikiem dobrego przygotowania praktycznego w zawodzie zamłodu i poważnego zapatrywania na własne stanowisko zawodowe. Praca wieśniaka, który marzy o powrocie na wieś, jest wydajna tylko w zakresie natężenia sił fizycznych, a przez to jest czynnikiem biernym w tworzeniu ośrodków życia miejskiego i przemysłowego. Jest przeto rzeczą ogromnej wagi, by młodzież włościańska sposobiła się już zamłodu do rzemiosł, handlu i fachów robotniczych praktycznie. Nadaje się do tego doskonale młodzież bezrolna i małorolna. Gospodarze, posiadający powyżej 6-ciu morgów, potrzebują pomocy swoich dzieci w gospodarstwie, ale mniejsi gospodarze mogą się bez niej łatwo obejść. Należy przeto ułatwić im sposobienie dzieci zamłodu do fachów miejskich. Działając w ten sposób, oczywiście nie przysporzymy gospodarstwom rolnym robotników wiejskich, ale dla dobra naszej wsi i naszego kraju byłoby wielkim błędem patrzeć na stosunki wiejskie przez pryzmat braku i zapotrzebowania sił robotniczych. Ogólnie biorąc, mamy ich przecież na wsi nadmiar, skoro dostarczamy ich całej Europie. Zamiast tego przygotowujmy młode pokolenia ze wsi, by mogły korzystnie dla siebie i dla kraju w mieście znaleźć miejsce zarobkowe.

Dawna polityka polska XVI — XVIII stulecia, chcąc dogodzić interesom wsi ówczesnej, doprowadziła do upadku miasta, obarczając je głównemi ciężarami i poświęcając ich interesa dla względów taniości konsumcji wiejskiej. Dzisiejsza polityka polska powinna miastom polskim dodać ciała i ducha polskiego, zwracając ku nim należycie przygotowany do swych zadań życiowych w mieście nadmiar ludności wiejskiej.

Nietylko miasto, ale również i wieś sama niezmiernie wiele odniesie korzyści z tego, gdy część nowych pokoleń zejdzie z pracy na roli i do innych zawodów życiowych się skieruje. Dla reszty będzie swobodniej na gruncie. Niech tylko 8-miu ludzi rocznie z każdej gminy wyrobi sobie odpowiednie stanowiska w mieście lub na urzę-

dach, da to rocznie dla jednego byłego Królestwa Polskiego 10 000 osób, których uposażenie życiowe wypadnie w przecięciu nie mniejsze od gospodarstw 20-morgowych. Dla tych ludzi zatem potrzeba byłoby na wsi 200 000 morgów gruntu, żeby ich zabezpieczyć, tak jak to potrafili zrobić dzięki swemu przygotowaniu. Nauka im dostarczona zwalnia państwo i społeczeństwo, oraz ich rodziny własne, od troski o zabezpieczenie ich za pomocą posiadania gruntowego. Dla reszty łatwiej będzie dzielić się ojcowizną, łatwiej dokupować gruntu w sąsiedztwie przy parcelacjach. Dla państwa łatwiej prowadzić dla reszty planową i udoskonaloną kolonizację. Samo obcowanie wsi z młodzieżą kształcącą się w miastach, a później z synami, znajdującymi lepsze stanowiska życiowe, wniesie niewątpliwie do wsi dużo pierwiastków cywilizacyjnych. Już czuję, że niejeden gotów powiedzieć: pierwiastków demoralizujących. Jakto, więc dziś, gdy pełno po wsiach wyrobników z miast pochodzenia wiejskiego, którzy bądź odwiedzają krewnych, bądź w braku zarobków przychodzą, by być we wsi i rodzinie ciężarem, czyż dzisiejszy kontakt wsi z miastem zabezpiecza cnotę zacisza wiejskiego? Przecież tego zacisza dawno już niema. Dziś już wieś jest w ciągłem z miastem obcowaniu. Przecież lepiej, by to obcowanie odbywało się nie przy wyłącznym udziale wyrobników miejskich, którzy wywędrowali ze wsi, lecz przy udziale młodzieży kształcącej się, oraz rzemieślników, handlowców i inteligencji, którzy z tej młodzieży wyrosną.

Istotnie dziś daje się to zaobserwować głównie w Galicji, że młodzież ze wsi pochodząca, a kształcąca się po miastach, przynosi podczas feryj letnich przykład zepsucia i lekkomyślności moralnej. Dowodzi to, że poziom moralny ludu naogół wyższy jest od poziomu inteligencji. To też nietylko lud podnosić trzeba umysłowo, ale i na inteligencję, a głównie na młodzież oddziaływać trzeba w kierunku jej moralnego spoważnienia. Jeden z autorów współczesnych, w broszurze, zatytułowanej: „Budujmy Polskę wewnątrz“ (bezimiennie, Lwów, 1917 r.), stwierdza (str. 33), że oświata ludu staje się „prędzej stratą, niż zyskiem sprawy narodowej“. Dodaje jednak przytem, że dzieje się to tak tylko skutkiem tego, że miasto u nas nie ma cech polskich i „nie jest w stanie utrzymać chłopa w zdrowiu i duchu narodowym“. W powyższem twierdzeniu uwidocznia się niezmiernie wyraźnie upowszechniony pogląd, na mocy którego pragnęlibyśmy w ludzie widzieć tylko tę bierną warstwę, której całe zna-

czenie dla narodu polegać ma na tem, że nie jest dziś gorsza od wczoraj, że nie jest bardziej obojętna na losy narodu dawniej, niż obecnie. Gdybyśmy na lud patrzyli ze stanowiska przyszłości naszej, jako na środowisko, z którego mają się wyłaniać siły, odmładzające wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, podobnie pesymistyczny pogląd na oświatę ludu, nawet przy wadach życia w miastach naszych nigdy nie mógł być wyrażony. Duch narodowy jednostek z ludu pochodzących, z chwilą, gdy skutkiem otrzymanego wykształcenia pochłania je atmosfera naszych miast, często ulega złym wpływom, ale przedewszystkiem trzeba go porównywać nie z duchem reszty włościan, pozostałych na wsi, lecz z tymi, którzy idą również ze wsi do miasta, ale nie dzięki oświacie, lecz dla zarobku, jako prości wyrobnicy. Przy porównywaniu wartości narodowej tych jednostek, które są w mieście, z temi, które pozostały na wsi, nie można wyprowadzać sądu na mocy tego, jakie są przekonania jednych i drugich, lecz na mocy tego, czy przez wyjście jednych ze wsi znaczenie wsi dla Polski się osłabiło, z drugiej strony—czy przez wchłonięcie ich do miasta uległo ono też złym dla Polski zmianom. Otóż, jeżeli w ten sposób spojrzymy na proces wchłaniania przez miasta jednostek z ludu, które otrzymały w tym celu zdrowe przygotowanie i wykształcenie, to proces ten będziemy musieli zarówno ze względu na dobro wsi, jak i miast, uznać za duży zysk narodowy.

Wieś i miasto nie są to dwa żywioły, które mają żyć w odosobnieniu wzajemnem i mogą sobie obcemi pozostawać. Życie współczesne wymaga wzajemnego przenikania się wszystkich jego czynników. Z takiego wzajemnego przenikania się wytwarza się moc duchowa współczesnych narodów. Im więcej różnorodności w układzie stosunków ludzkich, tem większe bogactwo form, tem obfitsza treść życia ludzkiego. Należy złamać dzisiejsze niedostępne dla siebie wzajemnie przegródki, w których żyjemy.

Uprzytomnijmy sobie, że statut Jana Olbrachta z 1496 roku, który był tym nieszczęsnym aktem dziejowym, od którego poczęło się zupełne poddaństwo ludu naszego — jego wiekowa niewola społeczna i zupełne odsunięcie od życia narodowego, zawiera między innemi postanowienie: „Aby synowie kmiecy nie opuszczali prac rolniczych, pod pozorem uczenia nie łotrowali, jednemu tylko wolno udawać się na naukę, za świadectwem pana“. A więc mieliśmy zgórą 400 lat temu kmieci, którzy więcej niż jednego syna nauczali poza

domem, mieliśmy rolników, którzy siebie uważali za macierz narodu, którzy dostarczali całemu narodowi nowych sił żywotnych we wszelkich kierunkach. Ten prąd żywiołowy został sztucznie przez nieszczęsny kierunek nowej państwowości podcięty. Ograniczano w 1496 roku, by kształcił się nie więcej, niż jeden syn kmiecy, a dziś, w 50 lat po uwłaszczeniu włościan, uważalibyśmy za istotne szczęście dla narodu, gdyby przynajmniej jeden syn kmiecia polskiego pobierał właściwe wykształcenie. Jakże cały bieg życia ludowego został spaczony! To, co dziś uważamy za tradycję, za charakter narodowy wieśniaka, to wcale nie tradycja i charakter wsi polskiej za czasów piastowskich, to nie właściwość wrodzona naszego ludu, lecz sztuczny wynik przymusowej niewoli społecznej i zaniedbania narodowego. Dziś wrócić musimy do lepszych naszych tradycyj dziejowych, tych, w których lud czuł się szczęśliwszym, gdy siły narodu krzepiły się i do lotu się sposobiły.

Ten dwór polski, który sam dla siebie jest światem i ojczyzną, ta wieś polska zaciszna, zdala od wszelkich wpływów obcych stojąca, to miasto czy miasteczko nawpół zaledwie swojskie i stanowiące jakby naleciałość cudzą na nizinie wsi polskiej, to są zabytki przeszłości, których konserwować w ich stanie obecnym nie warto. Nie dały one nam siły jako narodowi. Trzeba to wszystko zreformować, szukając lepszych form bytu ludzkiego. Trzeba, żeby dwór, wieś, miasto bardziej przenikały się wzajemnie. Już na Zachodzie miasta zaczynają skupować grunta, by kolonizować swoją ludność miejską, a tramwaje miejskie zapuszczają się po ulicach wiejskich, obok stodół i obór. Czy duch tych ludzi tam, na Zachodzie, przez to zmalał, czy cnoty w nich zamarły? Bynajmniej. Wojna tego dowodem: poświęcenia i męstwa żadne inne wieki tyle nie widziały, co lata ostatnie u narodów Zachodu wykazały.

Pozostaje nam do rozpatrzenia obawa, by wieś pod wpływem miasta nie opustoszała z czasem i by w Polsce nie nastąpiło to, co w starożytnej Italji, a obecnie w Anglji, że miasta wyssały ze wsi wszystkie najlepsze siły. Stało się to istotnie w tych krajach, które straciły w swoim czasie prawie zupełnie to, co stanowi ludność wieśniaczą — włościan. U nas mogłoby to również nastąpić, gdyby linja współczesnego rozwoju ekonomicznego prowadziła tak, jak w Italji rzymskiej i w Anglji w czasach nowożytnych—do zaniku drobnej własności rolnej. Ale na to bynajmniej przecież się nie zanosi,

i byłoby wielkim błędem, gdybyśmy chcąc zasilać miasta elementem, ze wsi pochodzącym, nie popierali na wsi drobnej włościańskiej gospodarki. Takie pojmowanie wpływu wsi na miasto byłoby zresztą zupełnie sprzeczne z pojmowaniem ludu wiejskiego jako macierzy narodu, lecz odwrotnie, raczej wypływałoby z zapatrywania na niego jako na dostarczyciela prostej, grubej siły fizycznej roboczej. Wieś zaniedbana na korzyść miast nie jest twórcza, ubożeje ona sama, a miasta zapełniają się proletarjatem. Stan ten doprowadził Rzym do upadku, a Anglja nie odczuwa dotychczas złych tego skutków jedynie dzięki rozrostowi jej zdobyczy kolonjalnych i rozszerzeniu się jej potęgi przemysłowej na cały świat.

W Polsce takie traktowanie wsi miało poniekąd miejsce w epoce 1815—1830 r. i było największym błędem ówczesnej polityki polskiej. Wówczas nie czyniono nic, by drobnego rolnika popierać. Dziś drobnemu rolnikowi należy udostępnić postęp techniczny, podnieść produkcyjność i opłacalność jego pracy zawodowej na roli, a jednocześnie zachowywać i zwiększać zamiłowanie jego do gospodarstwa, podtrzymać i rozwinąć w duchu współczesnym przywiązanie do wsi rodzinnej, podnieść poczucie godności jego zawodu i stanowiska. Rolnika powinny wiązać z gruntem nici umiłowania duchowego, wtedy jest on rolnikiem najlepszym i dla kraju najpożyteczniejszym. Wieś powinna być zespolona z życiem miast, musi im dostarczać nietylko sił fizycznych, ale i umysłowych i moralnych, musi przyjmować i wchłaniać wszelkie udoskonalenia postępu komunikacyj, techniki etc., wszelkich nowych form współżycia ludzkiego, społecznego współdziałania (kooperacja) i obcowania, ale jednocześnie musi nietylko zachować, ale wyrobić właściwe sobie cechy ośrodka pracy produkcyjno-rolniczej. Dlatego też nie należy w zakresie stosunków włościańskich zacierać właściwości wsi naszej i nie należy pozostawiać tych stosunków grze interesów osobistych, spekulacji etc. Taka polityka zresztą nietylko dla wsi, ale i dla miast jest szkodliwa i powinna ulegać regulacji prawnej, co zresztą już widzimy podczas wojny nietylko za granicą, ale i u nas. W zakresie wsi również należy stosować cały szereg praw regulacyjnych, któreby zachowały, a nawet wzmogły ten charakter ośrodka produkcyjnego rolnego, jaki wieś posiada i posiadać powinna bez najmniejszej szkody dla całego ogółu i narodu.

Chaty wiejskie powinny dostarczać w Polsce narodowi mężów stanu, nauczycieli, inżynierów, rzemieślników, handlowców, zawodowców etc., ale pola naszej wsi nie powinny się zamienić na place tenisowe, tereny wyścigów i polowań lub przedmioty gry spekulacyjnej na zwyżkę wartości. Od tego uchronić nas powinien cały kierunek życia ekonomicznego i społecznego, zwrócony ku podniesieniu rolnictwa wogóle, a drobnego w szczególności, a również od tego będziemy mieli własne prawodawstwo agrarne, by umiało zapobiegać, ażeby grunt polski nietylko nie przechodził w ręce niepowołane, ale przechodził stopniowo w coraz silniejsze ręce włościańskie".

By wzmocnić miasta a podnieść wieś, potrzeba perzedewszystkiem większej, świadomej swych celów pracy całego narodu. Siły twórcze nowego społeczeństwa powinny się skupiać w kółkach rolniczych, w radach szkolnych, w radach opiekuńczych, w kooperatywach i t. p., w organach samorządu i t. p. Tam powinni być czynni ludzie prawdziwej pracy ideowej, nie żądni władzy i wpływu, nie bojownicy polityczni, lecz pracownicy społeczno-narodowi. Bo tacy właśnie najpewniej tworzyć lepszą przyszłość narodu mogą. Ich działalność jest pracą u podstaw bytu narodowego. Ich miłość ojczyzny jest miłością żywą, twórczą, bo nieustannie czynną. Przenika ona każdy zakątek, każdą wieś i każdą szkołę, drogę, pole i błonie. Sięga ona sercem do każdego rodaka, tego, co nam jest równy i tego, co niżej stoi, inteligenta, rzemieślnika, chłopa i służącego. Wszędzie w imię miłości ojczyzny nieść musimy promienie ożywcze doskonalenia społecznego, użyźniania gleby rodzimej, podnoszenia ludzi z tej gleby wyrosłych na wyższy szczebel uspołecznienia i unarodowienia.

Tysiące ludzi na Zachodzie tak właśnie w ciągu szeregu pokoleń pojmowało i odczuwało miłość ojczyzny, i nic dziwnego, że teraz w tych krajach miljony chętnie kładą dla niej swe życie w ofierze. Ojczyzna nie może być doktryną poiltyczną, musi być żywem wcieleniem czynów codziennych samego społeczeństwa. Praca dla ludu nie powinna być podejmowana w tym celu, żeby ten lud skaptować dla tych lub innych kierunków i wystąpień politycznych, ale dlatego, że lud jest to najliczniejsze i najbardziej podstawowe podłoże dla ujawnienia się żywej miłości ojczyzny — jest pniem macierzystym całego narodu.

Reformy w szkolnictwie rolniczem dla ludu.

Wiedza pracownika na roli, czy to gospodarza, czy robotnika, podnosi jego wytwórczość, gdyż daje woli świadomość celów, a umysłowi znajomość środków do ich osiągnięcia. Dlatego też szerzenie wiedzy rolniczej musi być jednem z podstawowych zadań wszelkiej polityki agrarnej.

Najbardziej sprzyja szerzeniu wiedzy rolniczej dobre szkolnictwo początkowe, gdyż ono uczy zrozumienia objawów przyrody oraz planowania postępowania ludzkiego.

Jeżeli porównamy stan Niemiec w 1880 roku i Królestwa Polskiego dziś, to zobaczymy, że już wówczas rolnictwo niemieckie stało wyżej, niż je dziś u nas widzimy, przyczem szkolnictwo rolnicze stało na tym samym mniej więcej poziomie. Ale za to już wówczas w Niemczech szkolnictwo początkowe stało znacznie wyżej, niż nasze obecnie.

Nie zapominając o tem, że dobre powszechne szkolnictwo początkowe na prowincji to pierwszy postulat polityki agrarnej, świadomi być musimy znaczenia, jakie wszelkie inne sposoby szerzenia właściwej wiedzy rolniczej posiadają.

Sposoby te są bardzo różnorodne: uniwersytety, instytuty agronomiczne, szkoły rolnicze średnie i niższe, zakłady doświadczalne, pola pokazowe, kursa stałe zimowe lub objazdowe, prelekcje, pokazy, piśmiennictwo perjodyczne i wydawnictwa, oto cały szeroki zakres sposobów szerzenia wiedzy rolniczej. W Królestwie Polskiem od lat 15 wre w tym zakresie usilna praca społeczna towarzystw rolniczych. Praca ta niewątpliwie duże, dodatnie przynosi owoce.

W szerzeniu wiedzy rolniczej rozróżniać należy dwa rodzaje oddziaływania—na dorosłych i na młodsze pokolenia. Dla dorosłych służą do nauczania: prelekcje, pokazy i piśmiennictwo. W tym za-

kresie Królestwo Polskie wyrobiło należyte sposoby oddziaływania celowego, zastosowanego do określonych grup rolników. Potrzeba tylko, by te sposoby mogły się nadal korzystnie rozwijać, co niewątpliwie po wojnie w szybkiem nastąpi tempie, a przyniosą one całą swoją korzyść.

Słabiej przedstawia się w Królestwie Polskiem sprawa oddziaływania na młodzież, czyli nauczania rolniczego. W roku 1913 były w Królestwie Polskiem 3 szkoły rolnicze męskie o kursie 11-miesięcznym i 7 żeńskich. W roku 1917 było tych szkół 5 z liczbą uczniów 158. Uczniów i uczenic w 1913 było razem 402, liczba, która spadła po wojnie. Tymczasem na Śląsku, który co do obszaru i zaludnienia wynosi zaledwie $^1/_3$ część Królestwa Polskiego, było już w 1876 roku 6 szkół rolniczych z 206 uczniami, a w 1914 widzimy tam szkół rolniczych właściwych 4 z 716 uczniami, zimowych szkół 17 z 718, szkół rolniczych uzupełniających 994 z 26521, oraz kursów gospodarstwa domowego dla dziewcząt 39 z 3216, razem 31181 młodzieży. Ponieważ na Śląsku było ludności rolniczej 870,000, a młodzież w latach 14 — 18 stanowi wśród niej 8,5%, to znaczy, że w szkołach rolniczych widzimy 0,42 tej młodzieży. A w Królestwie Polskiem jakże się ten stosunek przedstawia? Wynosi on 0,0008 czyli 500 razy gorzej niż na Śląsku.

Tymczasem to, co dziś jest w Niemczech, to nie koniec. Już przed wojną, poczynając od 1904 roku, w księstwie Hessen-Nassau, gminy miały prawo ogłaszać szkoły uzupełniające rolnicze za obowiązkowe dla całej młodzieży wiejskiej w latach 15—17, a podczas wojny w Sejmie Pruskim w 1918 roku domagali się liczni posłowie, by w całych Prusach szkoły uzupełniające uczynić powszechnie obowiązującemi.

Jeżeli widzimy cały ogrom zacofania naszego, to nietylko powinniśmy z tego wyprowadzać wnioski, że należy nam się spieszyć, by rozwijać jak najdalej to, co już posiadamy, ale winniśmy dobrze rozważyć, czy w każdym obranym kierunku jesteśmy na dobrej drodze, zdatnej do daleko idącego rozwoju. Otóż w zakresie szkolnictwa rolniczego dla włościan na żadnej drodze nie jesteśmy.

Niższych szkół rolniczych mamy w Królestwie Polskiem 8, uczniów około 300, a kosztują one około 400,000 marek. Gdybyśmy tą drogą chcieli iść dalej i całą młodzież wiejską wyuczać w szkołach rolniczych, potrzebaby na to rocznie około 40 miljonów marek. Już

to samo zestawienie wskazuje, że nie jesteśmy na dobrej drodze. Nasze obecne szkoły rolnicze są zakładami, nie dostosowanemi do ogólnych warunków życia wiejskiego i dlatego nie są one zdolne stać się czynnikami powszechnego wyrobienia młodzieży wiejskiej.

Przyczyna tego leży w tem, że nasze obecne *szkoły rolnicze wymagają zerwania dziecka z rodziną rolnika na cały rok* przynajmniej. Tymczasem szkoła rolnicza, w której mogłyby się kształcić tysiące i dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt wiejskich, musi odrywać od pracy najwyżej na parę dni w tygodniu w ciągu całego roku (jak szkoły uzupełniające) z pozostawaniem stałem w domu rodzicielskim, albo co najwyżej może zupełnie odrywać od domu na parę miesięcy zimowych (jak to się tyczy szkół zimowych). Powinniśmy jak najszybciej w Polsce rozwinąć ten ludowy sposób udostępnienia wiedzy rolniczej młodzieży wiejskiej i w tym względzie czeka nas wielka reforma naszego sposobu szerzenia tej wiedzy.

Istotnie rzeczą niezrozumiałą musi się wydawać, dlaczego w Królestwie Polskiem nie mamy ani jednej szkoły zimowej, ani uzupełniającej, kiedy na Zachodzie jest ich bardzo wiele, kiedy w zakresie stacji rolniczej, kursów, pokazów i t. p. staraliśmy się więcej zbliżyć do tego, co się działo tam, gdzie była wyższa kultura. Czyżby kursa zimowe i szkoły uzupełniające wykazały się w krajach o wyższej kulturze bezwartościowemi? Bynajmniej. Właśnie kursa uzupełniające stanowią najnowszą zdobycz ducha pedagogicznego niemieckiego, dzięki której chcą Niemcy naród swój zahartować do trudnej walki o byt po wojnie. A uniwersytety ludowe w Danji są też szkołą uzupełniającą wiejską, która odegrała ogromną i wysoce dodatnią rolę. Co się tyczy szkół zimowych, to naprzykład na Śląsku w 1876 r. na 6 szkół były 4 ogólno-rolnicze, 2 zimowe, w 1914 zaś widzimy, że ogólnych nie przybyło ani jednej, ale zimowych było już 17; więc zimowe szkoły okazały się typem bardziej żywotnym od ogólnych.

Jedną z głównych przyczyn, dlaczego u nas niema szkół zimowych ani uzupełniających, jest niewątpliwie to, że szkolnictwo początkowe stoi tak nisko, iż jako tako podkształcić młodzieńca w szkole rolniczej trudno w ciągu paru miesięcy i potrzeba na to około roku przynajmniej, bo obok rolnictwa trzeba go uczyć rachować i pisać, a czasem i czytać nawet. Ale nie może to być przyczyną jedyną, bo przecież nie brak i takich chłopców wiejskich, którzy są lepiej przy-

gotowani. Jeżeli przeto nie widzimy u nas ani jednej szkoły rolniczej dla włościan w takim typie i rodzaju, który byłby do warunków wsi dostosowany, to musi być tego inna przyczyna, i ta niewątpliwie leży w nas samych, w tych celach, jakie sobie co do niższej szkoły rolniczej stawialiśmy. Celem tym było wyrobienie z młodzieży wiejskiej zastępu *szermierzy postępu rolniczego*. Taki cel mogły osiągnąć tylko takie szkoły, jak te, które posiadamy. Musiały one nietylko udzielać potrzebnych wiadomości, ale i kształcić charakter młodzieńców, musiały ich otoczyć wpływem i atmosferą, właściwą szkole zamkniętej.

Że taki sobie cel stawiali założyciele i fundatorzy niższych szkół rolniczych, że tak swoje obowiązki rozumieli ich kierownicy, jest to zupełnie zrozumiałe, bo wieś polska była na razie nieprzystępnym dla postępu terenem, na który trzeba było rzucić posiew wyborowy i odporny. Wychowańcy szkół, wróciwszy na wieś, mieli być w ogólnej atmosferze apatji i rutyny żywym fermentem ludzkim. Takie zapatrywanie było na razie koniecznością, ale dziś nie odpowiada ono już istotnemu położeniu i rzeczywistym potrzebom wsi. Dziś nie można już mówić o tem, by na wsi polskiej brakowało wszelkich dążeń do postępu. Dążenia te są i licznie się już ujawniają. Ale brak jest umiejętności konsekwentnego postępowania, brak jest właściwego wyrobienia. A wyrobienia w kierunku gospodarczym postępowym nie nada wsi polskiej garść wychowańców niższych szkół rolniczych, rozrzuconych po całym wielkim obszarze Polski. Wychowańcy ci, tak bardzo nieliczni, odrywani są zbyt silnie od swej działalności rolniczej i gospodarczej sprawami społecznemi, a często i politycznemi, i nie są w stanie pełnić roli wzorowych gospodarzy rolnych. Zbyt mała jest ich garstka, by mogli dostatecznie uwidoczniać sobie swe znaczenie, jako czynników postępu rolniczego. O ile zostają oni na wsi, to wpośród otoczenia swego uważają się za coś wyjątkowego, do przodowania całemu ludowi polskiemu przeznaczonego, a poziom gospodarstwa w ich wsiach rodzinnych, w ich gminie i powiecie przez to się nie podnosi odpowiednio. W swej gromadzie wiejskiej, w gminie ich wpływ i znaczenie zbyt często jest prawie że niewidoczny; czują się oni tutaj zbyt słabi, bez autorytetu własnego i bez poparcia rówieśników, i opuszczają ten teren działania, często nawet z pewnem rozgoryczeniem do własnego otoczenia. Oczywiście to otoczenie jest w tym wypadku niewinne, tylko siły, które miały

na nie oddziaływać, były oczywiście niedostateczne w stosunku do zadania, które je czekało.

W szkolnictwie rolniczem, tak samo jak w każdej innej pracy ludzkiej, należy sobie dobrze uświadomić cel, jaki stawiamy, i dostosować odpowiednie do tego środki. Jeżeli szkoły rolnicze mają wyrabiać młodych synów gospodarskich na rolników postępowych, to należy sobie dobrze z tego zdawać sprawę, że jedna pojedyńcza szkoła nie osiągnie prawdziwych rezultatów, jeżeli będzie oddziaływała na młodzież wiejską całego kraju odrazu. *Każda szkoła rolnicza* powinna mieć *odpowiedni zakres terytorjalny* i powinna tak być zorganizowana, by w tym zakresie swoim mogła w ciągu pewnego okresu czasu przygotować taki zastęp młodych ludzi, któryby rolę swoją wypełnił całkowicie. Jeżeli chcemy, by w każdej wsi był przynajmniej jeden rolnik wyuczony w szkole, to w każdym powiecie musi ich być kilkuset, czyli w każdym powiecie powinna być choć jedna szkoła rolnicza dla włościan nie dlatego, by podnosić ogólny poziom, ale by zaledwo osiągnąć to, by w ciągu lat kilkunastu nie brakowało ani w jednej wsi choć jednego gospodarza, któryby miał właściwe wyrobienie szkolne. Ażeby to osiągnąć, szkoła rolnicza dla włościan powinna zgóry postawić sobie to wymaganie, że przyjmuje chłopców tylko z danego powiatu. Gdyby brakowało kandydatów, znaczy to, że szkoła jest postawiona wadliwie, że jest zbyt droga, albo że kurs trwa zbyt długo lub t. p.

Szkoły zimowe, jako tańsze i pozwalające rodzicom korzystać z pracy dziecka latem, lepiej oczywiście odpowiadają zadaniom *szkół powiatowych*, niż te szkoły, które dziś posiadamy.

Chcąc, by każdy powiat posiadał własną szkołę powiatową rolniczą dla gospodarzy, oczywiście nie należy bynajmniej przekształcać dzisiejszych niższych szkół rolniczych w Królestwie Polskiem na powiatowe szkoły zimowe. Byłoby to obniżeniem ich poziomu. Dla dzisiejszych szkół rolniczych znajdzie się rola inna, o której później pomówimy. Obok zatem dzisiejszych szkół rolniczych należy w każdym powiecie otworzyć nową szkołę dla synów gospodarskich — szkołę zimową.

Ażeby ułatwić to zadanie, najlepiej będzie wykorzystać nie obecne szkoły rolnicze, ale inne sposoby szerzenia wiedzy rolniczej— pola doświadczalne oraz personel instruktorski. Właściwością Kró-

lestwa Polskiego jest duża liczba małych stacyj doświadczalnych rolniczych, a mała liczba szkół.

Kierunek to niewątpliwie jednostronny, któremu należy rychło zapobiec. Prowincjonalne stacje rolnicze odegrały dla miejscowości, w których były położone, dużą rolę twórczą w zakresie pobudzania pracy rolniczej postępowej, głównie wśród większej własności. Jest to ich wielką zasługą i było to jednym z celów ich założenia. Ale jednocześnie służyć one miały celom naukowym. Otóż tej ostatniej roli nie spełniły, i to trzeba sobie jasno powiedzieć. Dla celów naukowych drobne zakłady na prowincji nie nadają się wcale. Celowi temu odpowiada duży zakład krajowy z rozgałęzieniami specjalnemi, z których niektóre mogą być na prowincji. Ale większość naszych zakładów prowincjonalnych naukowo-doświadczalnych powinna być przekształcona na zwykłe pola doświadczalne, pretensje naukowości powinny odpaść zupełnie, jako nieusprawiedliwione. Pola te powinny być kierowane z centrum naukowego, a na miejscu powinien być personel wykonawczy. Przez uwolnienie zakładów doświadczalnych na prowincji od balastu pseudo-naukowości ułatwimy skierowanie ich na drogę pedagogiczną. Przy każdem polu doświadczalnem powinna być zimowa szkoła rolnicza. Oto jedna z najbliższych reform, jakie powinniśmy zaprowadzić obecnie.

Jedna z trudności przy zakładaniu szkoły rolniczej jest konieczność zapewnienia uczniom mieszkania i życia na miejscu. Zwykle trudność tę rozwiązuje się w ten sposób, że buduje się internaty. W internacie chłopcy są pod ciągłym wpływem personelu nauczycielskiego. Ale wymaga to dużego nakładu pieniężnego na pomieszkanie, a żywienie w internacie jest też kosztowne. Otóż byłoby to dużym błędem, gdyby szkoły zimowe były zakładane z internatami dla ich uczniów. Przedewszystkiem szkoła zimowa powinna być tak postawiona, by część uczniów do niej uczęszczała z najbliższej okolicy, mieszkając u rodziców. Oczywiście będzie ich niewielu i większość będzie ze stron dalszych. Ale dlaczego ci inni nie mają *zamieszkać i stołować się w sąsiednich wsiach* i przychodzić do szkoły codziennie?

Będzie to dużo taniej i dla szkoły i dla rodziców, niż umieszczanie w internacie. A będzie jednocześnie dużo właściwiej, bardziej zgodnie z charakterem szkoły, że chłopiec wiejski pozostanie nadal tym samym wieśniakiem, którym jest i którym będzie po wyjściu ze

szkoły, będzie to samo jadał, tak samo się ubierał. O ile otrzyma on dobrą naukę, to czyż przez to, że nie wydelikacił się w internacie, będzie gorszym krzewicielem postępu rolniczego w rodzinnej wsi i gminie. Bynajmniej; odwrotnie — łatwiej mu będą inni ufali i bardziej się z nim będą liczyli, bo będzie im bliższy, a on sam będzie się lepiej czuł w swojem własnem otoczeniu.

Szkoła dla włościan bez internatów, z rozmieszczeniem po wsiach u gospodarzy, będzie bardziej uczęszczana przez synów gospodarskich, będzie bardziej popularna i lubiana. Gospodarze nie lubią, by ich dzieci się zbyt od nich wyróżniały zewnętrznie — i słusznie. Jeden z zarzutów, czynionych szkole przez rodziców, jest to, że szkoła zbyt odpycha dzieci od rodziców. Należy szkołę postawić tak, by dzieci nie odzwyczajały się od atmosfery zewnętrznej wiejskiej. Temu zadaniu dużo lepiej odpowiada szkoła zimowa ze stancjami dla uczniów u gospodarzy po wsiach, niż dzisiejsza szkoła całoroczna z internatem.

Przeciw umieszczaniu uczniów u gospodarzy po wsiach podnoszone są często te zarzuty, że wtedy młodzież łatwo ulegać będzie demoralizacji. Otóż to dziwaczne jest — ta ciągła obawa w naszem społeczeństwie przed demoralizacją ludu. Internat ma dawać większe gwarancje moralności uczniów, niż mieszkanie u gospodarza na wsi, z tego względu, że w internacie istnieje stały nadzór, oraz ciągłe zetknięcie się z personelem nauczycielskim. Otóż nie należy przeceniać tych dwóch czynników. Co do nadzoru nad zachowaniem się młodzieży, to można go zorganizować i poza szkołą, a co do dodatnich stron obcowania z personelem nauczycielskim, to jest rzecz względna i dla szkoły właściwie drugorzędna. Obok dodatnich stron są często i ujemne. Dlaczegóż to dla synów ziemiańskich nie obawiamy się demoralizacji, gdy mieszkają u znajomych lub nawet obcych ludzi podczas studjów na stancjach, i wcale nie jesteśmy zachwyceni wpływem internatów na ich charaktery i usposobienia. Obawa demoralizacji u młodzieży wiejskiej, gdy będzie rozmieszczona po wsiach zamiast w internacie, byłaby usprawiedliwiona tylko przy zasadniczej nieufności zarówno co do wartości moralnej tej młodzieży, jak i tych gospodarzy, u których miałaby ona zamieszkiwać. Ale, gdy raz staniemy na gruncie nieufności do mas ludowych, to wtedy nic się nie da zrobić poważnego i ręce oczywiście opaść muszą. Słyszałem sam narzekania ze strony personelu nauczycielskiego w szko-

le dla włościan, że ci chłopcy, którzy mieszkali na wsi, przynosili wódkę, urządzali eskapady i demoralizowali resztę. Czynili oni tak dlatego, że ogół był na internacie, a oni byli wyjątkami w tej swojej sytuacji. Inaczej byłoby, gdyby wszyscy mieszkali po wsiach. Ale personel nauczycielski wyciągnął wniosek, że uczniowie muszą wszyscy mieszkać w internacie, że uczniowie nie mogą mieszkać na wsi. Wniosek to był błędny, naiwny i niesprawiedliwy. A uczniowie szkół średnich i studenci czyż nie urządzają zabaw niewłaściwych i nie używają trunków, często nadmiernie? Oczywiście tego tolerować nie można i za nadużycie swobody karcić należy, a nawet wydalać, ale też należy umieć w sądach o rzeczach i postępowaniu młodzieży trzymać się właściwej miary oraz wyprowadzać właściwe wnioski. Szkoła zimowa nie może być obojętną na to, jak się zachowują jej uczniowie. Powinna na nich oddziaływać, ale jednocześnie nie powinna być przeczulona na gruncie tego zachowania się młodzieńców, a głównie powinna dbać o naukę, a swoje zadanie spełni należycie.

Rozmieszczenie uczniów szkoły zimowej po wsiach wymagać będzie i bliższego stosunku między szkołą a okolicznymi gospodarzami, co tylko korzystnem się dla obu stron okaże, bo wpłynie na frekwencję synów tych gospodarzy do szkoły przy pozostawaniu ich w domach rodzicielskich i oddziała na podniesienie się poziomu kulturalnego okolicznych wsi pod wpływem bliższego zetknięcia ze szkołą.

Połączenie szkoły zimowej z polem doświadczalnem wytworzy znów właściwe dla obu stron korzyści. Szkoła wykorzysta personel pola, który zimą ma czas wolny — wychowańcy szkoły nabiorą zainteresowania co do pola doświadczalnego i niewątpliwie odwiedzać je będą latem. W tych powiatach, w których niema pól doświadczalnych, dobrze byłoby przy zakładaniu szkół zimowych łączyć je z jakiem pobliskiem gospodarstwem, któreby mogło służyć do celów pokazowych.

Do celów nauczania samego w szkołach zimowych powinien być wykorzystany nietylko personel pól doświadczalnych, ale i *personel instruktorski.* Nie będzie to na rękę temu personelowi. Praca pedagogiczna jest niewątpliwie uciążliwsza od pracy organizacyjnej i prelekcyjnej, jaką dziś pełnią instruktorzy. Ale przecież zawsze trzeba pamiętać o tem, że energja personelu powinna być wykorzystana,

jak tego dobro samej sprawy wymaga, a nie należy danej sprawy stawiać tak lub inaczej w zależności od tego, by personel mógł rozwinąć swoją energję życiową jak najogólniej.

Dziś, z pośród licznych usiłowań na polu szerzenia wiedzy rolniczej, zbyt mało energji ludzkiej widzimy skierowanej ku systematycznemu nauczaniu, tak jak gdybyśmy je lekceważyli, uważając, że jeden lub dwa odczyty na dany temat mogą zastąpić brak właściwego nabywania wiedzy zapomocą nauki szkolnej. Odczyty niewątpliwie są bardziej zajmujące i dla słuchaczów i dla prelegenta od lekcyj, ale lekcje są pożyteczniejsze. Odczyty powinny być tylko dla dorosłych. Młodsi nie powinni kształcić się na odczytach, ale na lekcjach szkolnych. Przecież nikomu nie przychodzi na myśl, by dzieci wiejskie mogły się czegoś nauczyć z odczytów. Nauka dla młodzieży—to szkoła, i młodzież wiejska nie może być inaczej traktowana, jak każda inna. Personel instruktorski powinien wykładać w szkołach zimowych, w ten sposób przyniesie on najwięcej pożytku. Instruktorzy powinni się przekształcić na nauczycieli rolnictwa. Nie przeszkodzi to im bynajmniej miewać prelekcje na zebraniach kółek, oraz na kursach dla dorosłych, ale zapewni to im systematyczną, porządną pracę w dnie powszednie zimowe. Dziś instruktor ma zadanie zbyt chaotyczne; nie ma ściśle określonych obowiązków, wymagających systematycznej, codziennej pracy. Bierze on na siebie też obowiązki najrozmaitsze, któreby inni spełniać mogli. Na instruktora zaś, jako na siłę fachową o wyższym poziomie naukowym, włożyć należy obowiązki dyrektora i głównego nauczyciela szkoły rolniczej zimowej. Latem będzie on instruktorem rolnictwa, a zimą nauczycielem. Niedziele zimowe może on poświęcić dla uczestnictwa w zebraniach kółek rolniczych.

Nauczanie w szkołach zimowych powinno być udzielane za opłatą niezmiernie niską z łatwem uwolnieniem od niej. Ale natomiast za mieszkanie i życie rodzice powinni sami płacić gospodarzom, u których dzieci umieszczone przez nich będą. Przecież dzieci swoją pracą potem u rodziców same na ten wydatek zarobią. Stypendjów pod tym względem w zasadzie być nie powinno. Jeżeli rodzice nie są w stanie zapłacić za życie dziecka zimą, to jakże to dziecko w przyszłości będzie w stanie oddziaływać na swe otoczenie i wykorzystać pobieraną naukę na swoim własnym gruncie? Dzieci przeto uboższe nie powinny być kierowane do szkół zimowych, lecz do innych, bądź

do szkół uzupełniających, bądź do takich, w których kształcić się będą nie na wzorowych gospodarzy, lecz w kierunku zawodów wyzwolonych, to jest czy to na pomocników gospodarskich, czy to na nauczycieli rolnictwa i t. p.

Stworzenie całej sieci szkół zimowych powiatowych jest w Królestwie Polskiem zadaniem, które przy pomocy personelu pól doświadczalnych oraz instruktorskiego łatwo dałoby się już dziś uskutecznić. Oczywiście, personel ten musiałby być odpowiednio przygotowany, a częściowo odświeżony. Przez skierowanie jego energji w stronę szkolnictwa wytworzy się większe zapotrzebowanie na sekretarzy towarzystw rolniczych okręgowych i wydziałów kółek rolniczych. Ale te stanowiska przecież mogą być wypełnione przez inne osoby. Najbardziej zaś przygotowanym i dojrzałym elementem dla prowadzenia szkół zimowych powiatowych byliby właśnie dzisiejsi instruktorzy, oraz kierownicy pól. Skierowanie ich w tym zakresie powinno być dla nich pewnym życiowym awansem, który, choć wzmoże ich pracę, materjalnie powinien się im opłacić. Oczywiście, że w centrum prac rolnych kraju powinno się zorganizować odpowiednie kierownictwo oraz inspektorat tych szkół zimowych. Są to sprawy, z któremi łatwo nasze Centralne Towarzystwo Rolnicze lub Ministerjum Rolnictwa dałoby sobie radę. Sejmiki powiatowe powinny dostarczyć środków na utworzenie szkół zimowych w każdym powiecie. Środki te zresztą będą potrzebne w bardzo skromnych rozmiarach. Trudniejsza będzie sprawa z powołaniem do życia szkół *uzupełniających rolniczych*. O ile szkoła zimowa wystarczy jedna na powiat, to szkół uzupełniających musielibyśmy mieć *jedną na każdą gminę*, a i wtedy, gdybyśmy po latach np. dziesięciu doszli do tego, mielibyśmy ich jeszcze znacznie mniej, niż to już dziś widzimy na Zachodzie. Nie możemy odrazu stawiać sobie celów zbyt szerokich, jedna szkoła uzupełniająca rolnicza na gminę jest to jednak minimum, które sobie jako najbliższy cel realny postawić powinniśmy. Dążyć bowiem musimy do tego, żeby po wsiach naszych nietylko istnieli nauczeni w szkole zimowej pojedyńczy gospodarze, ale żeby znaczna część przeciętnych gospodarzy w każdej wsi mogła rozumieć książkę rolniczą i gazetę oraz odczyt i umiała stosować rady i wskazówki zawodowo-rolnicze w swojem postępowaniu codziennem. To właśnie daje się najlepiej osiągnąć przy pomocy szkoły rolniczej uzupełniającej.

Szkoła rolnicza uzupełniająca jest typem zakładu naukowego niezmiernie prostym i tanim. Nauka w niej odbywa się nie codziennie i nie trwa zbyt znaczną liczbę godzin. Zasadą tej szkoły jest, by uczyć tych, którzy pracują na swe życie sami. A więc nauka odbywa się dwa razy na tydzień, może być w niedzielę i w jeden albo dwa dni w tygodniu, ale już nie w niedzielę, oraz nie cały dzień, lecz po południu, tak, by wystarczał dla ucznia z dalszej wsi półdniowy urlop od pracy.

Szkoły uzupełniające miejskie mają naukę codzienną prócz niedzieli w godzinach 7—9 rano przed zajęciem zarobkowem. Dla wsi wypadnie się inaczej przysposobić, tak by ona była dostępna dla każdego syna gospodarskiego, nawet dla posyłki u parobka dworskiego, a jest to rzeczą zupełnie możliwą, by pół dnia, a w pewne miesiące nawet dwa półdnie urlopu na tydzień każdy dobry robotnik wiejski dostał. Wpis do takiej szkoły powinien być minimalny. Ale trwać ona powinna całe trzy lata z przerwą najwyżej tylko na 5 tygodni letnich, bo głównem zadaniem szkoły jest podtrzymać w wieku 15 do 18 lat natężenie myślowe umysłu w kierunku objawów przyrodniczych i czynności rolniczych postępowych.

Na każdą taką szkołę jeden nauczyciel zupełnie wystarczy, a nie będzie on właściwie całkowicie zajęty taką szkołą, może więc on doskonale albo prowadzić dwie takie szkoły w dwóch sąsiednich gminach, albo może być jednocześnie nauczycielem w szkole elementarnej, o ile ta ostatnia ma dwóch nauczycieli i większą liczbę klas. Budynku specjalnego szkoła uzupełniająca również nie potrzebuje, bo o pokój na dwa dni w tygodniu i parę godzin po południu można się łatwo wystarać. Oczywiście, że szkoły takie najłatwiej zakładać nie po wsiach, lecz w miastach i miasteczkach. Ze względu na swoją taniość, szkoły uzupełniające mogłyby w Królestwie łatwe i szybkie znaleźć zastosowanie. Ale staje temu na przeszkodzie brak personelu odpowiedniego. Dzisiejsi nauczyciele ludowi zupełnie się do tego nie nadają, a czeka ich przytem ogromna praca w rozwoju właściwego szkolnictwa elementarnego, która utrudni zwrócenie się ich w kierunku nauczania uzupełniającego.

Personel instruktorski oraz pól doświadczalnych powinien być pochłonięty nauczaniem w szkołach zimowych, i nie można przeto rachować na to, by mógł jeszcze poświęcać się innej pracy pedagogicznej. W każdej szkole zimowej mogłaby być, co prawda, zapro-

wadzona szkoła uzupełniająca dla danej gminy. Szkoły zimowe będą wymagały, prócz dzisiejszego personelu instruktorskiego oraz pól doświadczalnych—nowych jeszcze sił pedagogicznych pomocniczych, bo jedna siła pedagogiczna szkoły zimowej nie poprowadzi. Wszędzie będą zatem potrzebni pedagodzy rolni.

Widząc, jak duże jest u nas pole dla rozwoju nauczania rolniczego, z jednego sobie musimy jasno zdać sprawę, że pole to wymaga pracowników mało od życia wymagających, gdyż zamkniętych w ciasnych ramach określonego terenu działania. Z tego wypływa, że tacy pracownicy nie będą dostarczeni przez nasze wyższe zakłady naukowe. Ci, którzy je kończyć będą, nie pójdą na nauczycieli w gminnych szkołach rolniczych. Będą oni szukali stanowisk wyższych i łatwo je znajdą, ale dla szkół rolniczych brakować będzie personelu.

Chcąc mieć nauczycieli rolnictwa dla synów gospodarskich, musimy dobrze to zrozumieć, że nie dadzą ich naszemu krajowi uniwersytety ani instytuty rolnicze, ale tylko takie zakłady, w którychby się w danym określonym celu kształcili na takich nauczycieli sami młodzi rolnicy wiejscy.

I oto staje nowa, bardzo wdzięczna rola przed naszemi obecnemi *niższemi szkołami rolniczemi.* Niektóre z nich powinny się przekształcić na *seminarja nauczycieli rolnictwa.* Do tej roli są one doskonale, co do ducha swojego i ogólnego typu, dostosowane. Potrzeba tylko podnieść w nich poziom nauczania samego, przedłużając ich kurs do lat czterech, oraz podnosząc wymagania przy przyjmowaniu do szkoły.

Dzisiejsze niższe szkoły rolnicze powinny mieć, tak jak każda zresztą funkcja organizmu naszego narodowego, wyraźne cele na widoku, i jedne z nich powinny być szkołami dla wyrobienia nauczycieli dla szkół uzupełniających, a po części i zimowych, w którychby się kształcili synowie gospodarzy, — drugie powinny być szkołami dla przygotowania urzędników w kooperatywach, trzecie — urzędników w gospodarstwach folwarcznych. Ilościowo dzisiejsze szkoły w Królestwie Polskiem zupełnie wystarczą, by te wszystkie trzy określone funkcje wypełnić.

W ten sposób, jakkolwiek dziś nie mamy ani jednej szkoły zimowej dla włościan i ani jednej szkoły uzupełniającej, moglibyśmy szybko jednemi i drugiemi pokryć kraj cały, o ilebyśmy tylko w kie-

runku pedagogicznym skierowali dzisiejszy personel instruktorski i doświadczalny, a głównie dzisiejsze niższe szkoły rolnicze, zamieniając je na seminarja nauczycielskie. Przygotowanie setek nauczycieli rolnictwa w charakterze prowadzących szkoły uzupełniające rolnicze, oraz wykładających w szkołach zimowych—jest rzeczą, którą doskonale mogą spełnić nasze niższe szkoły rolnicze, ale muszą się one, oczywiście, gruntownie do tego przysposobić i nabrać charakteru istotnie seminarjów nauczycielskich. Kurs ich wypadnie rozbić na dwie zupełnie odrębne części: pierwszy kurs powinien być ogólny przygotowawczy, a drugi ściśle już przygotowujący do wykładania. Pierwszy, ogólny, powinien trwać przynajmniej trzy lata do czterech, zależnie od stopnia przygotowania i zdolności. Pedagogiczny może trwać rok do dwóch, ale powinien być poprzedzony praktyką. Nauczyciel rolnictwa nie może być zbyt młodym chłopcem, bo wykładać będzie nie dzieciom, lecz podrastającej młodzieży 15—18 lat. Nie może on też nie mieć dobrej praktyki, bo inaczej niejeden ze słuchaczów okaże się może od niego mądrzejszym. Dlatego też między jednym kursem a drugim powinno być ze 2 lata praktyki. Nauczyciel rolnictwa nie powinien więc otrzymać patentu przed 20-ym rokiem życia. Nauka jego powinna trwać wraz z praktyką przynajmniej 6 lat.

Na razie zdawałoby się, że praktyka rolnicza jest potrzebna dla tego głównie, który chce sam gospodarować dobrze, a jest zbyteczna dla nauczyciela. Otóż tak nie jest, właśnie dla nauczyciela praktyka rolnicza jest konieczna, bo ona mu, raz na całe życie, da dobre odczucie wymagań życia praktycznego, jest więc dla niego może bardziej potrzebna, niż dla tego, co sam potrafi dostosować nabytą wiedzę do życia u siebie, we własnem gospodarstwie. Nauczyciel bez praktyki będzie zbyt chwiejny w swych sądach, wykład jego będzie zbyt oderwany, zbyt mało przekonywający. Dlatego też największą należy zwrócić uwagę na dobrą praktykę wychowańców seminarjów nauczycielskich. Potrafią one wlać w uczniów swoich nietylko swe wiadomości szkolne, ale i doświadczenia z praktyki osiągnięte.

Najlepiej odpowiadać będą celowi swemu praktyki w gospodarstwach o wyższym poziomie techniki rolnej, a więc w Poznańskiem, na Śląsku, w Czechach. Służyć one będą wychowańcom seminarjów jako wzory postępowania na dłuższy okres czasu ich życia. Od takiego rodzaju praktyk może odstręczać wychowańców semina-

rjów to, że są one połączone z pracą fizyczną, podczas gdy oni sposobią się wyłącznie do pracy pedagogicznej. Dlatego też tych praktyk nie należy odkładać na sam koniec kursu seminaryjnego, ale nabywać je w środku nauczania, przed ostatnim rokiem szkolnym. W czasie praktyki uczeń powinien pozostawać w korespondencji ze szkołą, gdyż powinna ona stanowić dalszy ciąg jego nauczania. Po odbyciu praktyki, roczny kurs pedagogiczny powinien odświeżyć wiadomości teoretyczne i przysposobić do działalności nauczycielskiej. Mniej zdolni musieliby kurs ten odbywać dwa lata. Niektóre szkoły rolnicze mogłyby przyjmować do kursu pedagogicznego wychowańców innych szkół niższych. Kurs pedagogiczny wszystkich zakładów rolniczych powinien dawać rocznie około 100 nauczycieli. Oczywiście, że zadania tego nie spełni jeden zakład, potrzebnych jest ich w tym celu kilka.

Dzisiejsze szkoły rolnicze, dla spełnienia tego zadania, które na nie wkładamy, musiałyby ulec ulepszeniom, rozszerzeniom, więc i pewnym, nawet dość znacznym zapewne, nakładom. Jednocześnie konieczne będą i liczne dla ich wychowańców stypendja. O ile w zimowych szkołach można śmiało wymagać, by rodzice opłacali za utrzymanie dziecka, które latem na swe życie przecież zarobi i które będzie nadal pracowało na roli, to długoletnie przebywanie w seminarjum nauczycielskiem rolniczem wymagać może w dzisiejszych czasach poparcia ze strony głównie organów samorządowych w postaci stypendjów. Gminy i powiaty, które potrzebować będą nauczycieli do swoich szkół, powinny otwierać takie stypendja. Łatwo dadzą się one do tego namówić, gdy tylko zrobiony będzie dobry początek, któryby uwidocznił całą korzyść dla szerokich warstw ludu nowego typu zakładów naukowych i szkół zimowych oraz uzupełniających, w których synowie gospodarscy mogliby pobierać porządną naukę, nie zrywając z rodziną i wsią.

W sposobach szerzenia wiedzy rolniczej u nas powinna nastąpić zasadnicza reforma pod tym względem, że punkt ciężkości należy zwrócić na systematyczne nauczanie szkolne, które powinno być: a) bądź wyspecjalizowane (nauczyciele, urzędnicy kooperatyw i gospodarscy), jeżeli idzie o stanowiska w całym kraju zajmowane; b) bądź terytorjalnie określone, jako szkoły powiatowe (zimowe), oraz gminne (uzupełniające). Taka reforma jest koniecznością ze względu na potrzeby wsi naszej, a jednocześnie odpowiada ona zupełnie temu

ogólnemu pędowi do oświaty szkolnej, jaki się dziś wśród ludu naszego objawił. Lud potrafi nietylko skorzystać ze szkół rolniczych, gdy zostaną one dla niego w odpowiednich warunkach stworzone, ale potrafi również wyłonić z siebie potrzebnych w tym celu nauczycieli. Należy mu tylko w tem dopomóc przez należyte postawienie samej sprawy szerzenia wiedzy rolniczej wśród ludu.

Skupienie ludnościowe i ośrodki kulturalne wśród wsi naszych.

Podniesienie poziomu kulturalnego ludu wiejskiego wymaga wytworzenia po wsiach całego szeregu instytucyj i urządzeń kulturalnych, jak szkoły nietylko elementarne, ale i fachowe zimowe rolnicze, rzemieślnicze, handlowe oraz wyższe ludowe (uzupełniające), dalej spółki i kooperatywy wytwórcze i spożywcze, kasy kredytowe, domy ludowe, schroniska, składy narzędzi rolniczych i nawozów sztucznych, cegielnie i fabryki dachówek ogniotrwałych etc. Wymagać to będzie pobudowania całego szeregu gmachów oraz rozmieszczenia tysiącznych zastępów inteligencji zawodowej w postaci nauczycieli, handlowców, kooperatystów, agronomów-specjalistów, urzędników biurowych, sekretarzy, buchalterów. Dołączyć do nich potrzeba doktorów, felczerów i aptekarzy, których dziś jest stanowczo na prowincji zbyt mało.

Dla rozmieszczenia potrzebnej liczby inteligencji i zawodowców na prowincji brak w czasie obecnym odpowiedniej ilości pomieszczeń i warunków, brak ośrodków życia, gdzieby się te warunki dały znaleźć. Jakkolwiek większa część inteligencji i zawodowców, którzy powinni wytwarzać życie kulturalne wsi, pochodzić powinna z ludu wiejskiego, ale mieszkać oni nie będą po wsiach u gospodarzy, gdyż stanowisko ich zawodu stawiać im będzie pewne wymagania, które będą musiały być w normalny sposób zaspokojone. Trzeba będzie zatem nietylko budować gmachy szkolne i pomieszczenia dla kooperatyw i zakładów przetwórczych lub składów, ale i pomieszczenia dla personelu pedagogicznego, kooperacyjnego, czy handlowego. Jest to ogrom zadań i trudności.

Stojąc wobec tego ogromu, powinniśmy sobie postawić pytanie, czy należy wieś naszą pokryć urządzeniami kulturalnemi sposobem skoncentrowania ich terytorjalnego, czy też rozrzucenia pojedyńczego. Idzie o to, co może być lepsze: czy żeby w jednej wsi była kancelarja gminna, w innej kasa kredytowa, w innej szkoła zimowa rolnicza, w innej szkoła uzupełniająca, w innej cegielnia, krochmalnia, młyn spółkowy i t. p., czy też należałoby dążyć, by te wszystkie urządzenia możliwie skoncentrować na przestrzeni jednej lub dwóch gmin sąsiednich w jednym, najdogodniejszym punkcie. Za rozrzuceniem zakładów przemawiać może większa niekiedy łatwość wykorzystania, w każdym oddzielnym wypadku, dogodności miejscowych i taniości urządzenia i życia, oraz bliższy, bezpośredni stosunek danej instytucji z najbliższem otoczeniem. Ale skoncentrowanie zakładów i urządzeń kulturalnych w pewnych ośrodkach życia prowincjonalnego ma też swoje ogromnie dodatnie skutki: stwarza ono bowiem rodzaj kolonji działaczy społecznych na prowincji, wytwarza wśród nich to, czego inaczej nie da się osiągnąć — atmosferę współpracy i kontrolę opinji publicznej nad postępowaniem każdej jednostki, gwarantuje przeto ogół od uchybień ze strony tej jednostki w pełnieniu jej obowiązków, wreszcie sprzyja ściąganiu na prowincję, wśród wsi, inteligencji o większych kwalifikacjach i większych jednocześnie wymaganiach, które łatwiej jest zaspokoić w większem skupieniu ludnościowem na prowincji, niż w zwykłej wsi oddzielnej.

Są to względy tak ważne, że wypowiadać się musimy stanowczo za koncentrowaniem urządzeń kulturalnych w pewnych ośrodkach, któremi powinny być większe skupienia ludnościowe już istniejące, przy ich braku zaś skupienia takie wypadnie wytwarzać. Zresztą na Zachodzie wszędzie widzimy niezmiernie gęsto wśród wsi rozrzucone miasteczka. Znaczenie ich jest czysto lokalne. Żyją one tylko dla wsi okolicznych, a wsie widzą w nich ośrodki dla swego życia ekonomicznego i kulturalnego.

U nas na wsi mamy bardzo mało większych skupień ludnościowych, mających już dziś sprzyjające warunki dla ześrodkowania urządzeń kulturalnych. Dawniej jednak w Polsce było ich więcej.

Gdy rozglądamy się po kraju naszym, widzimy w niektórych okolicach ślady dawnych skupień ludnościowych, gęsto w danej okolicy rozmieszczonych, dziś zupełnie zaniedbanych. Istotnie, czyż nie

znamionuje to upadku w kulturze prowincji naszej, gdy trzysta zgórą miasteczek w Królestwie do rzędu miejscowości wiejskich zostało zaliczonych ze względu na brak rzemiosł, handlu, przemysłu i ludności? Stało się to w 1864 roku i nie z tej racji, by wtedy właśnie miały te miasteczka podupaść; nastąpiło to już dużo dawniej. Miasteczka nasze noszą ślady rozkwitu w XV i XVI wieku, wiek XVII i XVIII były latami ich stałego upadku. W wieku XIX, do 1864 roku, kilkanaście z nich zdołało się nieco rozwinąć pod wpływem rozwoju nowoczesnego przemysłu fabrycznego, a po 1864 do tych kilkunastu dodać należy kilkadziesiąt, które się ożywiły pod wpływem nietylko przemysłu, lecz i przeprowadzenia linji kolejowej. Ale parę setek dawnych miasteczek w Królestwie Polskiem, dziś wyludnionych, głównie z ludności chrześcijańskiej, biednych, brudnych, bez żadnych urządzeń miejskich i kulturalnych, bez rzemiosł i przemysłu, z drobnym tylko handlem — oto świadectwo błędnych torów, po których szedł dotychczas rozwój naszych stosunków ekonomicznych na prowincji.

Te błędne tory, doprowadzając do ruiny miasteczka, szły w parze z ubożeniem i kulturalnem zaniedbaniem wsi okolicznych. Bo dawne miasteczka, mające liczne zorganizowane cechy rzemieślników zasobnych, kościoły budowane fundamentalnie, a będące siedzibą ówczesnej inteligencji duchownej, nie były przecież ośrodkami oddziaływania na eksport. Żyły one wymianą pracy ze wsiami okolicznemi, oddziaływały na nie i znajdowały się pod ich wpływem.

W wieku XVII i XVIII dwór wiejski zapanował wszechwładnie nad wsią, odciął ją od wszelkiego obcowania zewnętrznego, odjął jej wszelki wolny i rozporządzalny czas po temu, obniżył skalę potrzeb, a same miasteczka uzależnił od stosunków dominjalnych i w ten sposób doprowadził je do upadku. Ale znaczenie dworu w drugiej połowie XIX wieku zaczęło stopniowo maleć. Zależność wsi i miasteczek od dworu ustała w 1864 roku zupełnie, a dwory same zaczęły również w wielu miejscach znikać zupełnie. Miasteczka zaczęły się podnosić, ale tylko niektóre z nich, te, które się stały siedzibą zakładów przemysłowych lub ściągnęły handel ku sobie dzięki linjom kolejowym. Inne drzemią dotychczas w odosobnieniu swojem, zapomniawszy zupełnie o dniach dawniejszego wpływu i znaczenia. Ludność takich miasteczek nie stoi wyżej co do braku wszelkiego wykształcenia od włościan, a co do moralności i gospodarności często im

ustępuje. Zdają się te zapadłe kąty jakby niezdolne do doskonalenia się i postępu, zdają się nosić na sobie jakby cechy degeneracji.

W ten sposób liczne są dziś takie okolice kraju, gdzie dziesiątki wiorst przejechać można, a nigdzie nie znajdzie się doktora, apteki, zajazdu dla nocowania, sklepu innego prócz kramiku, miejsca, gdzieby można się było rozpytać i dowiedzieć o ludzi, którzy żyją w licznych drobnych, porozrzucanych wsiach sąsiednich. Dworów dziś w takich właśnie stronach jest też niezbyt wiele, a z tych, które są, w większości żyje każdy swojem własnem życiem, nie troszcząc się o dalsze otoczenie, a często nawet go nie znając. Najprędzej jeszcze parafja staje się w takich stronach pewnym ośrodkiem życia wiejskiego, ale to jest w silnej zależności od osobistych kwalifikacyj plebana.

Mało bywa w takich stronach kółek i spółek włościańskich oraz kooperatyw wiejskich, mało prenumeruje się gazet, a z takich stron składa się jeszcze ogromna większość kraju naszego. Każdy prawie powiat ma swoje zapadłe kąty, a są i całe powiaty, które do rzędu zapadłych miejscowości zaliczyćby należało.

Dźwiganie z tego stanu rozpadnięcia ośrodków życia prowincjonalnego, jakie w ciągu ostatnich wieków u nas nastąpiło, niszcząc ślady dawnej, lepszej przeszłości, nie stanowi w czasie dzisiejszym przedmiotu niczyich trosk i starań. Rząd rosyjski skasowaniem trzystu z górą miasteczek, z których niektóre nie były jeszcze zupełnie bez życia, zgóry zamanifestował swój wrogi stosunek do tworzenia wśród wsi większych skupień ludnościowych i ośrodków kulturalnych. Nic też nie uczynił, by sprzyjać wytwarzaniu się nowych skupień w punktach dogodniejszych.

Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że komasacja i parcelacja działają w kierunku rozpraszania siedzib ludzkich, i wieś, jako taka, sama w sobie przestaje być skupieniem. Tem bardziej potrzeba przeto, aby dla każdych kilkudziesięciu wsi istniało należycie rozwinięte kulturalne ośrodkowe skupienie ludnościowe, w którychby te wsie mogły się zaopatrzyć w potrzebne produkty i zbywać własne, znajdowały potrzebną pomoc lekarską, prawniczą, społeczną, gdzieby ludzie spotykali się razem i komunikowali się wzajemnie przy odpowiednich sposobnościach. Właściwie każda gmina stać się takim ośrodkiem powinna, ale ponieważ taki cel byłby zbyt odległy od obecnej rzeczywistości, więc stając na gruncie bardziej realnym,

należałoby postawić, jako zadanie Państwa Polskiego, wytworzenie ośrodków ludnościowych dla każdych dwóch sąsiednich gmin. Jako zadanie Państwa — bo ono właśnie jest w stanie najłatwiej tego dokonać, żeby nowe skupienia ludności powstawały w upatrzonych, odpowiednich w tym celu miejscach.

Dwa są poważne sposoby wytwarzania nowych skupień ludności w czasach dzisiejszych: budowa kolei, kolejek i dróg, oraz kolonizacja. Przez Państwo rozumiem nietylko rząd, ale i samorząd. Pierwszy środek, budowa kolei i szos, może ożywić niejedno z miasteczek, dziś zupełnie podupadłych ze względu na niedogodne stosunki komunikacyjne. Sejmiki powiatowe powinny to sobie postawić za zadanie, żeby prawie każda gmina miała w pobliżu stację kolejową i żeby miasteczka posiadały dogodne połączenia kolejowe, a przynajmniej szosowe, tak, że to ułatwi ogromnie wszelkie zadania administracji lokalnej, a w szczególności rozwój szkolnictwa. Lepsi nauczyciele ogromnie się obawiają zapadłych kątów, bo każdy dziś wysoko ceni sobie łatwość komunikacji.

Ale nie każde miasteczko nadaje się do ożywienia, jako centrum ludnościowego. Musi ono posiadać ludność, któraby wykazała pewną rzutkość i przedsiębiorczość. Bo stacje kolejowe, pocztowe, szkoły itp. muszą istnieć w odpowiedniem środowisku ludzkiem. Wraz z tworzeniem ich powinny powstawać warsztaty rzemieślnicze, handle, sklepy, budowa domów dla wynajmu mieszkań i t. p. właściwości ośrodków ludnościowych. Zagranicą spotykamy to nietylko po miasteczkach, ale i po wsiach, a więc u nas nietylko miasteczka, ale i wsie będą mogły stać się ośrodkami kulturalnemi i skupieniami ludnościowemi. Ale przedewszystkiem trzeba w tym kierunku wykorzystać nasze podupadłe dziś miasteczka, podnosząc stan kulturalny ich ludności—tak zwanych łyków drobnomiejskich. Dziś ta warstwa naszego ludu wiejskiego, bo do niego musimy ich zaliczyć, pozostaje całkowicie zaniedbana. A jest ona dosyć liczna. Gospodarstw drobnomiejskich było w 1904 r. 83995 i w ich ręku znajdowało się w 1909 r. 578980 morg. gruntu. Wprawdzie ta warstwa ma dużo cech ujemnych i dlatego nie cieszy się sympatją w naszem społeczeństwie. Ale nieszczęśliwa przeszłość nasza wyrobiła ujemne cechy u wszystkich warstw narodu — i u włościan, i u szlachty, a przecież o żadnej wartości wątpić nam nie wolno, tylko z otwartem sercem i rozumem należy zacierać złe nawyknienia i rozbudzać lepsze dążenia. Ludność

drobnych miasteczek ma niewątpliwy pociąg do nauki oraz dążenie do podniesienia się socjalnego. Te duże podstawy usposobień ludzkich wystarczają, by oddziałać można było na nich korzystnie. Trzeba im dać dobrą naukę, dobry wpływ i możność ekonomicznego podniesienia się. W przeszłości o dobro materjalne, czy moralne ludności drobnych miasteczek nikt się przecież nie troszczył, więc cóż dziwnego, że stan ich usposobień znamionuje zaniedbanie duchowe.

Dziś czas najwyższy zacząć spłacać tej ludności dług, jaki całość społeczeństwa ma wobec swoich części składowych. Przy najlepszych chęciach jednak nie wszystkie nasze miasteczka będą miały warunki po temu, by stać się i skupieniami ludnościowemi na prowincji i ośrodkami kulturalnemi dla wsi okolicznych, a tymczasem skupień takich i ośrodków potrzeba w Królestwie Kongresowem nie 300 (tyle byłoby miasteczek do tego się nadających), ale znacznie więcej, ze dwa razy tyle. Bo też przecie to jest koniecznością czasów dzisiejszych nietylko przywrócić stan kultury prowincjonalnej z przed trzystu lat przez ożywienie podupadłych miasteczek, ale uczynić jeszcze znaczne kroki naprzód, wytworzyć nowe skupienia ludnościowe na prowincji, ośrodki kultury narodowej.

Rząd polski powoływał już w początkach XIX wieku do życia nowe, nietylko drobne skupienia ludnościowe, ale stworzył miasta całe. Łódź i okoliczne miasta—to wytwór polityki rządu polskiego przed 1830 rokiem. Rząd polski owszem nie żałował w tym celu gruntów skarbowych, ulg podatkowych, kredytów budowlanych, drzewa i lasów rządowych i zasiłków pieniężnych. Głównym motywem pobudzania do życia ówczesnych ośrodków ludnościowych prowincjonalnych przemysłowych było spełnienie zadania, jakie sobie rząd stawiał, by rozwinąć ten rodzaj przemysłu, któryby przerabiał na miejscu wełnę krajową, będącą najkorzystniejszym dla większej własności produktem gospodarstwa wiejskiego. Dziś dla innego celu, dużo bardziej doniosłego, mianowicie dla ułatwienia rozpowszechnienia się kultury równomiernie po całym kraju, warto skierować poważne wysiłki rządu i społeczeństwa ku stworzeniu nowych skupień ludnościowych na prowincji, odpowiednio do tego dostosowanych, warto poświęcić na to potrzebne środki i ponieść ze strony skarbu wydatki. Dla tworzenia nowych skupień ludnościowych i ośrodków kulturalnych nadawać się będą, prócz podupadłych miasteczek, większe wsie parafjalne, odpowiednio dogodnie położone. Jednolity skład ich lud-

ności bardzo będzie sprzyjał wytworzeniu się odpowiedniej atmosfery życia kulturalnego polskiego. Potrzeba będzie głównie obudzić w nich ducha przedsiębiorczości, oraz rozwinąć budownictwo. Dopomóc do rozwinięcia się większej wsi w skupienia ludnościowe może znakomicie dokupienie w tym celu sąsiednich terenów większej własności. Niejedno miasteczko rozwinąć się nie może, bo jest ścieśnione gruntami dworskiemi. Niejedna większa wieś parafjalna nie może przekształcić się w ośrodek współczesny życia prowincjonalnego, bo nie posiada planów odpowiednich na zabudowanie. W tym właśnie celu odpowiednia akcja państwowa byłaby konieczna, by tam, gdzie zostanie upatrzony punkt na nowy ośrodek życia prowincjonalnego, stworzyć potrzebne w tym celu warunki terytorjalne. Place pod budynki użytku publicznego, jak szkoły, sądy, urzędy, domy ludowe, ulice, drogi, dojazdy, targowiska i t. p., powinny być uzyskiwane przez rząd od ludności, czy to od dworów, czy włościan, zapomocą kupna lub wywłaszczenia, gdyby do kupna dojść dobrowolnie było zbyt trudno.. A parcele na budowę domów prywatnych i kolonizację wewnętrzną musiałyby być zakupywane dobrowolnie od sąsiedniego majątku, o ile takowy się znajduje, przyczem zakup ten powinien oczywiście poprzedzać utworzenie nowego skupienia ludnościowego, ażeby uniknąć przepłacenia. Czasem takie nowe miasteczko lub większa wieś dałaby się właśnie stworzyć nie we wsi, lecz na zakupionym dla kolonizacji wewnętrznej całym większym majątku. Stoi pod tym względem otworem szerokie pole działalności przed Państwem Polskiem, działalności skomplikowanej, bo wymagającej skojarzenia polityki w zakresie dwóch dziedzin dość odrębnych, jak komunikacja oraz kolonizacja wewnętrzna, współdziałanie zarówno rządu, organów samorządu zarówno państwowego, jak i gminnego, oraz samego społeczeństwa. Ze strony rządu prócz zakupu i wywłaszczenia potrzebnych terenów, oraz przeprowadzenia linji kolejowej, potrzeba będzie organizacji specjalnego kredytu budowlanego, a nawet i zasiłków budowlanych (materjałem z lasów rządowych i pobudowaniem cegielni), któreby sprzyjały temu, by, czy to w miasteczkach, czy w większych wsiach parafjalnych, powstały potrzebne domy i zakłady.

Ze strony organów samorządu, prócz polityki drogowej w zakresie kolejek dojazdowych i szos, odpowiednio pokierowanej, potrzeba będzie powołania do życia wszystkich tych urządzeń, które sku-

pieniu ludnościowemu na prowincji nadają charakter ośrodka kulturalnego dla wsi okolicznych, a więc założenia wyższych szkół ludowych (uzupełniających) i szkół fachowych, domów ludowych i t. p. Ze strony społeczeństwa pozostanie głównie skoncentrowanie tam ruchu kooperacyjnego, który w takiem środowisku będzie miał sprzyjające warunki rozwoju.

Wytworzenie ośrodków życia kulturalnego wiejskiego przez pobudzenie żywotności dzisiejszych miasteczek i nadanie większym wsiom parafjalnym albo większym, kolonizowanym przez państwo majątkom, charakteru małych miasteczek, nie było dotychczas tematem rozważań w naszem społeczeństwie, które dziwnie jest niechętnie usposobione do wszystkiego, co stwarza kontakt atmosfery miasta ze wsią. Miasteczka nasze wogóle nie cieszą się sympatją naszego społeczeństwa i uchodzą za placówki jakby stracone dla naszego narodu. Zupełnie niesłusznie. Pamiętajmy, że mieszka w nich 84.000 polskich właścicieli gruntów i domów. Nie są oni jako rolnicy tak twardzi i wytrzymali, jak włościanie, a jako mieszczanie są za mało wykształceni i przedsiębiorczy, i dlatego miasteczka wegetują. Ale posądzanie ludności ich o degenerację duchową pod wpływem zaniedbania kulturalnego i zetknięcia się bliskiego z obcemi żywiołami, jak to niektórzy sądzą, jest niesłuszne, bo wogóle degeneracja jest pojęciem bardzo luźnem i do szerokich warstw ludowych nie może być stosowane. Mieszczan-rolników należy tak samo, jak włościan, otoczyć dobroczynnym wpływem działalności organów państwowych samorządowych i społecznych, a odrodzą się oni napewno duchowo i do rozwoju postępowego okażą zdolni.

Skoncentrowanie w miasteczkach urządzeń kulturalnych dla wsi okolicznych oddziała na ludność drobnomiejską ogromnie korzystnie. Ona przecież w pierwszym rzędzie będzie mogła korzystać z każdej szkoły wyższej ludowej, spółki, kooperatywy. I ten charakter obcy naszych miasteczek, w których żywioł polski czuje się jakby upośledzonym i zepchniętym na plan ostatni, zmieni się niewątpliwie dzięki napływowi polskiej inteligencji zawodowej. Wpłynie to nietylko na mieszczan-rolników, ale doda energji mieszczanom polskim rzemieślnikom, handlującym i robotnikom.

Nadawanie nowym skupieniom ludnościowym charakteru urządzenia miasteczkowego poruszane było w naszem społeczeństwie jedynie, gdy szło o letniska lub osady fabryczne. Każdy bowiem rozu-

mie, że tam, gdzie mają mieszkać ludzie o pewnym poziomie potrzeb kulturalnych, tam muszą istnieć po temu odpowiednie warunki. Otóż właśnie o to idzie, że włościanie nasi nie mogą stać wiecznie na specjalnie przeznaczonym dla nich niższym stopniu kultury. Przy tym specjalnym braku potrzeb kulturalnych zrozumiałą jest rzeczą, gdy dwadzieścia, trzydzieści i więcej wiorst przejechać dziś można bez znajdowania żadnego ośrodka życia kulturalnego. Ale jeżeli chcemy, by lud nasz miał kulturę ludzką, miał potrzeby kulturalne, współczesne, to musimy pamiętać, że każda wieś powinna mieć możność o kilka, a najwyżej kilkanaście wiorst znaleźć szkołę dla dalszego kształcenia dzieci ponad nauczanie elementarne, pomoc lekarską, prawną, kredytową, znaleźć sklepy i składy, kooperatywy, fabryki przetwórcze, materjały ogniotrwałe, znaleźć miejsce pouczeń i poważnych narad oraz wspólnych większych uroczystości i zgromadzeń ludowych.

Być może, że obawiać się będą niektórzy, ażeby takie ośrodki małomiasteczkowe nie ułatwiały przenikania do ludu wiejskiego agitacji politycznej. Obawa to zupełnie płonna. Przykład Rosji wskazuje, że agitacja polityczna może ogarnąć cały lud wiejski szybko i groźnie, przy braku zupełnym takich skupień i ośrodków, których przecież w Rosji niema.

Zgubne wpływy polityczne potrafią sobie łatwiej torować drogę od wpływów dobroczynnych kultury ludzkiej, i te ostatnie właśnie potrzebują skupień ludnościowych, jako punktów zbornych, niejako koncentracyjnych. Ale może kto inny zarzucić, że ześrodkowanie wpływów kulturalnych na lud wiejski w pewnych określonych punktach skupień ludnościowych, sprzyjając wpływowi na lud inteligencji zawodowej, osłabiać będzie wpływ na niego dworu i plebanji. Mylne i powierzchowne to jest mniemanie. Przecież każdy punkt ludnościowy, który miałby się stać takim ośrodkiem, posiadałby swój kościół i plebana. Ten więc ksiądz będzie miał właśnie ułatwione oddziaływanie nietylko na swoich parafjan, ale i na całą ludność okoliczną. A to, że będzie istniał jeden większy ośrodek życia kulturalnego, nie skasuje ośrodków mniejszych, tylko właśnie jeszcze pobudzi ich żywotność. Istnienie pobliskiego składu rolniczego, większej kooperatywy i t. p. w miasteczku nie uczyni zbędnemi po parafjach i wsiach: kółek rolniczych, mleczarń spółkowych, drobnych kas pożyczkowych, sklepów wiejskich. Te mniejsze urządzenia znajdą punkt oparcia w pobliskim większym ośrodku, tam może być związek okolicznych

mleczarń dla ekspedycji ich produktów, tam kółka załatwiać będą swoje zamówienia. Dla księdza i ziemianina nie ubędzie pola do pracy społecznej, gdy obok plebanji i dworu żyć będzie w miasteczku blisko wsi inteligencja, społecznej pracy wśród ludu zawodowo oddana. O ile praca jednych i drugich do wspólnych będzie zmierzała celów, będzie się ona tylko wzajem wspierała i uzupełniała. Celem tym powinno być podniesienie ekonomiczne i kulturalne wsi polskiej. Ani inteligencja zawodowa, ani ksiądz czy obywatel ziemski innych celów w pracy swojej wśród ludu mieć nie powinni, a wtedy wszyscy zgodnie postępować będą.

W pojęciu dawnem stanowiska i roli obywatela ziemianina, oraz roli duchowieństwa wiejskiego, powinny w dzisiejszych czasach nastąpić duże zmiany. O tem, by ziemianie i duchowieństwo mogli sami podołać w przewodniczeniu ludowi, nie może być mowy. Gdy lud wegetuje w uśpieniu, jedna, parę jednostek już wystarcza, ażeby ze snu otrząsnąć tych, którzy się pierwsi budzą do życia. Jednostki takie skupiają się koło pewnych widocznych im przewodników, którym się zdaje w ten sposób, że cały ogół idzie za nimi. Ale, gdy nie jednostki, lecz ogół już się przebudzi, to potrzeba pracy licznych jednostek, ażeby temu ogółowi dopomagać w torowaniu sobie dróg walki życiowej o lepszą przyszłość. Są gminy, w których ani jednego niema obywatela ziemskiego. Przeciętnie wypada 5—6 obywateli, dwóch księży, a 30 wsi — 1000 gospodarzy większych i mniejszych, oraz 400 rodzin bezrolnych. Jak licznych i różnostronnych potrzeba czynników, by istotnie ten mały ogół żył życiem społecznem! Dla jak wielu ludzi jest tu pole do pracy! Nauczycieli ludowych w takiem środowisku powinno być przynajmniej 20, pracowników w kooperatywach, kasach i t. p. z kilku. Z pośród paru obywateli w gminie niejeden będzie zabsorbowany albo własnemi interesami i gospodarstwem, albo pełnieniem urzędów publicznych poza gminą. Czyż skutkiem tego praca na miejscu ma stać i czekać? Ksiądz i obywatel—to bardzo ważne czynniki postępu wsi, ale nie mogą oni być czynnikami jedynymi. Ich rola jest budzić i kierować, ale nie tak, by koniecznie stali sami na czele, tylko żeby mogły się same na czoło wysuwać najbardziej pożądane żywioły ze środowiska samego ludu oraz inteligencji zawodowej, wśród ludu pracującej, lub z pośród handlowców polskich wśród wsi osiadłych. Obywatele i księża nie powinni w tem widzieć spychania ich z należnego im jakoby stanowi-

ska, ale tylko objaw pożądany większego dojrzewania środowiska ludowego, oraz wyrobienia się klas średnich, czego naszemu narodowi tak bardzo potrzeba i do czego praca społeczna ziemian i księży zdążać powinna.

Z czasem wśród ludności wiejskiej, zarówno włościańskiej jak i ziemiańskiej, w stosunku do takiego ośrodka kultury prowincjonalnej powinno się wytworzyć poczucie, że to jest „nasze miasteczko". Tam powinny się ściągać ofiary i zapisy ze wsi na cele użyteczności ogólnej. Tam ludzie, którzyby pragnęli wypoczynku życiowego, powinni znajdować przyjemność w przemieszkiwaniu i w tym celu posiadać swe domy, mieszkania i ogrody. Jakże daleko naszym miasteczkom do tego wszystkiego! A jednakże na Zachodzie jest to rzeczą zwykłą. Wyrobiło się to w ciągu całego szeregu wieków pracy nieprzerwanej. I u nas też da się osiągnąć taki pożądany stan rzeczy. Potrzeba tylko, by państwo i społeczeństwo polskie popracowały parę dziesiątków lat w tym kierunku. Bez takiej pracy świadomej i celowej nowe skupienia ludnościowe na prowincji tężby niewątpliwie powstawały w miarę rozwoju kultury, ale odbywałoby się to chaotycznie, z dużą dozą spekulacji, a małym pożytkiem dla żywiołów narodowo polskich i dla kultury polskich wsi.

Podnieść i unarodowić nasze miasteczka i podnieść kulturę naszych wsi będą mogły takie skupienia ludnościowe na prowincji, które będą wynikiem świadomej celu akcji rządu i społeczeństwa polskiego.

Zakreślona akcja państwowa i społeczna wymaga dobrze obmyślonego planu, a przedewszystkiem wymaga uznania konieczności tworzenia nowych ośrodków wpływów kulturalnych na wsi, przez koncentrowanie ich w miasteczkach oraz większych wsiach, z góry w tym celu upatrzonych. Dzisiaj ośrodkiem wpływów kulturalnych na prowincji jest jedynie tylko miasto powiatowe. Ale ośrodek ten zbyt jest daleki od ogromnej większości wsi. Korzystać z niego może dobrze tylko parę gmin pobliskich. Ośrodek wpływów kulturalnych na wsi powinien być tak położony, by znaczna część ludności wiejskiej pieszo mogła doń podążać, bo przecież tylko pieszy sposób lokomocji jest naturalny dla ogromnej większości drobnych gospodarzy. Między miastem powiatowym a wsiami powinno być jeszcze pośrednie ognisko, które właśnie stworzyć dopiero należy.

Emigracja ludności wiejskiej.

1. Pogląd ogólny.

Rokrocznie pół miljona Polaków szuka pracy u obcych, a od stu do dwustu tysięcy porzuca kraj swój na zawsze. Tak było w ostatnich latach przed wojną, ale przed pół wiekiem nieliczni tylko z Polski emigranci wyjeżdżali za ocean, a za zarobkiem do krajów obcych wcale się nie udawano. Ruch wychodźczy zarobkowy rozwinął się w ogromnie szybki sposób dopiero w końcu ubiegłego wieku. Nowość potęgi żywiołowej objawów emigracyjnych stawia społeczeństwo nasze wobec trudności położenia. Liczne też są studja i prace, poświęcone zjawisku emigracji, i zebrane też zostały odpowiednie dla oświetlenia tego zagadnienia dane.

O ile już przed wojną ruch emigracyjny z Królestwa Polskiego i Galicji przybierał poważne rozmiary, to po wojnie jest wiele danych po temu, że wzrośnie on pewnie. W Niemczech, gdzie przed wojną nie było już wcale emigracji zagranicznej ludowej, obawiają się dzisiaj, że wybuchnie ona znowu z potęgą żywiołową. Wobec ciężarów podatkowych, jakie będą oczywiście nieuniknione w Niemczech, ludzie będą się udawali do krajów mniej obciążonych podatkami, głównie do Ameryki. Nawet w Anglji przewidują silny ruch emigracyjny po wojnie i starają się, by został skierowany do kolonij własnych. Największą siłę atrakcyjną po wojnie będą miały kraje, które jej nie prowadziły. Ameryka Południowa podatków spowodowanych wojną znać nie będzie, a Północna w każdym razie łatwiej potrafi je znieść od Europy, więc i ona też może rachować na

immigrację. Z Polski zapewne wzmoże się silnie ruch emigracyjny do Ameryki, zatamowany podczas wojny, oraz nadal szerzyć się będzie wychodźtwo zarobkowe do Prus.

Lud nasz sam na wychodźtwo wszelkie, stałe czy zarobkowe, patrzy jako na objaw pożądany, jako na emancypację ze stosunków zależności, w jakiej się w kraju znajduje, zależności, mającej swe źródło czy to w zbyt małym obszarze posiadanego gruntu, czy w zbyt niskich zarobkach. Taki właśnie charakter w psychice ludu miała każda emigracja we wszystkich krajach i po wszystkie czasy, szczególnie wtedy, gdy przybierała charakter masowy. Stawała się ona niejako odruchowym protestem przeciwko istniejącym stosunkom. Moglibyśmy sami również patrzeć spokojnie na emigrację ludową, jako na objaw konieczny i dodatni, gdyby istotnie dawała ludowi emancypację bez strat dla narodu. A jednak pomimo, że emigranci, czy to z Prus, czy z Ameryki, przywozili i przywozić będą do kraju miljony, pomimo, że emigracja stała się w kraju naszym najpoważniejszym czynnikiem podniesienia zarobków wiejskich, jednak za objaw bezwzględnie dodatni uważać jej nie możemy. Te dodatnie jej skutki, jak przywożenie do kraju gotowego grosza i podnoszenie skali zarobków na miejscu, są dodatniemi tylko w oświetleniu rodzimej nędzy, która nie jest w stanie dostarczyć ludności na miejscu dostatecznie wysokich zarobków. Godzić się z tem, jako z koniecznością, zatem chwilowo należy, o ile lepszych środków dla dostarczenia tych zarobków na miejscu znaleźć na razie nie można. Ale pogodzić się z emigracją na stałe, jako moralną funkcją społeczną, żaden naród, nie posiadający własnych terenów ekspansji kolonjalnej — nie może.

Gdy emigruje jednostka, na której wychowanie złożyły się wieloletnie troski i wydatki rodziców, pozostałych w kraju, na której wykształcenie składały się gmina i państwo, to strata z ubytku takiej jednostki jest niewątpliwa. Jest ona tem większa, im wyżej stoi życie społeczno-państwowe kraju, im większe są nakłady i wydatki rodziców, społeczeństwa i państwa na wychowanie i wyrabianie nowych pokoleń. W Państwie Polskiem, które wzmocni przecież nakłady, emigracja każdej jednostki będzie stanowiła przeto większą stratę, niż poprzednio.

Nietylko stała, ale i czasowa emigracja, która zarobki do kraju ściąga, ma też swoje ujemne strony. Za granicę nie idą robotnicy starsi wiekiem i słabsi, lecz tylko młodsi i silni. Nie idą obarczeni

dziatwą lub utrzymaniem rodziców, lecz wolni, rozporządzający jedynie sami sobą. Przywożą oni z sobą pieniądze. Ale obcy kraj wykorzystał ich najlepsze zdrowie i siły. Kraj zaś rodzony wychował ich, kształcił, leczyć ich będzie podczas chorób i pielęgnować na starość. Wychodźcy przynoszą sobie na razie ulgę życiową, zarabiając na obczyźnie lepiej, niż w kraju, ale kraj nie zyskuje na tem, o ile oni nie potrafią, dzięki tym swoim wyższym zarobkom, tak swój byt zabezpieczyć, by nie byli ani gminie, ani państwu, ani rodzinie ciężarem w razie późniejszych chorób lub niedołęstwa, które z wiekiem przychodzą. A jakże rzadko zarobki, w krajach obcych powstałe, starczą na takie zabezpieczenie bytu! Zarobek w kraju czerpany przynajmniej wzmaga produkcję i wytwarza bogactwo krajowe, które się na cały ogół upowszechnia. Więc zarobki zagraniczne muszą być bardzo wysokie i muszą być w kraju po powrocie bardzo umiejętnie użyte, by emigracja zarobkowa istotnie więcej krajowi korzyści niż strat przynosiła.

Takiej psychiki, często wśród warstw ludowych spotykanej, że im mniej ludzi jest w kraju, tem lepiej dla pozostałych, podzielać nie można. Takie rozumowanie prowadziłoby przecież do tego, że im więcej ludzi będzie umierało, a mniej się rodziło, tem będzie lepiej.

Czyż można poważnie przypisywać naszej emigracji stałej, czy też zarobkowej, znaczenie ekspansji narodowej z chwilą, gdy emigrujemy do krajów obcych i tam najniższe zajmujemy społeczne szczeble i najcięższe, najgorzej opłacane wykonywamy prace! Wprawdzie Hupka w pracy swojej: „Stan wsi polskiej w Galicji Zachodniej“ (str. 17) pisze: „Dzięki emigracji wogóle, nie zatracając nic na swej sile i zdolności rozrodczej, chłop nasz ma możność zapewnienia swemu licznie rozrodzonemu potomstwu egzystencji i dalszego rozwoju. Podobną drogą postępowały i postępują do zdobycia świata rasa żółta i rasa anglosaska“.

Istotnie między położeniem naszych, polskich robotników a chińskich, wszędzie poniewieranych wśród otoczenia, ale pożądanych przez pracodawców dla swej taniości i cierpliwości, jest pewne podobieństwo, ale też Chińczycy nie są bynajmniej w fazie zdobywania świata. Ale porównywać naszą emigrację do anglosaskiej — to chyba złośliwa ironja.

2. *Dane statystyczne.*

Chcąc bliżej określić, co w zakresie emigracji czasowej i stałej państwo i społeczeństwo robić powinno, zapoznamy się najpierw z faktycznym stanem rzeczy na podstawie głównych danych cyfrowych.

Dane co do rozmiarów emigracji z Królestwa Polskiego, zarówno stałej jak i czasowej, zebrane są w Rocznikach Statystycznych 1914 i 1915 roku. Dla lat dawniejszych dane zestawia Rocznik 1914 roku, dla roku 1912 podaje wiadomości Rocznik 1915 r. Główne dane są to cyfry, zbierane przez Komitet Statystyczny Warszawski, instytucję urzędową rosyjską, opierającą się na danych, dostarczanych przez administrację, głównie przez pisarzy gminnych. Cyfry, tyczące się wychodźtwa zarobkowego, są dokładniejsze, bo ludność korzystała z ułatwień, jakie spotykała przy tem wychodźtwie ze strony władz. Ale co do emigracji stałej cyfry urzędowe rosyjskie są znacznie mniejsze od rzeczywistych, bo wobec zasadniczego stanowiska władz, nieprzychylnego dla tej emigracji, ludność wolała pomijać formalności paszportowe przy wyjeździe do Ameryki, udając się niby do Prus na roboty, a w samej rzeczy wyjeżdżając do Ameryki. Rocznik 1914 podaje też dane urzędów Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Podług danych urzędów w Królestwie Polskiem emigracja stała z Królestwa do różnych krajów wynosiła: w r. 1890 — 19,323 osoby, w tem z miast 2.595, z gmin 16.728. W następnych latach emigracja stale spadała co rok, aż do 1897 roku, kiedy wyniosła 5.733 (w 1894 wyniosła jeszcze mniej: 5.623), później zaś stale znów wzrasta, wynosząc w 1901 roku — 11.439, w 1902 roku spada do 9.121, a później znów coraz więcej: w r. 1904—17.239, w 1908—35.634, a w 1912 — 32.064. Wśród emigrantów byli Polacy, Żydzi, Niemcy, Rosjanie. Statystyka podaje tylko wyznanie wychodźców. W 1912 roku było wśród emigracji stałej: katolików 76,1%, protestantów 5,6%, żydów 15,9%, prawosławnych 3%. Udział różnych wyznań, a zatem i narodowości, był w emigracji stałej równomierny w stosunku do ogólnej liczebności. Ale liczby urzędowe są stanowczo za małe. Do Ameryki Północnej, według danych urzędowych, miało się udawać 75,6% ogółu wychodźców stałych. Wten sposób Polacy, wychodźcy do Ame-

ryki Północnej mieliby wynosić 56% ogólnej liczby, to jest w 1908 roku miałoby wyjechać tam z Królestwa Polskiego około 19.936, a w 1912 roku około 17.920. Do tej liczby należy dodać tych, którzy się podali jako czasowi wychodźcy do Ameryki. Dane urzędów Królestwa Polskiego oznaczają ich liczbę na 12.399 w 1908 roku i 22.391 w 1912 roku. Wychodźcy ci też nie składali się z samych Polaków, choć procent ich zapewne był większy, niż przy wychodźtwie czasowem. Weźmiemy z tych liczb na rachunek Polaków po 90% i otrzymamy czasowych wychodźców Polaków w 1908 — 11.160, a w 1912— 20.152. Ogółem otrzymamy wychodźców stałych i czasowych, Polaków z Królestwa, w 1908 roku 31.096, a w 1912 r. 38.072. Tymczasem statystyka amerykańska (urząd emigracyjny Stanów Zjednoczonych) podaje nam Polaków, co prawda, nie z samego Królestwa, ale z całej Rosji (co nie powinno jednak powodować większej różnicy jak o 20%) na 48.433 rocznie w latach 1905—1909, w roku 1910 na 63.635, w 1911/12 (12 miesięcy) 51.244, a w 1912/13 (od 1/VII do 30/VI) — 112.345.

Dane co do ogólnych rozmiarów wychodźtwa czasowego były zbierane przez urzędy Królestwa Polskiego, poczynając od 1890 roku, w którym zanotowano 17.275 wychodźców do Niemiec. W dalszym ciągu odnotowywano wychodźców czasowych, przez dłuższy czas uwzględniając tylko wychodźtwo do Niemiec. W 1901 roku wychodźtwo to doszło do liczby 139.664 osób, z czego połowa 70.743 przypadała na gubernję Kaliską, 27.788 na Płocką, 17.597 Łomżyńską, 11.988 Piotrkowską, 8.490 na Warszawską (powiaty pograniczne); inne gubernje prawie nie uczestniczyły w tym ruchu. W 1908 roku wychodźtwo to doszło do 235,074 osób, z czego na Kaliską 105,614. Na drugie miejsce wysunęła się gubernja Piotrkowska 35,689, dalej Płocka 32,551, Łomżyńska wykazuje mniej niż w 1901 14,834, w Warszawskiej liczba emigrantów wynosi 13,639, oraz pojawiają się z poważniejszemi partjami gubernje dawniej bierne: Radomska 10,540 (w 1901 miała tylko 15), Lubelska 9,537 (w 1901— 209), Kielecka 9,134 (w 1901 — 14). Mały udział w ruchu wychodźczym wskazują w 1906 roku jedynie Suwalska (3,140 w 1908 roku, a w 1901—2,820) i Siedlecka (666 w 1908 roku, a w 1901—28).

W roku 1912 widzimy znacznie zwiększoną liczbę uchodźców czasowych do Niemiec 322,350. Z Kaliskiej było ich 125,331, z Piotrkowskiej 51,029, z Płockiej 37,113. Te trzy gubernje od 1901 roku wykazują już silny ruch wychodźczy. W 1912 roku ogromnie się

wysuwa naprzód co do ilości wychodźców gubernja Kielecka, która ma ich 30,638 (przy 14 w 1901 roku). Dalej idzie Radomska 21,337, która też ma duży wzrost (15 w 1901 roku). Mniej wzrasta wychodźtwo w gubernji Warszawskiej 18,478 osób, która w 1901 roku stała na piątem miejscu, a w 1912 roku na szóstem, a pewną stagnację okazuje Łomżyńska z cyfrą 16,326 w 1912 roku; zajmuje ona w 1912 — siódme miejsce co do ilości wychodźców, a w 1901 roku zajmowała trzecie. W Lubelskiej widzimy 15,807, w Siedleckiej mały wzrost znamionujący początek ruchu z cyfrą 3,137 (przy 28 w 1901) i wreszcie najmniej w Suwalskiej 3,094 co znamionuje w tej gubernji stagnację wobec cyfry 2,820 w 1901 roku, kiedy stała ona na szóstem, a nie na dziesiątem, jak w 1912 roku, miejscu.

Prócz do Niemiec, wychodźtwo skierowywuje się do innych krajów. Liczby wychodźców corocznych do Ameryki w 1908 i 1912 roku podaliśmy wyżej. Do Danji było wychodźców w 1908 roku — 4,196, w 1912 — 3,967, do Szwajcarji, Francji etc 3,326 w 1908 roku i 6,141 w 1912, do Rosji oraz na Litwę i Ruś 13,551 w 1908 oraz 5,293 w 1912 roku. Wychodźtwo zatem na Wschód zmniejszyło się znacznie, natomiast wzrosło ono do innych krajów Europy prócz Danji oraz do Ameryki. Co do wychodźtwa do Danji i innych krajów Europy, to cyfry jego zapewne są większe, gdyż wychodźcy nie zawsze wiedzą przy wyjeździe dokąd się istotnie udadzą i podają wtedy, jako miejsce wychodźtwa, Niemcy. Część wychodźców jednak zupełnie nie jest odnotowywana, głównie z powiatów nadgranicznych. Szczególnie w gubernji Łomżyńskiej był zwyczaj niedawania znać o sobie władzom przy emigracji zarówno stałej, jak czasowej. Na stałe emigrowało z tej gubernji bardzo wiele młodzieży w wieku popisowym, co stwierdzała statystyka wojskowa. Sezonowo wychodziło też sporo z tej gubernji młodzieży wiejskiej na pastuszków do Prus Wschodnich, również często bez wszelkiego meldowania władzy.

Jakkolwiek dane co do Królestwa Polskiego, zebrane drogą urzędową w samym kraju, mniejsze są od rzeczywistych, pozwalają ze względu na swe szczegółowe ułożenie podług miejscowości, na bliższy rozbiór w celu ustalenia, czy i jaki można upatrzyć związek między emigracją stałą czy czasową a właściwościami ustroju agrarnego.

W celu takiego rozbioru ułożyliśmy następujące zestawienia, w których dla emigracji czasowej wzięliśmy ogół ludności, składa-

STOSUNEK MIĘDZY EMIGRACJĄ CZASOWĄ I STAŁĄ A USTROJEM AGRARNYM.

ZESTAWIENIE DANYCH DLA GUBERNIJ.

	a	b	c	d	e	f	g	h	i
	Liczba ludności gmin 14. I. 1912 r. w tysiącach	Liczba ludności bezrolnej w 1901 r	% bezrolnych wśród ludności wiejskiej	% ziem drobnej własności wśród ogółu ziem uprawnych	% małorolnych (do 6 m.) wśród ogółu drobnej własności	Liczba stałych emigrantów bezrolnych w r. 1912	Liczba emigrantów czasowych w r 1912	% emigr. czas. na ogół ludności w gminach h = 100 (g. d)	% emigr. stałych bezrolnych na og. bezrolnych w stosunku tysiąca f = (f:b) 1000
Ogółem w Król. Polsk.	9.803.7	1.432.079	18,1	69	37.2	16,265	360,142	3,7	11,4
Gubernja Kaliska . .	1.057,9	191.990	22,6	66	39,4	736	128.545	12,1	3,8
„ Kielecka .	912,5	113.945	14,5	69	51,3	970	38.580	4,2	3,2
„ Lubelska. .	1349,1	154.234	14,3	69	35,2	3418	24.508	1,8	22,2
„ Łomżyńska .	604,0	78.743	14,7	83	34,0	1765	20.371	3,3	21,8
„ Piotrkowska.	1,204,4	198.449	19,2	68	38,1	295	52.578	4,4	1,5
„ Płocka . .	641,4	117.942	25,9	59	33,8	3562	40.076	6,3	30,2
„ Radomska .	1,002,9	132.958	16,6	75	42,5	572	24.569	2,4	4,3
„ Siedlecka .	892,0	94.613	13,4	72	29,2	436	4.331	0,5	4,5
„ Suwalska .	602,3	113.229	21,4	79	31,1	3067	5.429	0,9	27,1
„ Warszawska	1.537,2	235.976	21,0	59	30,4	2074	21.151	1,4	8,8
ŹRÓDŁA	Rocz. stat. 1914 str. 13	Rocz stat 1913 str. 71	R. st. 1913 str. 71	R. st. 1913 str. 93	Rst. 1913 str. 98	R. st. 1915 str. 55	R. st. 1915 str. 64	Wylicz. własne	Wylicz. własne

ZESTAWIENIE GUBERNIJ KRÓLESTWA POLSKIEGO

W PORZĄDKU PRZEWAGI NIEKTÓRYCH CZYNNIKÓW AGRARNYCH.

Gubernje z przewagą procentu bezrolnych („c“)	Gub. przeważające co do udziału emigr. stałych bezrolnych w stos. do zaludn. bezrolnych („i“)	Gubernje przeważające co do udziału emigracji czasowej („n“)	Gubernje przeważające co do % ziemi w uprawie większej (st. odw. do „d“)	Gubernje przeważające co do procentu małorolnych („e“)
Płocka	Płocka	Kaliska	Płocka	Kielecka
Kaliska	Suwalska	Płocka	Warszawska	Radomska
Suwalska	Lubelska	Piotrkowska	Kaliska	Piotrkowska
Łomżyńska	Łomżyńska	Kielecka	Piotrkowska	
Piotrkowska				

jącej się, jak wiemy, w ogromnej większości z wieśniaków. Oczywiście do emigracji stałej uwzględniliśmy grupę bezrolnych wiejskich, jako najliczniejszą i jednocześnie dla badań agrarnych, związanych z niedomaganiami ustroju agrarnego, szczególnie ważną. Z czynnikiem zaś tego ustroju uwzględniamy procent bezrolnych, procent ziemi w ręku mniejszej lub większej własności, oraz procent małorolnych wśród ogółu gospodarzy rolnych.

Z powyższego widać, że emigracja czasowa silniej podlega wpływom czynników agrarnych od stałej emigracji bezrolnych. Z gubernji o największej emigracji czasowej, w Kaliskiej, stojącej co do tego na czele, widzimy drugi stopień intensywności bezrolnych i trzeci stopień intensywności uprawy większej; Płocka, stojąca na drugiem miejscu co do emigracji czasowej, stoi na pierwszem miejscu zarówno co do ilości bezrolnych, jak i co do większej uprawy; Piotrkowska, będąca na trzeciem miejscu co do emigracji czasowej, stoi na piątem miejscu co do bezrolnych, na czwartem co do większej uprawy i trzeciem co do małorolnych; wreszcie gubernja Kielecka, ostatnia co do mających większą emigrację czasową od przeciętnej dla kraju całego, stoi na pierwszem miejscu co do małorolnych. Z tego

możemy wywnioskować, że na emigrację czasową ma wpływ wyraźny bądź liczba bezrolnych (gub. Płocka i Kaliska), bądź rozmiar większej uprawy (Płocka, Kaliska i Piotrkowska), bądź względna liczebność małorolnych (Kielecka i Piotrkowska). Stosunek tej zależności nie jest jednak dostatecznie wyraźny. Podług ilości bezrolnych i dużego stosunku uprawy większej, gub. Płocka stoi na pierwszem miejscu, a co do intensywności emigracji czasowej stoi na drugiem miejscu i znacznie, bo dwa razy, ustępuje Kaliskiej. Przytem obydwie te gubernje są w jednakowo intensywnym stopniu pograniczne.

Jeszcze mniej uwidocznia się zależność od czynników agrarnych emigracji stałej bezrolnych. Zależność tę widzimy tylko co do gubernji Płockiej, która stoi na czele emigracji stałej bezrolnych i ma również najwięcej bezrolnych oraz najwięcej gruntów w uprawie większej. Suwalska gub. wykazuje drugie miejsce co do emigracji stałej, zajmuje trzecie co do ilości bezrolnych, a procent uprawy większej ma mniejszy od przeciętnego dla kraju. Inne dwie guberuje o emigracji bezrolnych większej od przeciętnej dla kraju: Lubelska i Łomżyńska, stoją niżej od przeciętnej zarówno co do ilości bezrolnych, jak i co do uprawy większej. W ten sposób przy porównaniu emigracji bezrolnych podług gubernij nie możemy ustalić wyraźnej zależności tej emigracji od czynników agrarnych. Dla bliższego rozpatrzenia takiej zależności emigracji czasowej i stałej weźmiemy z kolei dane, tyczące się poszczególnych powiatów. W tym celu uwzgędnimy wszystkie powiaty, w których bądź w 1912, bądź w 1908 roku wyszło na stałe bezrolnych więcej niż 300 osób, oraz takie, z których wyszło w 1912 roku czasowo więcej niż 5,000 osób.

Powyżej wyliczone powiaty dzielimy na trzy grupy: a) w których widzimy najwyższą emigrację zarówno stałą bezrolnych (powyżej 300), jak i czasową (powyżej 5,000), b) w których, bądź w 1912, bądź w 1908 roku była najwyższa emigracja stała, ale niższa od 5,000 osób emigracja czasowa, c) w których emigracja czasowa była w 1912 wyższa od 5,000, ale stała była niższa od 300.

W pierwszej grupie, do której należy 9 powiatów, tylko dwa mają procent bezrolnych niżej średniego dla kraju (Ostrołęcki i Słupecki), a tylko trzy (Ostr.-Łaski, Przasnyski i Koniński) mają procent ziemi w gospodarstwach mniejszych poniżej średniego dla kraju. Siedem zaś powiatów ma procent wyższy bezrolnych, a sześć po-

Liczba emigrantów czasowych w r. 1912	Powiaty z największą emigracją stałą (powyżej 300 osób) w r. 1912	Liczba emigracji stałych bezrolnych w r. 1912	% ziemi uprawnej w posiadaniu mniejszej własności	% bezrolnych		Powiaty z największą (ponad 5000) emigracją czasową w 1912 r. poza wykazanemi poprzednio	Liczba emigracji czasowej w r. 1912	% ziemi w ręku drobnej własności	% bezrolnych
11.703	Mławski	962	58	21,5		Wieluński . . .	39.757	74	18,7
	Janowski. . . .	756	77	13,3		Słupecki	19.351	61	34,7
	Suwalski. . . .	689	87	12,6		Częstochowski . .	16.390	74	13,4
	Ciechanowski . .	658	59	28,5		Kaliski	14.877	61	16,8
	Sejneński. . . .	610	77	12,3		Radomskowski . .	14.431	58	14,3
	Krasnostawski . .	561	64	8,6		Sieradzki. . . .	13.936	65	15,8
	Sierpecki. . . .	561	65	26,1		Biłgorajski . . .	11.154	82	13,7
85.39	Przasnyski . . .	477	80	26,5		Turecki	10.851	67	13
	Władysławowski .	450	89	32,2		Łaski	9,591	66	17,9
	Wiłkowyski . .	434	68	26,4		Pińczowski . . .	8.196	57	15
	Szczuczyński . .	434	77	6,6		Kielecki	8.137	87	10,8
62.16	Lipieński	424	53	27,5		Piotrkowski . . .	8.707	72	20,8
	Włocławski . . .	420	45	34,1		Konecki	6.611	73	9
	Augustowski . .	413	77	11,8		Opatowski . . .	5.457	62	16
50.36	Rypiński	398	54	25,5					
	Pułtuski	388	62	19,2					
	Łomżyński . . .	385	83	15,9					
	Lubartowski. . .	376	82	13,5					
	Lubelski	366	65	13,3					
80.11	Nieszawski . . .	366	51	34,4					
	Zamojski . . .	350	73	15,2					
	Gostyński . . .	324	52	23,2					

Liczba emigracji czasowej w r. 1912	Powiaty z największą emigracją stałą bezrolną w r. 1908, w których liczba w r. 1912 spadła niżej 300	Liczba emigrantów stałych bezrol. 1908	Liczba emigrantów stałych bezrol 1912	% ziemi uprawnej w posiad. mn. wł.	% bezrolnych	Liczba emigracji czasowej w r. 1912	Powiaty z największą emigracją stałą bezrolną w r. 1908, w których liczba w r. 1912 spadła niżej 300	Liczba emigracji stałej bezr. 1908	Liczba emigracji stałej bezr. 1912	% ziemi uprawnej w posiad. mn. wł.	% bezrolnych
	Kolneński	1.583	102	88	10,2		Płoński	413	164	58	25,3
5.805	Ostrołęcki	1.163	166	92	15,9		Ostrowski	381	293	79	9,8
11.655	Kolski	991	228	66	33,3		Włodawski	324	106	71	16,4
	Chełmski	437	213	59	20,0	8.419	Stopnicki	320	194	66	16,4
	Koniński.	429	139	78	33,3						

wiatów ziemi w drobnej uprawie niższy. W ten sposób grupa ta najwyraźniej stwierdza związek między niedomaganiami ustroju agrarnego a emigracją zarówno czasową, jak i stałą.

Grupa druga powiatów, mających najwyższą emigrację stałą, ale mniejszą czasową, nie okazuje żadnej współzależności, bo na 22 powiaty 12 ma więcej od średniego dla kraju ziem w drobnej uprawie, i 12 również ma mniej od średniego bezrolnych. Zestawienia tej grupy prawie przeczą poprzednim. Jeżeli uwzględnimy pierwszą i drugą grupę razem, to okazuje się, że na 31 powiatów 17 ma bezrolnych więcej niż średnio w kraju, a 16 ma mniej od średniego gruntów w uprawie mniejszej. Z tego należy wyprowadzić wniosek ostateczny, że zarówno wśród gubernij jak powiatów zależność emigracji stałej bezrolnych od czynników ustroju agrarnego jest bardzo słaba, większy jednak procent bezrolnych odgrywa pewną rolę na wzmożone ich wychodźtwo, przyczem działają tutaj przeważnie inne jeszcze czynniki. Istotnie dużą emigrację bezrolnych, szczególnie w 1908 roku, widzimy w wielu powiatach, w których ogromna większość ziem należy do drobnych rolników i w których bezrolni są w bardzo małej proporcji do ogółu ludności, np. Kolneński i Ostrołęcki. Ostrowski, Janowski, Suwalski, Sejneński, Augustowski, Szczuczyński, Łomżyński, Lubartowski, Zamojski. We wszystkich tych powiatach nie mniej jak ¾ ziem widzimy w ręku drobnej własności, a nie więcej jak 16% bezrolnych. Nie wszystkie z tych powiatów w dodatku leżą bliżej granicy, jakkolwiek większość właśnie jest w jej pobliżu położona, i to w pobliżu granicy północnej.

Nie okazuje również wyraźnej zależności od czynników ustroju agrarnego emigracja czasowa podług powiatów. Z grupy trzeciej, obejmującej 14 powiatów, ośm wykazuje mniej gruntów w posiadaniu drobnem od średniej dla całego kraju proporcji, widzimy tu zatem pewną zależność zrozumiałą, dla 11 wykazuje mniejszy procent bezrolnych, niż w przecięciu w całym kraju. Jest to więc wprost zaprzeczeniem jakiejkolwiek zależności emigracji czasowej od ustroju agrarnego. Powiaty takie, jak Biłgorajski, Kielecki, Częstochowski i Konecki mają wybitnie mało bezrolnych (poniżej 14) i wybitnie dużo ziem w ręku drobnej własności (powyżej 73%), a wykazują sprawę emigracji czasowej.

Jeżeli weźmiemy grupę trzecią i pierwszą łącznie, to zatrze się zupełnie dodatni rezultat z zestawień pierwszej grupy co do zależno-

ści emigracji od czynników agrarnych. Okaże się, że z 23 powiatów pierwszej i trzeciej grupy, a więc wszystkich powiatów o największej emigracji czasowej, 13 miało procent bezrolnych poniżej średniego, a procent ziem w uprawie drobnej powyżej średniego miało 9. W ostateczności zatem w pewnym stopniu zaledwie można twierdzić, że większą jest emigracja czasowa, gdzie mniej ziemi jest w ręku drobnej własności, ale nie gdzie więcej jest bezrolnych. Obok skupienia jednak ziem w ręku większej własności, na emigrację czasową muszą silny wywierać wpływ jeszcze i inne czynniki, skoro znajdujemy jej wysoki rozmiar w takich powiatach, w których sporo ziemi jest w ręku drobnej własności, jak np. Ostrołęcki 92%, Kielecki 87%, Biłgorajski 82%, Przasnyski 80%, Częstochowski 74%, Wieluński 74%. Ostatni powiat dostarcza największą liczbę wychodźców czasowych z całego Królestwa, a ma ¾ ziem w ręku drobnej własności, a średni procent bezrolnych. Z wyliczonych powiatów nie wszystkie leżą blisko granicy. Większość z nich natomiast ma ubogie grunty. Tak zatem moglibyśmy na ogół zaznaczyć, że na emigrację czasową składają się przeważnie: mały procent ziem w ręku drobnej własności, położenie bliżej granicy, słaba wydajność gruntów i inne jeszcze przyczyny poza ustrojem agrarnym leżące. Na emigrację stałą składają się: bliskość granicy, a szczególnie położenie na północ od Narwi i Wisły, procent bezrolnych oraz inne przyczyny.

Jeżeli na większą ilość emigracji stałej z tego lub innego powiatu nie wpływa w dostatecznej mierze to, czy w tym powiecie większy jest niż gdzieindziej procent ludności bezrolnej, ale inne widocznie czynniki, to sam fakt emigracji stałej tych, a nie innych obywateli kraju ma szczególnie bliski związek ze stanem braku posiadania roli. Wśród ogółu bowiem emigrantów stałych włościanie bezrolni stanowili w 1908 roku 46,5%, a w 1912 — 50,7%. Procent to ogromny i przytem stale wzrastający. Emigracja ludności bezrolnej przybierała w 1908 roku w niektórych powiatach objaw masowy, gorączkowy, jak w Kolneńskim 1583, Ostrołęckim 1163, Kolskim 991 osób, podczas gdy ogółu bezrolnych w tych gubernjach było w 1901 roku w Kolneńskim 6932 (emigracja 1908 roku stanowiła tutaj 23%), w Ostrołęckim 12620 (9,2%).

Włościanie rolni biorą znacznie mniejszy udział w emigracji stałej od bezrolnych, udział ten wynosił 26,50% w 1908 roku

i 27,1% w 1912. Na ogół włościanie, zarówno rolni jak bezrolni, większy wzięli udział w ruchu 1912 niż 1908 roku. Robotnicy fabryczni bardzo mało emigrują: w 1908 roku stanowili oni 4,6, w 1912 tylko 3,3%. W rubryce „Inne zawody", które podaje statystyka, rozumieć należy głównie żydów. Na te inne zawody w 1908 roku przypadało 22,4% ogółu emigrantów, w 1912 — 18,9%. Żydów było w 1908 — 23%, a w 1912 roku tylko 15,3%.

Między emigracją stałą ludności bezrolnej i rolnej widzimy tę wybitną różnicę, że wśród bezrolnych ogromną przewagę mają pojedyńczy wychodźcy. W 1912 roku widzimy ich u bezrolnych więcej (8599) niż żonatych, razem z żoną i dziećmi (7696). Wśród pojedyńczych ogromnie przeważają mężczyźni (5783). Wśród włościan rolnych emigranci pojedyńczy stanowili znacznie mniej (3036) niż rodzinni wraz z rodzinami (5776). Z tego staje się widocznem, że nie tyle trudne warunki bytu dla rodzin bezrolnych skłaniają do emigracji, ile słabe perspektywy życiowe na dalszą przyszłość, oddziaływające na usposobienie młodzieży bezrolnej, która niczem nie czuje się związana z krajem. Ludność ta łatwiej niż inna ulega pewnym masowym, gorączkowym prądom, jak w 1908 roku w powiatach Kolneńskim, Ostrołęckim, Kolskim. O ile dane co do emigracji, zarówno stałej jak i czasowej z Królestwa Polskiego pozwalają nam, z racji swego podziału na gubernje i powiaty, na szczegółowszą analizę współzależności tych objawów od właściwości agrarnych tych lub innych okolic, a ze względu na podziały na różne kategorje wychodźców pozwalają na bliższą ich charakterystykę, o tyle dane Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przedstawiają znaczne trudności przy ich zużytkowywaniu, ze względu na to, że rozróżniają tylko państwa, a ostatnio dopiero dodały i narodowość. Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego za rok 1914 podaje wysokie bardzo cyfry emigracji Polaków w latach ostatnich. Stanowią one dla roku 1911—12 (I.VII — 30.VI) 51,244 Polaków z Rosji i 30,459 z Austrji, a ogółem wszystkich Polaków 85,163; w roku 1912/13 Polaków z Rosji emigrowało znacznie więcej: z Rosji 112,345, z Austrji 54,997, a wszystkich wogóle Polaków 174,365. Przeciętna roczna emigracja z dwóch lat 1911/12 i 1912/13 wyniosła Polaków wogóle 129,764. Przyjmując liczbę Polaków w owym czasie poza Ameryką Północną na 20 miljonów, otrzymamy, że wyemigrowało Polaków do jednej tylko Ameryki Północnej w ostatnich latach 6,5 osób na tysiąc.

Powróciło emigrantów ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej w roku 1911/12 — 24,107, w 1912/13 — 37,764, przeciętnie z dwóch lat 30,935 rocznie (24%), przewyżka emigrantów nad powracającymi wynosiła zatem 98,829 rocznie, czyli 4,9 osób na tysiąc. Jeżeli dodamy do tego emigrantów na stałe z ziem polskich do Kanady i Ameryki Południowej, to okaże się, że emigracja polska stała do krajów zamorskich bez powrotu przewyższała 5 osób na tysiąc.

Ponieważ przyrost naturalny ludności w ziemiach polskich przed wojną wynosił 15 osób na tysiąc rocznie, więc emigracja zamorska zabierała $^1/_3$ część przyrostu naturalnego. Prócz emigracji zamorskiej stały odpływ ludności polskiej skierowywał się silnie bardzo na stałe do środkowych i zachodnich części Niemiec. Szła tam fala ludności z Poznańskiego, Prus Wschodnich, a częściowo i ze Śląska, z Galicji zaś sporo wyemigrowało do Moraw, Czech i Wiednia, wreszcie z Królestwa część nieznaczna ludności wychodziła na stałe do Rosji (w 1912 roku 1,091 osób, 3,4 ogólnej ilości wychodźców stałych). Ogółem wszelka emigracja stała przed wojną zabierała prawie połowę przyrostu naturalnego ludności polskiej.

Szczegółowe rozważanie danych, tyczących się emigracji polskiej, zarówno ze statystyki Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak i urzędowych austrjackich, znajdujemy w pracy dr. Leopolda Caro „Emigracja i polityka emigracyjna“ w przekładzie z niemieckiego dr. Karola Englicha, wydanym w Poznaniu w 1914 roku. Wylicza on, że w latach 1899 — 1910 wyjechało do Ameryki na stałe z Austrji 432.817 Polaków, co stanowi 8,71% ludności w ciągu 12 lat. W stosunku rocznym da to nam 7,4 na tysiąc, a ponieważ przyrost naturalny ludności w Galicji wynosił w tym czasie u ludności polskiej około 15 osób na tysiąc, więc do jednych tylko Stanów Ameryki Północnej wyemigrowało Polaków z Austrji połowa ich przyrostu naturalnego.

Co do rozmiarów emigracji stałej Polaków w Poznańskiem, pouczyć nas może porównanie przyrostu ludności faktycznego z naturalnym. Podczas gdy przewyżka urodzin nad śmierciami u Polaków w Poznańskiem wynosiła 20,8 osób na tysiąc w roku 1910, faktycznie przybywało w latach 1864 — 1910 ludności polskiej tylko 11,6 na tysiąc. Prawie połowa emigrowała na stałe, przyczem wychodźtwo tak liczne z tych stron Polski skierowywało się w połowie XIX wieku

i aż do 1890 roku głównie do Ameryki, a w ostatnich dwudziestu latach głównie nad Ren i do Berlina.

Z powyższych zestawień widzimy, że emigracja stała jest czynnikiem znacznie osłabiającym, szczególnie w ostatnich latach, wzrost ludności polskiej na miejscu. Ma to ogromne znaczenie ze względu na to, że obok Polaków znajdują się na miejscu również inne narody. W Poznańskiem nadzwyczaj ogromna u Polaków przewyżka urodzin nad śmierciami (20.8), w porównaniu z Niemcami (11.8) prawie dwukrotnie wyższa, jest zupełnie sparaliżowana jako siła narodowa ogromnym odpływem ludności polskiej na Zachód.

W Austrji intensywność prądu emigracyjnego do Ameryki Północnej widzimy taką samą u Polaków, jak u żydów. Caro wylicza, że w latach 1899 — 1910 wyemigrowało z Austrji do Stanów Zjednoczonych 8,71% ogółu Polaków, a żydów 8,4%. Ale Rusinów wypada znacznie mniej na ten czas, mianowicie 3,69%. Z innych narodów w Austrji, podług Cara najwięcej wyemigrowało w tym czasie Słowaków — 15,5% i Kroatów — 11,48%; wszystkie pozostałe narody wykazują znacznie mniejszy odsetek niż Polacy, mianowicie Niemcy 2,2%, Czesi — 1,5%. Emigracja żydów z Rosji do Stanów Zjednoczonych była w latach 1905/1909, podług Rocznika St. Kr. Pol. 1914 roku, bardzo znaczna, wynosiła 88,735 rocznie, następnie jednak spada w 1910 roku na 59.924, w 1911/12 na 58.389, w 1912/13 podnosi się na 74.033. Przeważnie emigrowali żydzi z Litwy i Rusi, a mniej z Królestwa. Emigracja żydów z Królestwa wynosiła w 1908 roku, wśród ogólnej liczby emigrantów z tego kraju — 18%, a w 1912 roku — 15,3%, podczas gdy liczba ich wśród ogółu ludności krajowej wynosiła 14,6% (w 1909 roku). Wynikałoby, że żydzi względnie trochę silniej emigrowali z Królestwa w porównaniu z Polakami. Należy jednak wziąć pod uwagę, że do Królestwa immigrowali liczni żydzi z Rosji, kompensując z naddatkiem odpływ miejscowy do Ameryki, który przytem stopniowo malał.

W Królestwie Polskiem emigracja stała skierowywuje się głównie do krajów zamorskich, ale z Rosji i Niemiec stale do Polski dopływali immigranci, z Rosji żydzi i Rosjanie, z Zachodu — Niemcy, tak, że ogółem Królestwo miało bardzo silny wzrost ludności krajowej, i przyrost faktyczny ogółu ludności Królestwa odpowiadał prawie przyrostowi naturalnemu, przyczem jednak w wyniku emigracji Polaków procent tychże wśród ogółu ludności stale się zmniejszał.

Galicja i Poznańskie niezmiernie wiele tracą ogółem na odpływie ludności. Caro podaje dla Galicji ubytek ludności w latach 1880 — 1910 ogółem 866.787 (ponad przyrost naturalny). W tymże czasie Czechy w ten sam sposób straciły 484.135, Morawy 222.930, nawet Śląsk austrjacki stracił 24.478 pomimo silnej immigracji z Galicji, razem kraje sudeckie straciły 731.543, ale Wiedeń i Dolna Austrja zyskała w tymże czasie ponad przyrost ludności 515.108. Zyskała również i Ameryka.

W Niemczech, według zestawień Cara, straciły: w czasie 1840—1910 Poznańskie — 877.981, Prusy Zachodnie 603.153, Śląsk 673.473 ludności. W tymże czasie zyskiwał Berlin, Brandenburgja, prowincje nadreńskie. W roku 1905 podaje Caro, że w Poznańskiem przy 19,8 na tysiąc przyrostu naturalnego było 9,6 straty wskutek emigracji, a pozostawało faktycznym przyrostem 10,2 na tysiąc. W Prusach Zachodnich odpowiednie cyfry stanowiły: 18,1 przyrost naturalny, 8,4 strata skutkiem emigracji, 9,7 przyrost faktyczny. Śląsk 13,7—2,4 = 11,3. Nawet Westfalja i Saksonja wykazywały odpływ ludności, mając przyrost naturalny nadzwyczaj wielki: Westfalja 22,2 — 3 emigranci = 19,2 faktycznie, Królestwo Saskie 13,2 — 2,2 = 11. Za to w Brandenburgji przy przyroście naturalnym 10,5 widzimy dopływ emigracji na tysiąc 15 i przyrost faktyczny 25,5. W Nadrenji widzimy 18,2 + 3,9 = 22,1. Wogóle w całych Niemczech nie widzimy żadnej straty z emigracji, a nawet pewien zysk z immigracji, mianowicie: 14,4 przyrost naturalny, dopływ 0,2 = 14,6 na tysiąc przyrost faktyczny. Podczas, gdy Niemcy zyskiwały, Poznańskie i Prusy Wschodnie traciły, i to głównie ludność polską, przy znacznej bowiem przewyżce u Polaków narodzin nad śmierciami w porównaniu z Niemcami stosunek ludności polskiej do niemieckiej nie ulegał zmianom na naszą korzyść.

W jakim stopniu powrót wygnańców do kraju wpływa na zmniejszenie emigracji zamorskiej wykazaliśmy to ze statystyki amerykańskiej dla Polaków wogóle w latach 1911 — 1913. Powrót ten wynosił 24 na 100 wyjeżdżających. Bliższe dane dla Galicji i Austrji podaje nam Caro. W latach 1908 — 1910 wróciło do Austrji Polaków ze Stanów Ameryki Północnej 47.949 wobec 33.313 Polaków do Rosji (Caro podaje ostatnią cyfrę wyższą, ale zalicza błędnie Litwinów do Polaków, co prostujemy). Widać z tego, że Polacy z Ga-

licji znacznie większy mieli pociąg powrotny do kraju. Fala powrotna wynosiła dla wszystkich Polaków w latach 1911 — 1913 — 24%, dla Królestwa w 1908 — 1910 podług cyfr, podanych wyżej, wynosiła 23% (biorąc stosunek 33.313 do danych z trzech lat Rocznika Statystycznego 1914 roku, z których wynika, że w 1901 i 1909 roku było 48.433 wyjeżdżających). Dla Galicji podaje Caro cyfry fali powrotnej w 1908 — 106,1%, w 1909 — 28,2%, w 1911 — 15,8%, przeciętnie z tych trzech cyfr — 50%. Jeżeli jednak liczbę Polaków, którzy wrócili do Austrji w 1908 — 1910 latach 47.949, porównamy z liczbą wyjeżdżających podług danych przeciętnych z okresu 1901—1910, obliczoną za trzy lata (39.835 rocznie), to otrzymamy dla Galicji według tej samej metody wyliczenie, co i dla Królestwa: 40,1% powracających. (Metoda ta jest słuszniejsza, bo procent powracających należy obliczać w stosunku do wyjeżdżających nie w latach bieżących, lecz w poprzedzających).

Rozmiary fali powrotnej emigrantów amerykańskich, zarówno do Galicji jak i do Królestwa, należałoby zbadać na podstawie większej liczby danych dla większej liczby dat. Te cyfry, które przytaczamy, przemawiają na korzyść większego powrotu emigrantów do Galicji, niż do Królestwa. Jeżeli uwzględnimy, że Królestwo ma znacznie więcej bezrolnych niż Galicja, która za to ma bardzo wiele małorolnych, to możemy wyprowadzić wniosek, który już poprzednio nam się nasuwał przy zestawieniach, tyczących się samego Królestwa, że właśnie brak własnej chaty i roli wpływa na to, że mało wychodźców do Ameryki wraca z powrotem do kraju, i że posiadanie choćby małego kawałka gruntu i chaty własnej sprzyja ruchowi powrotnemu. Większy ruch powrotny z Ameryki, niż u Polaków, widzimy w Austrji u Słowaków, Chorwatów, Węgrów (średnio w 1908—1910, z gotowych wyliczeń Cara cyfry te były: Słowacy—70 powracających na sto, wyjeżdżających Chorwatów 68, Węgrów 66). Gdyby Polacy w tak wielkiej liczbie wracali do kraju, jak powyższe narody, emigracja ta sezonowa polska miałaby bardziej dodatni charakter. Niską falę powrotną widzimy u Czechów (10 osób na sto) i Rusinów (16). Zestawienie powyższe wykazuje, że fala powrotna zależeć musi od bardzo wielu różnorodnych czynników i że obok wpływów agrarnych odgrywają rolę i wpływy ogólnej natury (Rusini i Polacy w Galicji mają ustrój agrarny zbliżony, a fala powrotna bardzo różna).

Co do emigracji czasowej zarobkowej do Niemiec, to obok danych dla Królestwa szczegółowo ułożonych, mamy dane ogólnikowe dla Galicji i dla Królestwa rejestracji urzędowej niemieckiej (Feldarbeiterstelle). Podajemy te dane podług Buzka (Pogląd na wzrost ludności ziem polskich, str. 47 i następne). Zestawiamy je przytem z danemi Roczników Statystycznych Królestwa Polskiego, poprzednio podanemi. Otrzymamy wówczas:

WYCHODŹTWO ZAROBKOWE DO NIEMIEC WYNOSIŁO:

	Polaków z Austrji a	Polaków z Królestwa b	Ludności z Królestwa c	a + b	a + c
1907/8	81.078	210.055		291.133	
1908/9	86.050	216 405	235.074	302.455	321.124
1909/10	83.447	239.879		323 326	
1910/11	77.567	253.143		330.710	
1911/12	75.851				
1912/13	75.079		322 350		397.329
	Dane z Feldarbeiterstelle		Dane z Rocz. Stat.		

Zestawienie powyższe wskazuje przedewszystkiem, że podczas gdy wychodźtwo zarobkowe z Królestwa do Niemiec stale z roku na rok przed wojną rosło, wychodźtwo Polaków z Galicji już od 1908 roku stopniowo malało. W stosunku też do liczebności ludności polskiej, która w Galicji stanowi połowę tego, co w Królestwie, emigracja czasowa z Galicji jest znacznie mniej intensywna, niż z Królestwa, stanowiła bowiem w 1907/8 roku $^1/_{10}$ tego, co w Królestwie, a w 1912/13 mniej niż $^1/_4$, to jest mniej, niż połowę tego rozmiaru,

jaki ma ta emigracja w Królestwie. Wiemy zaś, że do Ameryki natomiast emigrowało z Galicji Polaków znacznie więcej, niż z Królestwa.

Porównanie danych urzędowych rosyjskich o emigracji czasowej z Królestwa oraz danych niemieckiej Feldarbeiterstelle wskazuje w ostatniej mniejszą ilość. Dane Feldarbeiterstelle tyczą się Polaków z Rosji, a podane w Roczniku Statystycznym tyczą się ogółu ludności z Królestwa. Ale choć są to dwa przedmioty różne, właściwie jednak dane te powinny się zlewać prawie zupełnie, bo na zarobki do Prus z Królestwa nie wychodził prawie nikt inny, prócz Polaków, a Polacy z Rosji poza Królestwem też się tam nie udawali. Na Litwinów z Suwalskiej gubernji nie można rachować więcej, jak około $^{1}/_{3}$ emigracji czasowej z gubernji Suwalskiej, czyli około 2 tysięcy, na Rusinów z Podlasia i Chełmszczyzny jeszcze mniej, gdyż z tamtych stron emigracja była bardzo słaba, prawie żadna. Tymczasem różnicę danych widzimy dla 1908 roku o 18.669 więcej podług danych urzędów Królestwa, niż podług Feldarbeiterstelle. Można przypuszczać, że część robotników, którzy podają się w urzędach jako wychodzący na zarobki do Prus, w istocie udają się albo dalej na zarobki, albo i za ocean. Różnicę tę możnaby tłumaczyć też i tem, że część wychodźców unika rejestracji w urzędach niemieckich.

Dla ocenienia znaczenia emigracji stałej i czasowej wielką wagę posiada poznanie, w jakim stopniu emigranci wzbogacają swojemi oszczędnościami kraj, oraz w jakim stopniu emigranci stali tworzą poza krajem ośrodki siły narodowej polskiej.

Dane co do oszczędności wychodźców czasowych za zarobkiem z Królestwa Polskiego zebrał dla 1904 roku Warszawski Komitet Statystyczny. Rocznik Statystyczny Królestwa Polskiego 1914 roku (str. 47) podaje je na 320 rb. rocznie mężczyzny i 240 kobiety pracującej w fabrykach w Ameryce Północnej; tamże pracujący na roli oszczędności mieli: mężczyzna 240, kobieta 100. Robotnicy w Danji oszczędzali: robotnik fabryczny 110, rolny 80, robotnica w fabryce czy na roli 60 rubli. Tyleż, a nawet nieco więcej oszczędzać mieli wychodźcy do Niemiec: mężczyzna w fabrykach 110 rb., na roli 70 rb., robotnica w fabrykach 70 rb., na roli 50 rb. Rozumie się, w ostatnich latach przed wojną oszczędności wychodźców musiały być znacznie większe. Ks. Sychowski, autor „Podręcznika dla opiekujących się wychodźcami", oblicza w swojej parafji (mającej 11.300 dusz), że

1.400 wychodźców przywoziło w latach poprzedzających 1913 (rok wydania książki) rocznie 465.000 marek, co czyni na głowę 332 marki. Udawali się oni w połowie na roboty polne, w połowie na roboty przemysłowe, gdzie zarabiali dwa razy więcej, niż na rolnych.

Próbę obliczenia oszczędności wychodźców polskich wszystkich wogóle znajdujemy u Biegeleisena w jego pracy „Rozwój nowoczesny wsi polskiej“ (tom II str. 234).

Z cyfr Cara o tem, że emigranci z Austrji w 1902 roku zabrali z sobą do Ameryki 65.338.550 koron, a przysłali oraz przywieźli z sobą 138.100.000 i pozostawili w ten sposób nadwyżkę 72.561.450 koron, Biegeleisen oznacza dla Galicji 15 — 20 miljonów koron, jako wzbogacenie przez emigrantów zarobkowych ze Stanów Zjednoczonych. Biegeleisen uważa te dane za niezupełne i niedostateczne. Oblicza on, że z Ameryki każdy emigrant przynosi z sobą najmniej 2.000 koron. Na same przeto Stany Zjednoczone Ameryki Północnej liczy Biegeleisen 8 miljonów koron oszczędności wygnańców przed wojną. Oszczędności idących do Niemiec na zarobki oblicza Biegeleisen na 96 miljonów, a oszczędności wszystkich wychodźców zamorskich, do Niemiec i do zewnętrznych krajów Austrji — na 120 miljonów.

Do Królestwa mniej wraca emigrantów z Ameryki, niż do Galicji, i mniej ich zapewne przysyła pieniądze, ale znacznie więcej (4 razy tyle) w ostatnich czasach wychodziło na zarobki do Niemiec, to też ogólna suma pieniędzy, któremi emigracja zasilała Królestwo, zapewne nie była mniejsza, niż podana przez Biegeleisena dla Galicji.

W Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Śląsku wychodźcy do centrów przemysłowych zachodnio-niemieckich przysyłają też znaczne sumy pieniężne do swoich pozostałych rodzin. Ogółem zapewne nie mniej niż sumą 200 miljonów marek rocznie lud polski pracą na obczyźnie zarobioną wzbogacał strony rodzinne. Na zdobycie takiej sumy składała się praca rąk armji z górą półmiljonowej ludu polskiego, przebywającego dla zarobku na obczyźnie, w Europie i poza oceanem (w samych Niemczech w 1912/13 pracowało z Galicji i Królestwa 397.329 osób).

W Królestwie i zaborze pruskim emigranci zarobkowi do Ameryki są znacznie mniej liczni, niż wychodźcy do Niemiec, przytem narażani są oni na pokusy, że nie wrócą więcej, ale za to, o ile który

pamięta o swojej rodzinie, przysyła jej pieniądze lub wraca, bo rozporządza znacznie większemi sumami pieniędzy, niż wychodźca do Niemiec. Danych ścisłych co do tego brak, ogólnie jednak wszyscy autorzy fakt powyższy uważają za niewątpliwy.

Dla oświetlenia zagadnienia, w jakim stopniu emigracja stała przyczynia się do wytworzenia za granicą silnych ośrodków życia polskiego, najwięcej danych mamy co do Stanów Ameryki Północnej. Co do siły jednak tych ośrodków mówić tutaj będziemy tylko w znaczeniu skupień ludnościowych, bo danych cyfrowych, świadczących o sile życia narodowego, nie dawaliśmy, są one bowiem odmiennej natury od tych, które w danym wypadku rozpatrujemy.

O liczbie Polaków w Stanach Zjednoczonych Północnych znajdujemy dane u Buzka, u Cara, w cytowanych wyżej ich pracach. Buzek w „Poglądzie na wzrost ludności ziem polskich w wieku XIX" na str. 39 podaje, że w latach 1870 — 1890 szczególnie silna była emigracja polska do Ameryki z Poznańskiego i Prus Zachodnich. Dane amerykańskie nie rozróżniały do 1901 roku narodowości wychodźców, lecz tylko kraje, z których oni pochodzili. Dane zaś statystyki portowej niemieckiej podawały prowincje pochodzenia. Te ostatnie dane wykazują w latach 1870—1880 z Prus i Poznania Polaków i innych razem do Ameryki na 96.148. W owym czasie z całej Rosji Polaków, Litwinów, Łotyszów i żydów (głównie tych ostatnich) przybyło podług statystyki amerykańskiej tylko 52.254, w latach 1881—1890 z Poznańskiego i Prus Zachodnich 258.458, a z całej Rosji 265.088. W latach 1891—1900 zmniejsza się już emigracja z Poznania i Prus i wynosi tylko 102.767, a w następnem dziesięcioleciu tylko 42.356. W owym czasie wiemy już, ile było wychodźców Polaków: było ich z całych Niemiec 19.472, a więc główny kontyngens wychodźców amerykańskich w latach 1901—1910 z Poznania i Prus Zachodnich składał się nie z Polaków, lecz z Niemców (Polacy szli przeważnie do Zachodnich Niemiec i Berlina).

Dla emigracji polskiej do Stanów Ameryki Północnej mamy dane tylko od 1901 roku. Wynosiła ona w 1901 — 1910 z Niemiec 19.472, z Rosji455.841, z Austrji 398.347, razem 873.660. Podając dane powyższe, Buzek nie zaznacza, czy odlicza emigrację powrotną. W roku 1911/12, podług Rocznika Statystycznego 1914 roku, po odliczeniu fali powrotnej, emigrowało 47.399, w 1912/13—150.258, razem — od roku 1901 — 1912/13 — 1.071.317 Polaków.

Caro na str. 116 swojej pracy „Emigracja" podaje dla emigracji polskiej do Stanów Ameryki Północnej w latach 1901 — 1910 nieco inne cyfry niż Buzek, mianowicie 901.549 osób. Podług spisu w 1900 roku było wówczas w Ameryce Polaków w drugiej generacji 687.676. Razem podaje Caro na rok 1910 Polaków w Ameryce na 1.972.730. Dodawszy do poprzednich dane dla lat 1911/12 i 1912/13, otrzymamy cyfry 2.170.387. Do tego doliczyć należy dopływ z roku 1913/14 oraz Polaków z drugiej generacji w latach 1901 do 1918. Otrzymamy wówczas cyfrę około 3 miljonów. Niektórzy Polacy publicyści w Ameryce podają cyfrę 4 miljonów (ksiądz Kruszko w swojej pracy „Historja polska w Ameryce", Rippan 1909, o czem wspomina Caro). Jest to pospolita bardzo u nas przesada cyfrowa. Caro operuje dla roku 1910 bardzo umiarkowaną cyfrą 1.972.549 Polaków. Przy tej liczbie okazuje się, że Polacy stanowili 2½ procent ludności całych Stanów Ameryki Północnej, ale w siedmiu przylegających do siebie Stanach północno-wschodnich, obok oceanu i wielkich jezior, a więc w najbardziej kulturalnej części Stanów, Polacy stanowili powyżej 5% ludności ogólnej. Największy procent stanowili Polacy w Connecticut — 7,18% ogółu ludności, największe skupienie w Pensylwanji — 426.254 osób (6,74%). Widzimy z tych zestawień, że Polacy w Stanach Ameryki Północnej posiadają znaczenie poważnego czynnika ludnościowego. Czy to znaczenie wyraża się dostatecznie pod względem narodowym, nad tem należałoby osobno się zastanowić. Możliwość jednak uwidocznienia się siły narodowej żywiołu polskiego w Stanach Zjednoczonych, niewątpliwie, dzięki skupieniu narodowemu istnieje dość znaczna.

Prócz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej większe znaczenie jako skupienia emigrantów polskich posiadają Parana i Kanada. W Paranie, podług Cara, (str. 122) miało być przed wojną około 60.000 Polaków, stanowiących 15% ogółu ludności. Jest to zatem dość znaczny ośrodek ludnościowy. W Kanadzie podaje Caro (str. 182) 30.000 Polaków austrjackich, ale ogół Polaków jest nieznany. Natomiast Rusinów ogółem było 150.000. W niektórych (mało zaludnionych) prowincjach Kanady Rusini stanowili około 30% ogółu ludności. Do Kanady emigruje dużo osób ze Stanów Zjednoczonych, i w ten sposób Polacy, skupieni na południe od wielkich jezior, mogli wesprzeć ilościowo ośrodki emigracyjne polskie na północy w Kanadzie. Ale tylko Rusini prowadzili w Kanadzie do wojny więk-

szą i świadomą celów narodowych akcję kolonizacyjną. Przy sprzyjających warunkach dla skupienia narodowego na roli, Polacy z terenu Kanady korzystali w stopniu nieznacznym. (Warunki otrzymywania gruntu w Kanadzie są dogodne, jak również dla urządzenia własnego samorządu narodowego.)

Dotychczas rozpatrzone dane, tyczące się emigracji polskiej, pozwalają nam stwierdzić, że w ostatnich latach przed wojną z górą pół miljona ludu polskiego rokrocznie wychodziło szukać zarobku u obcych narodów, wracając przeważnie co zimę lub po paru latach, i przynosiło lub przysyłało do kraju rocznie około 200.000.000 marek. Jednocześnie około 150.000, głównie ludu bezrolnego i małorolnego, opuszczało kraj na zawsze, tworząc nowe wielkie skupienia ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych A. P. i zmniejszając przyrost ludności polskiej w kraju do połowy jej siły rozrodczej.

Rozważając dane o emigracji, podawaliśmy je dla emigracji stałej i czasowej łącznie w ciągłych zestawieniach. Omawiając samo zagadnienie emigracji, musimy ściśle rozróżnić jeden rodzaj emigracji od drugiego.

3. Wychodźtwo zarobkowe.

Z pośród dwu rodzajów emigracji, stałej i czasowej zarobkowej, ta ostatnia jest najbardziej charakterystyczna dla ziem polskich, porywa w swój wir największą liczbę osób i wyróżnia w szczególny sposób naród polski z pośród innych narodów. Prócz Polaków w wielkich masach udają się na zarobki do krajów obcych również Rusini galicyjscy, Słowacy, Węgrzy, Kroaci i Włosi, głównie ci ostatni, ale żaden z tych narodów nie dorównywa co do stopnia emigracji czasowej Polakom z ostatnich kilku lat przed wojną. Szczególnie do prac rolnych robotnik polski dla Niemiec i Danji jest siłą roboczą sezonową pierwszorzędną i stał się, co się tyczy Niemiec, wprost nieodzownym. Każde porzucenie kraju przez masy ludowe wywołuje w ośrodkach intelektualnych narodu odruchowe niezadowolenie. Jeżeli masy ludowe porzucają kraj czy na stałe, czy tylko czasowo, znaczy to, że w kraju im jest źle, a więc ci, którzy się czują odpowiedzialni za losy kraju, są nieradzi, że uwidoczniają się jego braki i słabe strony. Masy ludowe same porzucają kraj z rozbudzonemi instynktami negacji

względem stosunków krajowych. Na tem tle sprawa emigracji nabiera charakteru pewnego kryzysu narodowego. Ale z czasem ten charakter się zaciera i emigracja zarobkowa staje się zwykłym ruchem robotniczym zawodowym, zwykłym przejazdem do dalszych stron w poszukiwaniu lepszego zarobku. Należy nam sobie uświadomić, że jako ruch mas ludowych, szukających lepszego zarobku w krajach sąsiednich, wychodźtwo czasowe jest objawem bardzo powszechnym i dość zadawnionym. Buchenberger *) przytacza, że Justus Moser w swoich „Fantazjach patrjotycznych“ z 1768 roku podaje, iż około 20.000 Francuzów idzie do Hiszpanji na żniwa, tyleż w tymże celu wychodzi do Francji Brabantczyków, mniej nieco Westfalczyków udaje się do Holandji pomagać w robocie polnej, a Szwabi, Turyngijczycy i Bawarzy idą do Westfalji. Do samej wojny Flamandczycy w znacznych liczbach udawali się do Francji na roboty, ale Francuzi dawno przestali udawać się do Hiszpanji, a odwrotnie Hiszpanie zaczęli napływać na roboty sezonowe do Francji. Niemcy do ostatnich czasów wysyłały rokrocznie nieco sezonowców do Szwecji, pomimo, że same sprowadzały ogromnie wiele sezonowców ze wschodu. Sam fakt, że Polacy idą na roboty rolne do Niemiec, jest zatem najzupełniej naturalny, Ale, że idą w tak wielkich masach, jak to w poprzednim rozdziale widzieliśmy, jest to objaw nadzwyczajny, istotnie znamionujący pewien stan krytyczny wewnętrzny w Polsce.

Czynnikiem, który doprowadził do tak wielkiego wychodźtwa ludności wiejskiej z Polski za zarobkiem, jest zapotrzebowanie niezmiernie silne robotnika rolnego w środkowych Niemczech. Kraje saskie (głównie pruska prowincja Saska) pod wpływem znacznego rozszerzenia uprawy okopowych a emigracji ludności rolnej miejscowej do miast, już w drugiej połowie XIX wieku zaczęły ściągać ku sobie robotników z sąsiednich, na wschód położonych, okolic niemieckich. Najpierw wyemigrowali Brandenburczycy, Ślązacy, Pomorzanie, i w pierwszych paru dziesiątkach lat wśród idących „na Saksy“ Polacy bynajmniej nie przeważali, byli w widocznej mniejszości. Dopiero ku końcowi XIX wieku robotnicy sezonowi z Poznańskiego i Prus Zachodnich zaczęli odgrywać większą rolę w ogólnej masie,

*) Agrarwesen, str. 504.

a ich ruch zarobkowy rozszerzył się oczywiście łatwo na sąsiednie okolice Królestwa. Do Galicji jednocześnie trafił ten ruch jeszcze wcześniej przez Śląsk, który zaczął dostarczać Saksonji robotników wpierw jeszcze, niż Poznańskie. W XX wieku Śląsk przestał prawie zupełnie dostarczać robotników krajom saskim. Poznańskie też coraz mniej wysyłało robotników rolnych do Niemiec Środkowych, a coraz więcej skierowywało swe wychodźtwo na Zachód Niemiec, do zarobków przemysłowych; Galicja, jak widzieliśmy, od 1908 roku też coraz mniej wysyłała wychodźców do Niemiec. Jedynie w Królestwie fala wychodźcza była przed wojną jeszcze w całej pełni swego wzrostu. Z pośród różnych gubernij Królestwa, tylko w dwóch widzieliśmy pewien zastój w ruchu wychodźczym do Niemiec (przy silnej emigracji do Ameryki), tylko w jednej (Siedleckiej) ruch wychodźczy nie objął wcale szerszych rozmiarów. Gubernja Kaliska stała się siedliskiem szczególnie silnego ruchu wychodźczego. Dostarczyła ona w 1912 roku $^{1}/_{3}$ tej ilości, jakiej z pośród Polaków dostarczyła cała Galicja. Natężenie zatem ruchu wychodźczego czasowe było w niej, (wobec tego, że ludność jej wiejska ma się jak 2:9 do ludności polskiej Galicji) przeszło siedem razy tak silne jak z Galicji.

Najogólniejsze przyczyny emigracji zarobkowej są: a) niskie zarobki w kraju rodzinnym, a wyższe w sąsiednim, b) względne przeludnienie, to jest trudność w wyszukaniu nowych źródeł utrzymania dla podrastających nowych pokoleń w kraju rodzinnym, c) wzrost zapotrzebowania na coraz większą liczbę rąk do pracy w kraju, dokąd ludność emigruje, d) wreszcie szczególnie niski poziom oświatowy i kulturalny, utrudniający ludności na miejscu przygotowanie się do walki o byt na polach, wymagających wysiłków indywidualnych, a stąd gotowość poddawania się szablonowo zorganizowanemu werbunkowi. Obok tych przyczyn należy postawić jeszcze wzmożoną chęć ludności wiejskiej zdobycia lepszych warunków życiowych, bez porzucania kraju i wsi na stałe. Ta ostatnia przyczyna przeważnie jest zapoznawana, a odgrywa ona ogromną rolę, choć jako natury subjektywnej, trudna jest do faktycznego skonstatowania cyfrowego. Chęć zarobku wyższego bez zrywania ze wsią rodzinną, oraz werbunek (szósta przyczyna przez nas wyliczona), działają jako ferment na tle niskich zarobków, względnego przeludnienia i zacofania kulturalnego, które to przyczyny same nie wystarczają do

wywołania zjawiska emigracji czasowej. Gubernja Kaliska ma rzadszą ludność gmin od Piotrkowskiej, wyższe zarobki, niż w innych gubernjach, mniej bezrolnych, niż w Płockiej i kulturalnie stoi może najwyżej w Królestwie, a dostarcza znacznie więcej wychodźców zarobkowych, niż każda inna gubernja. Widoczną jest rzeczą, że muszą tu działać przyczyny, leżące poza ustrojem agrarnym i stosunkami ekonomicznemi.

Gęsta ludność wiejska, brak dobrych zarobków może mieć jako skutek jedynie ograniczenie coraz większe potrzeb własnych ludu, jeżeli lud nie będzie posiadał wyraźnego dążenia do poprawy własnego losu pracą własnych rąk. Emigracja jest to ratowanie się ludu przed obniżeniem własnych potrzeb, wynikającem z takiego układu stosunków, przy którym wzrost ludności jest silniejszy od wzrostu zarobków i źródeł dochodu. Ale emigracja nie będzie czasowa, lecz stała, gdy wśród ludu nie będzie działał dostatecznie silnie czynnik przywiązania do wsi rodzinnej i chęć powrotu do niej, oraz gdy werbunek nie będzie oddziaływał właśnie w kierunku emigracji czasowej.

Sam fakt i rozmiary przeludnienia rolnego w Królestwie Polskiem omówimy osobno przy rozważeniu zagadnienia ludnościowego polskiego, tutaj tylko zaznaczamy, że jakkolwiek w obecnym czasie Galicję i Królestwo należy uważać za kraje stanowczo przeludnione pod względem rolnym, to jest, że w nich jest więcej ludności wiejskiej, niż może się utrzymać z dochodów i zarobków miejscowych, ale objaw przeludnienia rolnego uważamy za objaw względny i często przejściowy, ale bynajmniej nie za czynnik stały, nie dający się usunąć. Tak Królestwo od niedawna dopiero może być uważane za kraj przeludniony rolniczo. Jeszcze w 1890 roku, jak to stwierdza Górski Ludwik (w swojej pracy „Pogląd na ekonomiczne potrzeby drobnej własności"), przychodzili do Królestwa Galicjanie na roboty rolne, a emigracja zarobkowa z Królestwa do Niemiec dopiero się zaczynała. Tak jak od braku ludności do względnego przeludnienia kraje różne szybko przechodzą, tak samo odwrotnie leczą się czasem też szybko od przeludnienia i cierpią znów na brak robotnika. Wprawdzie Flamandczycy już od 200 lat wychodzą na roboty polne do Francji wobec przeludnienia ich wsi, którym nawet ogromny rozwój przemysłu miejscowego nie może skutecznie dopomóc. Wprawdzie Włosi też cierpią oddawna na przeludnienie wiejskie, ale obok tego widzimy kraje, które dawniej dostarczały robotnika sezonowego skutkiem

przeludnienia wsi, a dziś importują robotników rolnych. Prowincja Saska, dziś sprowadzająca w tak wielkiej liczbie obcego robotnika, cierpiała na przeludnienie rolne w połowie XIX wieku, i ówcześni ekonomiści troszczyli się bardzo o to, jakby dla ludności miejscowej znaleźć dostateczne środki. Śląsk Górny był skutkiem przeludnienia rolnego doprowadzony w połowie XIX wieku do ogromnej nędzy, prawie głodowej, ludu. Wychodźtwo zarobkowe nie miało wówczas dostatecznego ujścia, wychodźtwo stałe pochłaniało tylko tych, którzy decydowali się na porzucenie kraju na zawsze. Dopiero ogromny rozwój przemysłu dał ludności wiejskiej, zbytnio zagęszczonej na Śląsku, w krajach Saskich ujście dostateczne, i dziś o przeludnieniu tych stron mowy być nie może, bo choć są niezmiernie gęsto zaludnione, ale prędzej potrzebują dopływu ludności, niż cierpią na jej nadmiar.

Wysokość zarobków rolnych w kraju i zagranicą omawiamy osobno, przy rozpatrywaniu zagadnienia robotniczo-rolnego. Różnica na niekorzyść Galicji i Królestwa jest niewątpliwa, jak to wszyscy znawcy stosunków stwierdzają. Niższa płaca w Królestwie do wojny miała swe uzasadnienie w znacznie gorszych warunkach dla rozwoju produkcji rolnej, niż w Niemczech. Niższa skala zarobków dziennych, a jeszcze więcej rocznych, w kraju i na Zachodzie jest wypływem głównie zapóźnionego rozwoju gospodarczego naszych wsi i folwarków. Emigracja zarobkowa staje się czynnikiem, podnoszącym zarobki miejscowe, i zmusza poniekąd pracodawców do przejścia od zacofania gospodarczego do bardziej rozwiniętego ekonomicznie sposobu gospodarowania. W ten sposób z czasem emigracja zarobkowa prowadzi do wyrównania warunków płacy na miejscu wychodźtwa i immigracji i sprowadza automatycznie zwolnienie tempa wychodźczego.

Podłoże, jakie stanowi dla emigracji zarobkowej zbytnia gęstość ludności i niska skala zarobków, są przyczynami, które noszą w sobie samych zarodki przejściowe, przemijające, gdyż emigracja zarobkowa a) przez wysokie zarobki, któremi kraj wzbogaca, rozszerza rynek miejscowy i ułatwia zatem uprzemysłowienie, a przez to zmniejsza przeludnienie rolne, b) sprzyja podniesieniu się skali zarobków krajowych. Ale przyczyny, oddziaływające na emigrację zarobkową w postaci fermentu, t. j. chęć polepszenia sobie bytu i werbunek, są tego rodzaju, że mieszczą w sobie pierwiastki, mające tendencję do stałego wzrostu. Istotnie, gdy raz ludność zobaczy, że pra-

cując poza wsią i krajem, może, powracając stale co pewien czas do domu, po paru latach uzbierać sobie tyle grosza, by polepszyć sobie własny byt, musi ona w tym systemie pracy zarobkowej widzieć poważną dźwignię życiową. Pobudka do emigracji, natury tak poważnej, jak wyrachowanie życiowe, działać musi z coraz większą powszechnością na otoczenie, niezależnie od innych przyczyn, bardziej powierzchownych i przemijających, jak chęć użycia swobody (obyczajowej) na obczyźnie i poznanie obcych stron, czemu różni autorzy zbyt duże przypisują znaczenie.

Werbunek oddziaływa na emigrację czasową w sposób stale się potęgujący. Werbunek jest wynikiem zapotrzebowania rąk roboczych sezonowo do kraju, cierpiącego na brak rąk roboczych. Udaje się on do miejscowości, mających nadmiar tych rąk, ale bardzo szybko wytwarza on w tych miejscowościach znów ich brak, bo werbunek nie liczy się z tem, by brać z miejsca tylko nadmiar, ale zbiera co tylko się daje najwięcej, bo wtedy są mniejsze koszta i trudy werbunku. W gubernji Kaliskiej w 1901 roku było ludności bezrolnej 191.990 we wsiach i miasteczkach razem, a w 1904 roku gospodarstw poniżej 6 morg. było 42.122; licząc po 4 i pół osoby na rodzinę, reprezentowały one ludność 189.549. Razem ludności, z pośród której rekrutowali się robotnicy rolni (łącznie z wszelkimi innymi po wsiach i miasteczkach) było 281.538. Ludność ta w 1912 roku mogła dojść, przy wzroście ludności nieco wyższym nawet od normalnego, do 350,000. Tymczasem w 1912 roku widzimy, że wyszło na zarobki z tej gubernji 128,545 osób, to jest w stosunku do poprzedniej cyfry 36,7%. Jakkolwiek wśród wychodźców były niewątpliwie licznie dzieci gospodarzy powyżej 6 morgów, ale przecież wśród bezrolnych i małorolnych nie cały ogół stanowi armję robotniczą rolną, gdyż na te 350,000 przypada obrobienie 42,122 własnych gospodarstw, należących do małorolnych, dalej różne drobne rzemiosła wiejskie i małomiasteczkowe, które uprawiają bezrolni i małorolni, przy utrzymaniu szos i dróg, przy kolei, roboty ziemne i wyrobki najrozmaitsze oraz posługi i t. p. Śmiało można powiedzieć, wziąwszy to wszystko pod uwagę, że więcej niż $^1/_2$, prawie połowa robotników rolnych wyszła z gubernji Kaliskiej na zarobki w 1912 roku. Koniecznym tego skutkiem musiało być liczne sprowadzenie do gubernji Kaliskiej sezonowców z innych stron. Werbunek niemiecki z gubernji Kaliskiej miał jako skutek werbunek ze strony pracodawców kaliskich

w sąsiednich gubernjach, to zaś torowało drogę dla dalszego rozpościerania się werbunku niemieckiego w następnych latach. W ten sposób werbunek jako ferment, wywołujący wychodźtwo zarobkowe, działa jak zaraza z wciąż wzrastającą siłą i rozlewnością.

Przechodząc od przyczyn emigracji czasowej do jej skutków, zaznaczyć musimy w pierwszym rzędzie znaczną ilość pieniędzy, jaką sprowadza ona do kraju. Dane co do tego podaliśmy już wyżej. Są one ogólnikowe i niedość ścisłe. Ale każdy, kto tylko omawia dany przedmiot, stwierdza, że wychodźcy czasowi sprowadzają sporo gotówki do kraju, najwięcej ci, którzy idą dla zarobku do Ameryki, dalej ci, którzy idą do Niemiec do pracy w fabrykach, najmniej sezonowcy rolni.

Ze stanowiska zarobków przywożonych do kraju należałoby uznać emigrację do Ameryki za bardziej pożądaną niż do Niemiec. Ogół nasz istotnie obdarza emigrację amerykańską mniejszym stopniem dezaprobaty niż do Niemiec, raz, że nie jest ona tak gromadna, a powtóre, że sprowadza więcej pieniędzy do kraju. Dla zrozumienia jednak różnicy skutków, jakie emigracja do różnych krajów sprowadza, należy dobrze uświadomić sobie, że o ile emigracja zarobkowa jest z konieczności, bo z woli rządu niemieckiego — czasowa, o tyle emigracja do Ameryki stawała się w większej liczbie czasową nie z reguły i nawet nie z umysłu, ale głównie z racji mniejszych lub większych kryzysów w Ameryce, czyli z powodów przypadkowych i nietrwałych. Wprawdzie część emigrantów do Ameryki jedzie niewątpliwie w zamiarze powrotu. Widać to z sum, przysyłanych pocztą do kraju. Ale wielu, mając przy wyjeździe zamiar powrotu, następnie osiada na stałe. Wracają zaś często tacy, którzy nie mieli tego zamiaru, jedynie dla tego, że doznali zawodu. Emigracja zatem zarobkowa do Ameryki, przynosząc duże zyski, zawiera w sobie i duże niebezpieczeństwa. W emigracji zarobkowej do Niemiec duża jest różnica oszczędności tych, którzy tam znaleźli pracę w rolnictwie lub przemyśle. Ostatni oszczędzali, podług danych z Rocznika Statystycznego 1914 roku (str. 47), półtora raza tyle, co robotnik rolny. W ten sposób praca w przemyśle niemieckim jest korzystna ze stanowiska wychodźtwa zarobkowego, bo daje dobry zarobek, a powoduje powrót lepiej niż praca w Ameryce Północnej.

Niemcy robotników z Królestwa i Polaków z Galicji nie chcą dopuszczać do pracy w przemyśle, bardziej zyskownej, rezerwując

ją dla Rusinów, Węgrów i in. narodów bardziej faworyzowanych. Za to Polacy z zaboru pruskiego, pochodzący ze wsi, coraz więcej ciągną dla zarobku sezonowego do przemysłu niż do rolnictwa. Z Królestwa Polskiego w 1904 roku tylko 3,8% emigrantów czasowych pracowało w fabrykach i przy kolejach. Z pośród Polaków z Galicji stosunek ten był większy, ale również znacznie mniejszy niż wśród Rusinów. Ksiądz Sychowski natomiast (autor „Przewodnika dla opiekujących się wychodźtwem") podaje, że w jego parafji w Prusach Królewskich połowa wychodźców ze wsi udawała się na roboty przemysłowe.

Drugim skutkiem obok zaoszczędzonych zarobków, jaki emigracja czasowa sprowadza„ jest to podniesienie skali zarobków krajowych. Dla Królestwa wykazane to w pracy „Stosunki służbowo-robotnicze rolne". Dla Galicji powszechnie wpływ emigracji w tym kierunku jest stwierdzony.

Dwa wskazane skutki należą niewątpliwie do rzędu dodatnich. Są one powszechne i niewątpliwe. Czy są jeszcze inne dodatnie skutki emigracji zarobkowej prócz powyżej wymienionych, jest rzeczą bardziej sporną lub względną. Jako trzeci skutek emigracji można wymienić wzmożenie się parcelacji. Stwierdzają to badacze stosunków galicyjskich, jak Bujak i Biegeleisen. Ale szczegółowe dane o emigracji czasowej i parcelacji podług gubernji w Królestwie nie mogą uwidocznić związku między emigracją zarobkową a parcelacją. Wprawdzie gubernja Kaliska, mająca najdawniejszą i największą emigrację czasową, odznacza się też silnym procesem parcelacyjnym (patrz Rocznik 1913 roku str. 101), ale proces ten ustępuje co do swego natężenia gub. Radomskiej, która ma mały ruch emigracyjny. Gubernja Płocka o stałej dużej emigracji zarobkowej ujawnia względnie silny zastój co do parcelacji. Badacze galicyjscy obok wzmożenia parcelacji przypisują emigracji zarobkowej rozdrabnianie się gruntów włościańskich w naturze i wzrost szacunku tych ziem przy podziałach rodzinnych oraz aktach nabycia. Według Biegeleisena, rezultatem rozwojowym wsi polskiej pod wpływem emigracji zarobkowej staje się względne zapanowanie typu drobnej gospodarki. Stosunki w Królestwie nie potwierdzają tych sądów. W gubernji Kaliskiej i Płockiej, gdzie emigracja czasowa jest najstarsza. a więc gdzie jej wpływ mógł się najbardziej uwidocznić. proces drobnienia gospodarstw i podziałów w naturze był mniejszy

niż przeciętnie w kraju (Rocznik Statystyczny 1913 roku, str. 100). Dane pod tym względem mamy co prawda tylko dla okresu 1870 — 1904, w ciągu którego emigracja czasowa dopiero zaczynała przybierać większe rozmiary nawet w tych dwóch gubernjach. Ale bądź co bądź stwierdzić musimy, że właśnie tam przybyło na ogół najmniej gospodarstw, i przytem względnie najmniej przybyło o rozległości średniej, a mianowicie w Płockiem 28,6% a w Kaliskiem 48,4 gospodarstw od 3 — 15 morg., podczas gdy w Królestwie całem przybyło ich w tymże czasie 110,3%. Według Biegeleisena, możność zarobkowania dostatecznego na emigracji pozwala włościaninowi nie emigrować ze wsi do miasta, pozostawać na wsi pomimo większej ciasnoty, dzielić ojcowiznę, pomimo, że gruntu brak. W ten sposób emigracja sprzyjałaby wytwarzaniu się nienormalnych stosunków na wsi oraz tamowałaby rozwój miast i przemysłu. Wynik byłby to tak ujemny, że należałoby się bardzo zastanowić, czy znaczenie oszczędności ludowych pochodzących z emigracji, staje się dla ludu dobrodziejstwem czy nieszczęściem. Co do nas, uważam, że w Królestwie absolutnie nie można stwierdzić, aby emigracja zarobkowa tamowała spłaty rodzinne oraz wychodzenie ze wsi do miast. Zupełnie odwrotnie — największe spłaty rodzinne widzimy w Królestwie w gubernji Płockiej, gdzie najpierw zaczęła się emigracja zarobkowa do Ameryki, gdy jeszcze ludność nie szła do Prus. W tej gubernji od 1870 — 1904 ubyło 48,1% gospodarstw do 3 morg. (w Kaliskiej ubyło 21,6%, a w Królestwie na ogół ubyło ich 2,2%), a przybyło gospodarstw powyżej 15 morg. 5,20% (w Królestwie całem ubyło ich 34,6%). O ile w jakiej gubernji zarobki zagraniczne przed 1904 rokiem wpływały na stosunki agrarne, to w gubernji Płockiej ta ewolucja stosunków poszła zupełnie innym trybem, niż wskazana dla Galicji przez Biegeleisena. Oczywiście, że wogóle zmniejszenie się liczby gospodarstw karłowatych w Królestwie w epoce 1870 — 1904, wbrew temu, co widzimy na Zachodzie, należy przypisać w części układom o zamianę serwitutów, które w owym czasie się odbywały, ale niewątpliwie znaczną część tego procesu zmniejszania się liczby tych gospodarstw w tych gubernjach, jak Płocka i Kaliska, gdzie ten proces był szczególnie silny, musimy położyć na karb tego. Właściciele gospodarstw najmniejszych, pod wpływem oszczędności z zarobków zagranicznych, mieli właśnie najbardziej możność spłacać rodzeństwo, które szło oczywiście do miast z chwilą, gdy w gubernji

Płockiej parcelacja była, jak widzieliśmy, słaba. Drobny rolnik 3-morgowy, spłaciwszy rodzeństwo ,starał się widocznie w gubernji Płockiej zaokrąglać swoje gospodarstwo dokupnem gruntu od sąsiadów, czem się objaśnia znaczne zmniejszenie liczby gospodarstw do 3 morgów przy braku parcelacji.

Wpływ emigracji zarobkowej na wzmożenie procesu podziału w naturze gospodarstw włościańskich znajduje swe zaprzeczenie w tem, że właśnie posiadanie gotówki zaoszczędzonej pozwala dokonać spłaty rodzeństwa w gotówce. W ten sposób emigracja zarobkowa bynajmniej nie wpływa ujemnie na strukturę agrarną wsi, przeciwnie, oddziaływać może prędzej dodatnio.

Liczne są przeto dodatnie wpływy emigracji zarobkowej, co jest zrozumiałe, bo wyższy zarobek mas ludowych musi oddziaływać dobroczynnie. Biegeleisen w swej pracy o rozwoju ówczesnej wsi polskiej (tom II str. 236) stwierdziwszy, że wychodźcy za zarobkiem przynoszą do wsi rodzinnych wielkie sumy, około 120—130 miljonów koron, wyraża się: „Jest to suma olbrzymia, zdolna stosunki nasze gospodarcze na wsi przemienić w każdym razie na lepsze. W tem świetle przedstawia się ruch emigracyjny jako niezmiernie ważne zjawisko gospodarcze, zdążające ku naprawie i wzmożeniu ekonomicznemu naszego włościaństwa, czerpiącego tak bujnie siły z obcej ziemi i obcych krajów, dzięki własnej ciężkiej i wytrwałej pracy". Ale są i ujemne. Ogół nasz te ujemne skutki niezmiernie silnie podkreśla. Najpierw należy zaznaczyć, jako największy skutek ujemny, demoralizację obyczajową. Wprawdzie moralność robotników folwarcznych w kraju nie stoi zbyt wysoko, ale sezonowcy wyróżniają się znacznie na swoją niekorzyść. A już porównać nie można moralności małorolnych w ich wsiach rodzinnych i w domach rodzicielskich, a w barakach roboczych zagranicą. Ksiądz Sychowski, działacz praktyczny na polu opieki nad wychodźcami, autor „Podręcznika dla opiekujących się wychodźcami", mający sąd bezstronny, stwierdza niezbicie w tej swojej pracy wpływ demoralizujący wychodźtwa zarobkowego na młodzież wiejską, głównie żeńską. Podaje on jednocześnie środki walki z tym wpływem demoralizacyjnym wychodźtwa, ale środki te nie są w stanie usunąć tego zasadniczego czynnika, że oderwanie młodzieży wiejskiej na cały szereg miesięcy i skupienie jej razem w obcem środowisku stwarza tyle pokus i usuwa tyle wpływów dobroczynnych, jakie daje otoczenie rodziny i wpływ

opinji wiejskiej, że emigrację czasową, a z niej się emigracja zarobkowa głównie składa, należy uznać za dużą moralną stratę dla kraju niewątpliwą.

Do skutków ujemnych emigracji zarobkowej wielu zalicza, że stwarza ona brak robotnika na miejscu tak duży, że zagraża interesom rolnictwa. Pogląd taki wypowiada między innymi i Biegeleisen, opierając się na skargach rolników galicyjskich na brak robotnika. Uważam jednak, że liczne narzekania na brak robotnika na skutek emigracji nie dowodzą bynajmniej istnienia niebezpieczeństwa dla rolnictwa krajowego. Najlepszym tego dowodem jest, że w gubernji Kaliskiej, która ma 7 razy tak silne wychodźtwo zarobkowe jak Galicja, z początku oczywiście narzekano bardzo na brak robotnika i dziś też skarżą się na to samo, ale rolnictwo bynajmniej tam nie upada, tylko się podnosi, i gubernja ta przoduje Królestwu w postępie, a szczególnie w organizacji gospodarstwa, i wykazuje stałe zwiększanie się plonów w większym stopniu, niż inne gubernje Królestwa. W Galicji organizacja sił roboczych w rolnictwie niewątpliwie pozostawia bardzo wiele do życzenia i tylko duży brak tych sił, działając w ciągu dłuższego czasu, mógłby zmusić rolników do poważniejszych a koniecznych reform.

Ostatecznie zatem poza demoralizacją nie możemy stwierdzić ujemnych wpływów wychodźtwa za granicę na zarobki. Ale nie mniej nazwaliśmy ją na początku złem, na które godzić się nie można na stałe. Uwidocznia ona bowiem słabość organizmu narodowego, jest objawem upokarzającym dla świadomości narodowej, jest objawem poniżającym dla świadomości społecznej. Zamienia ona ludność spokojną wsi w hordy koczownicze, szukające zarobków u pracodawców obcych mową, poddające się obcej komendzie. Ludzie ci, w kwiecie młodocianego wieku będący, na cały czas długich miesięcy zamieniają się w maszyny robocze, bez żadnych innych trosk jak wysokość zarobku, bez żadnych innych uciech i radości, jak grube podniety fizyczne.

Należy przeto dążyć do tego, by wszystkie dodatnie skutki emigracji zarobkowej dały się osiągać bez samego faktu emigracji, sam fakt bowiem nie może być uznany za naturalną funkcję życia ludowego i narodowego.

To też jeżeli wśród opinji powszechnej stwierdzamy przesadę w odzwierciadlaniu ujemnych skutków emigracji, to przesada ta, po-

za pobudkami interesu pracodawców, płynie ze zdrowego instynktu, który każe się organizmowi narodowemu bronić przed upokarzającym dla niego objawem emigracji ludowej zarobkowej do krajów obcych. Jeżeli zaś lud sam znów nadmiernie chętnie daje posłuch namowom ajentów do porzucania kraju, działa on pod wpływem instynktowego dążenia do utrzymania i polepszenia środków zaspokojenia swoich najpierwszych potrzeb. Narażając się na poniżenie społeczne, jakie go w ciągu szeregu miesięcy i lat na obczyźnie w charakterze sezonowca spotyka, lud zdobywa środki do zabezpieczenia swego bytu społecznego w kraju i przyczynia się swoją twardą pracą i oszczędnością do tego, by z samego ujemnego objawu emigracji wypłynęło dla ludu i narodu jak najwięcej korzyści.

Z powyższego stanowiska wobec emigracji zarobkowej wypływa, iż ze strony społeczeństwa staje się koniecznem:

a) oddziaływanie na zmniejszenie i osłabienie działania przyczyn, które wywołują sam fakt emigracji zarobkowej,

b) dopomaganie ludowi do osiągania z emigracji zarobkowej jak największych korzyści i chronienie go od strat, na jakie jest narażony.

Zmniejszenie działania czynników, wywołujących emigrację zarobkową, jest zadaniem niezmiernie trudnem do wykonania. Główna przyczyna przez nas wskazana—przeludnienie rolnicze—jest tak silnie zespolona z całokształtem stosunków, że nie daje się łatwo i szybko usuwać. A jednak walka z przeludnieniem musi być podstawą wszelkiej przezornej polityki państwowej i społecznej.

Dotychczas dwa są znane sposoby walki z przeludnieniem: emigracja stała i uprzemysłowienie kraju. Pierwszy z tych sposobów uchodzi za środek pozytywny i pożądany tylko w tych krajach, które posiadają własne kolonje. Dla Polski ten środek odpada jako środek pożądany, choć jako objaw niezaprzeczony uwidocznia on swoje działanie. Gubernje Królestwa, w których widzimy zastój w emigracji sezonowej, są te, które mają silną emigrację stałą: Łomżyńska i Suwalska. Mają one też i najrzadszą ludność. Dla Polski jedynie uprzemysłowienie pozostaje środkiem zwalczenia przeludnienia. Środek ten ochronił od ujemnych skutków przeludnienia Saksonję i Śląsk w połowie XIX wieku. W Galicji doskonale zrozumiano, że uprzemysłowienie kraju stało się koniecznością wobec jej przelud-

nienia. W Królestwie ogólny rozwój przemysłu przed wojną nie zabezpieczał dostatecznie ludności wiejskiej znalezienia zajęcia dla jej przyrostu, gdyż rozwijał się głównie przemysł wielki w dużych centrach, a nie towarzyszył mu rozwój ogólny uprzemysłowienia całego kraju.

Obok uprzemysłowienia kraju znacznie wpłynąć może na osłabienie ruchu wychodźczego zagranicznego podniesienie zarobków rolnych. Rolnikom miejscowym a również niektórym autorom zwykle to wydaje się wielce niebezpieczne, gdyż biorą pod uwagę słabą wydajność pracy robotnika miejscowego i są przekonani, że robotnik ten na miejscu nie potrafi bardziej wydajnie pracować. Biegeleisen w pracy swojej „Rozwój nowoczesny wsi polskiej“ (t. I str. 415) wyraża się: „Nie jesteśmy w stanie ze względu na przeważający i usprawiedliwiony często dotąd charakter extensywny naszych gospodarstw podnosić zarobków do tej normy, jaką robotnicy zdobywają zagranicą, zwłaszcza przy tej małej wydajności pracy, jaką tu w kraju się oni odznaczają, ani też co ważniejsze nie jesteśmy w stanie dać wszystkim od wiosny do jesieni stałego zajęcia“. Gdyby to twierdzenie miało być prawdziwem, wtedy należałoby uznać, że gospodarstwa większe w Galicji nie mogą się ostać wobec potrzeb chwili. Bo wyższa płaca w rolnictwie oraz stałe zajęcie dla pracowników w ciągu większej części roku to warunek konieczny kultury rolnej i kraju. Warunki zbytu i ceny produktów już przed wojną doskonale umożliwiały prowadzenie racjonalnie intensywnej gospodarki na roli, a przy takiej gospodarce, umiejętnie rozkładając roboty i godząc na stałe rocznie całe rodziny, które latem dostarczają do pomocy dodatkowo żony i dzieci, można doskonale zabezpieczyć byt robotników. Jeżeli Galicja nie wstępuje na tę drogę, to dla tego, że ma za dużą łatwość w otrzymaniu robotnika podług starego zwyczaju na zawołanie. Jest to błąd wielki. Wydajność pracy robotnika zależy od organizacji pracy ze strony pracodawcy. Przy wyższej płacy i lepszej organizacji wydajność ta daje się znacznie podnieść. Biegeleisen przypuszcza, że klimat Galicji nie pozwala tak zorganizować pracy, by robotnik znajdował pracę w ciągu tylu dni roboczych co w Niemczech. Klimat nasz absolutnie temu nie przeszkadza, tylko brak dostatecznego musu, któryby nakłonił pracodawców do lepszej organizacji pracy rolnej. Bliżej przedmiot powyższy omówimy, rozpatrując sprawę robotniczo-rolną.

Wśród przyczyn wywołujących emigrację zarobkową wymieniliśmy dążenie ludności do podniesienia swojej skali życiowej, przy pomocy najemnych rąk bez porzucania wsi rodzinnej na stałe. W tej przyczynie leży pierwiastek tak godziwy i pożyteczny, że zdaje się, iż o żadnem oddziaływaniu na zmniejszenie tego czynnika nie powinno być mowy. A jednak właśnie w zakresie tego najgłębszego czynnika ludowego w emigracji jest najwięcej do zdziałania, a przytem to, co jest do zrobienia, leży w mocy naszego społeczeństwa i stanowi jeden z głównych celów jego pracy społeczno-narodowej. Ażeby osłabić znaczenie emigracji zarobkowej zagranicznej dla psychiki naszego ludu, należy podnieść kulturę naszego ludu, dać mu oświatę lepszą, podnieść jego wymagania społeczne, wpoić zamiłowanie do pracy umysłowej, a wtedy wyda mu się poniżającem pracować jak wół roboczy po folwarkach, nie będzie uważał dla siebie za karjerę, że w folwarku zagranicznym dają o parę złotych więcej niż w kraju, nie będzie wysyłał dziewczyny w kwiecie wieku na ciężkie prace rolne zdala od ognisk rodzinnych, a dążyć będzie, by pracą lżejszą dla rąk i krzyża, ale wymagającą więcej wysiłków głowy, urządzić znośny byt w mieście dla tych, dla których na wsi jest zbyt ciasno, a na wsi będzie się starał, by przemysłem, rzemiosłem i handlem uzupełnić brak dochodów z rolnictwa i pracy rolnej. Podniesienie kultury ludu, jego zdolności umysłowych, jego przedsiębiorczości i jego potrzeb niewątpliwie odejmie mu charakter hordy sezonowców i odciągnie od pracy o charakterze robotnika rolnego, czynnik ten wpłynie na zmniejszenie przeludnienia rolnego, a również i na całe usposobienie ludu, dziś stanowiącego niezmiernie łatwy teren dla grasowania wszelkich werbujących za granicę ajentów. Siła ostatniego z większych wskazanych przez nas czynników, oddziaływających na rozwój emigracji zarobkowej — werbunku — daje się również w pewien sposób regulować i osłabiać ze strony państwa i społeczeństwa. Werbunek tajny a tolerowany przytem i jednostronnie zorganizowany przez pracodawców zagranicznych i działający na ich wyłączną korzyść, taki właśnie, jaki był w Królestwie Polskiem do wojny, wpływa najbardziej podniecająco na falę emigracyjną. Ujęcie werbunku w formy prawne, uregulowanie go przy pomocy biur urzędowych najmu rolnego, działających z uwzględnieniem zapotrzebowania miejscowych pracodawców oraz interesów samych robotni-

ków, może znacznie złagodzić ostrość objawów emigracji czasowej zarobkowej.

Uregulowanie werbunku powinno mieć na celu nietylko usunięcie ujemnych wpływów, wypływających z nadmiernego podniecania emigracji przez werbunek nieuregulowany, ale również i samą pomoc ludności szukającej zarobku, tak, by ten zarobek był największy, a warunki pracy najlepsze. Dlatego też konieczną jest rzeczą, by werbunek odebrany był z rąk dzisiejszych, działających na korzyść pracodawców obcych, a ujęty w ręce, działające w interesie robotników krajowych. Ponieważ werbunek zagraniczny jest przedmiotem bardzo trudnym, szczególnie gdy idzie o środowiska wiejskie, więc też urządzenie publicznych biur pośrednictwa pracy dla robotników sezonowych krajowych i zagranicznych będzie jednem z ważniejszych urządzeń agrarnych polskich po wojnie. Galicja, pomimo dotyczącego tej sprawy prawodawstwa, biur takich nie zorganizowała należycie, jakkolwiek wpływ pewien na sferę najmu sezonowego przy pomocy swoich biur powiatowych wywarła. Dla Królestwa rząd rosyjski opracował przed wojną duży projekt biur najmu rolnego po powiatach i gminach. Słabą jego stroną oczywiście było to, że polegał całkowicie na administracji. Administracja nie jest należycie zainteresowana w należytem funkcjonowaniu biur pośrednictwa pracy. Organa samorządu mogą też nie traktować dostatecznie pozytywnie biur pośrednictwa. Zarówno rady gminne jak i sejmiki powiatowe mogą kierować się wobec robotników, poszukujących zarobku, choćby zagranicą, byle wyższego—pewnem uprzedzeniem i niechęcią, płynącą ze sfer pracodawców, i to nietylko ze strony większej własności, ale i zamożniejszego włościaństwa, drobnego mieszczaństwa etc. Prócz tego potrzebuje czasem najmować wyrobnika i chłop i pisarz gminny i sklepikarz i inteligent miasteczkowy, i każdy się oburza, gdy mu trudno mieć takiego wyrobnika jak dawniej na zawołanie, bo wolał on pójść za stałym paromiesięcznym kontraktem do Prus. Dlatego też biura pośrednictwa pracy rolnej, prócz udziału administracji i organów samorządu, wymagają udziału reprezentantów instytucji, któraby stawiała sobie za cel zabezpieczenie interesów pracowników.

Poprzestaję na razie na ogólnem stwierdzeniu konieczności odpowiedniego ukształtowania biur pośrednictwa pracy rolnej w kra-

ju i zagranicą takiego, by interesy robotników były należycie zabezpieczone. Przedmiot ten wymaga oczywiście osobnego rozwinięcia.

Wśród sposobów oddziaływania na przyczyny, wywołujące emigrację zarobkową, nie pomieściłem wpływu na ustrój agrarny. Przedewszystkiem w rozważaniu współzależności objawów emigracji zarobkowej w Królestwie od czynników agrarnych podług powiatów, takiej współzależności stwierdzić nie mogliśmy. Zastanawiając się nad możliwemi ulepszeniami ustroju agrarnego, jako to: kolonizacja, parcelacja, nadanie gruntu bezrolnym, nie możemy widzieć w nich środków, mogących wpłynąć same przez się na zmniejszenie emigracji zarobkowej. Bujak (Maszkienice str. 5 i 89) stwierdza, że największą liczbę wychodźców na zarobki dostarczają gospodarstwa od 2 do 6 morg., a gospodarstwa powyżej 6 morg. dostarczają ich więcej, niż poniżej 2 morg. W ten sposób staje się oczywistem, że ułatwienie w nabyciu gruntów przez bezrolnych, stwarzając znaczną liczbę małych gospodarstw, sprzyjać może tylko wychodźctwu, parcelacja też jej nie przeszkodzi, bo parcelant będzie też wolał posyłać dzieci starsze na zarobki do Prus, a mniejsze dzieci będzie wolał używać do pracy. Nie posiadamy danych statystycznych, któreby stwierdzały, czy bezrolni, czy małorolni uczestniczą więcej w parcelacji, wydaje się jednak, że gdy bezrolny będzie miał własny dom i kawałek gruntu, nie tak duży jednak, by mógł na nim wyżyć, to tylko łatwiej mu wyjechać, czy też puścić dzieci za granicę na zarobek, bo ma własny punkt oparcia na zimę. A takiej poprawy stosunków agrarnych, przy którychby ogromna ilość bezrolnych i małorolnych mogła posiąść tyle gruntu, żeby mieli dosyć do życia z tego, co im da gospodarstwo w kraju o tak gęstej ludności jak nasza, myśleć nie sposób. Wszak Bujak stwierdził, iż gospodarstwa powyżej 6 morgów licznie uczestniczą w ruchu wychodźczym, liczniej nawet, niż najdrobniejsze, poniżej 2 morg. mające. Polepszenie ustroju agrarnego może udoskonalić nasz organizm narodowy i ekonomiczny, ale na emigrację zarobkową będzie miało wpływ tylko jako jeden ze środków ogólnego postępu kulturalnego.

Należy wziąć pod uwagę, że w Galicji zachodniej bardzo silną jest emigracja zarobkowa w takich okolicach, gdzie już niema prawie wcale dworów do parcelacji i terenów do kolonizacji. Ks. Sychowski, autor „Podręcznika dla opiekujących się wychodźcami“, zaznacza, że w jego parafji, z której rekrutują się bardzo liczni wy-

chodźcy, niema już ani jednego folwarku. Bardzo często właśnie tam, gdzie folwarków niema, emigracja za granicę jest najsilniejszą, szczególnie o ile niema również fabryk i miast, gdyż właśnie tam niema zupełnie na wsi żadnych źródeł zarobku miejscowego i szukanie zarobku dalszego staje się koniecznością. W takich okolicach jedynie miasta przemysłowe w kraju położone mogą odciągać ludność od szukania zarobków u obcych. Reform agrarnych, które się odbywają kosztem własności folwarcznej i które zwykle w kraju gęsto zaludnionym przysparzają ludności małorolnej, nie możemy uważać za sposób oddziaływania na zmniejszenie się emigracji zarobkowej, nie podnoszą one bowiem skali zarobków rolnych krajowych, gdyż zmniejszając obszar i liczbę folwarków, dostarczających tych zarobków, oraz nadając grunt bezrolnym, dają oparcie na zimę dla udającego się na lato za granicę na zarobek. Reformy te są potrzebne z innych względów i mogą wpłynąć na zmniejszenie emigracji stałej, ale nie czasowej.

Względnie większy wpływ dodatni od parcelacji i kolonizacji na wstrzymanie ruchu emigracji czasowej może mieć komasacja. Rozszerza ona znacznie opłacalność pracy gospodarza na jego własnym zagonie i skutkiem tego usuwa jedną z pobudek do emigracji tej młodzieży wiejskiej, która na wsi nie ma co robić. Tak samo wielce dodatnio musi oddziaływać postęp rolniczy, pozwalający wyżyć i mieć zajęcie na mniejszym obszarze gruntu.

Wskazaliśmy, że jedne sposoby oddziaływania państwa i społeczeństwa na emigrację zarobkową muszą wpływać na przyczyny wywołujące emigrację, osłabiając jej natężenie, drugie muszą potęgować korzyści tego ruchu dla ludu samego i społeczeństwa, a paraliżować jego złe skutki. Pierwsze sposoby omówiliśmy w zakresie wszystkich wykazanych przez nas przyczyn emigracji. Wśród sposobów oddziaływania na polepszenie warunków emigracji, wskazaliśmy uregulowanie pośrednictwa najmu. Na pierwszym jednak planie wśród środków dopomożenia ludowi w jego walce o byt, jaką prowadzi przy pomocy emigracji zarobkowej, jest to obrona jego praw na terenie jego pracy zarobkowej zagranicą. Społeczeństwo polskie zdaje sobie doskonale sprawę z doniosłości tego zagadnienia właśnie obecnie, podczas wojny. Przed wojną w Królestwie prawie wcale zagadnieniem powyższem się nie zajmowano. Natomiast w Galicji zajęto się sprawą opieki nad wychodźcami za granicę po-

ważniej, głównie ze strony teoretycznej. Jako uczony i działacz w tej sprawie wystąpił dr. Caro. W Poznańskiem i Prusach Zachodnich duchowieństwo polskie zakrzątnęło się gorliwie koło praktycznego oddziaływania na stosunki robotnicze na miejscu pracy wychodźców, opierając się na towarzystwie „Caritas“ dla niemieckich katolików, założonem we Freiburgu Badeńskim, a oddziaływające na całe Niemcy. Placówką pracy działaczy polskich na polu opieki nad wychodźcami stało się założone w 1912 roku w Poznaniu Towarzystwo Opieki nad wychodźcami.

Robotnicy sezonowi zagraniczni w Niemczech są na ogół pod względem prawnym gorzej postawieni od innych robotników, a robotnicy polscy gorzej od ogółu robotników sezonowych zagranicznych. Czyż stwierdzenie takiego stanu anormalnego nie daje wielkiego pola dla stosownej akcji?

Upośledzenie socjalne robotników sezonowych zagranicznych przed wojną w Niemczech charakteryzuje Caro („Emigracja“ str. 300) w sposób następujący:

„Przyznają Niemcy robotnikom sezonowym w razie śmierci trzyletnią tylko rentę, a ich wdowom nic zgoła, odmawiają ubezpieczenia na starość i w razie niezdolności do pracy, przyznają ubezpieczenie na wypadek choroby tylko w niedostatecznej mierze, mogą ich przytem wydalić każdej chwili jako uciążliwych cudzoziemców“.

Dodać do tego należy, że spory robotników zagranicznych z pracodawcami usunięte są z pod kompetencji sądów zwyczajnych i regulowane są policyjnie.

Upośledzenie robotników polskich w pośród ogółu sezonowców polegało podług Cara (str. 177) przed wojną na tem, że:

I) Polakom wolno było przebywać na robotach jedynie między 1/II a 20/XII, a w górnictwie wolno przebywać zimą, ale z przerwą przymusową 6-tygodniową na wiosnę.

II) Polacy mogli być najmowani w Prusach, w Poznańskiem i na Śląsku tylko w rolnictwie i w wielkim przemyśle, ale nie na kolejach i przy innych robotach, a w pozostałych Niemczech jedynie w rolnictwie.

III) Polacy musieli pozostawać oddzieleni od innych robotników.

IV) W 1908 roku (21.XII 1907) zaprowadzono dla Polaków przymus legitymacyjny, który w Feldarbeiter-Zentralstelle, instytu-

cji usuwającej konkurencję o robotnika ze strony pracodawców i obniżającej przez to płacę roboczą, oraz segregującej robotników i nie dopuszczającej słabszych do zarobkowania.

Lepsze niż w Niemczech warunki prawne mieli robotnicy sezonowi w Danji na mocy ustawy 21.VIII 1908 roku, która szczegółowo regulowała pewną opiekę prawną nad robotnikami zagranicznymi.

Warunki prawne dla robotników zagranicznych w Danji na mocy ustawy 21.VIII 1908 roku były następujące:

a) wolna podróż tam i z powrotem od i do granicy państwa, z którego wychodzą,

b) leczenie i karty szpitalne, nie dłużej jak na 6 miesięcy,

c) mieszkanie, opał, światło, opierunek, wspólna kuchnia, łóżko z siennikiem i poduszką (ze słomą), koce wełniane dla każdego, a dla każdych dwóch paka na ziemniaki po 11½ kilo ziemniaków na tydzień i 1 litr mleka zbieranego dziennie,

d) sypialnie oddzielne dla każdej płci, z dobremi zamkami, a dla każdego małżeństwa osobne mieszkanie,

e) każdy pokój powinien mieć kuchnię i piec,

f) łóżka nie mogą być jedne nad drugiemi i nie powinny przylegać do siebie, lecz stać osobno,

g) kaucja w pierwszych dziesięciu tygodniach może być potrącana i jest wypłacana przy końcu terminu najmu,

h) czas pracy wynosi od 5 godz. rano do 7 godz. wieczorem, z posiłkami 3 razy, razem 2½ godz. (11½ godz. pracy),

i) dopuszczalne kary pieniężne (do 2 koron) oraz wydalenie za nieposłuszeństwo, niedbalstwo, pijaństwo, naruszenie porządku domowego,

j) za niedotrzymanie umowy i znieważenie robotnik ma prawo zerwać umowę ze zwrotem kaucji i kosztów powrotnej drogi,

k) kontrakt spisuje się po 14 dniach pracy na miejscu, gdy robotnicy poznali już warunki pracy,

l) zabezpieczenie mienia od pożaru i od wypadków, oraz zabezpieczenie od choroby (kasa chorych) jest ze strony pracodawców obowiązujące.

Należy zaznaczyć, że o ile Polacy byli w Niemczech już do wojny, szczególnie jako robotnicy sezonowi, upośledzeni, to Włosi zdołali uzyskać dla siebie na mocy traktatu handlowego 3/XII 1904 roku

zupełne równouprawnienie w korzystaniu z praw ubezpieczenia socjalnego z robotnikami miejscowymi.

Zapomocą specjalnego prawodawstwa i osobnej organizacji utworzyli sobie Niemcy z robotników sezonowych zagranicznych armję robotniczą niezwykle dogodną dla pracodawców, którym, wobec ścisłego uzależnienia tego robotnika od wymogów warsztatu pracy i pozbawienia go praw przynależnych innym robotnikom, opłaca się dawać za pracę takie wynagrodzenie pieniężne, któreby skusiło robotnika do porzucenia kraju rodzinnego. Robotnicy sezonowi przyczynili się niewątpliwie do ogromnego rozwoju gospodarczego Niemiec w ciągu ostatnich lat dziesięciu przed wojną. Oczywiście, że wielka dogodność, jaką robotnicy sezonowi, pozbawieni należnych im praw, przedstawiali dla pracodawców niemieckich, nie może być uznana za fakt wytyczny ani ze stanowiska interesów samych wychodźców, ani interesów gospodarczo-narodowych polskich.

Postulaty, jakie do czasu wojny należało stawiać w zakresie warunków prawnych pracy robotników sezonowych polskich w Niemczech, sformułował Caro w swojej „Emigracji“ (str. 302), jako następujące:

1) zrównanie w prawach ubezpieczeń socjalnych na podobieństwo robotników włoskich,

2) zezwolenie na tworzenie Komitetów Opiekuńczych na miejscu pracy robotników,

3) dopuszczenie do sprawowania opieki księży z kraju rodzinnego robotników,

4) wydanie przepisów ochronnych pracy robotników na wzór duńskich z 1908 roku,

5) dopuszczenie do rozstrzygania sporów robotników z pracodawcami przez sądy zwyczajne,

6) zniesienie umów ryczałtowych, wprowadzonych przez Feldarbeiterzentrale,

7) zniesienie różniczkowości umów i warunków pracy podług narodowości robotników,

8) dopuszczenie komisarzy granicznych rządu rodzinnego wychodźców w celu kontroli nad prawnością kontraktów, zawieranych z wychodźcami,

9) zniesienie przymusu powrotnego na zimę dla robotników Polaków żonatych.

Z pośród różnych ograniczeń Caro uznał za zgodne z naszemi interesami narodowemi (i to słusznie) i z interesami wychodźców jedynie przymusowy powrót na zimę młodzieży robotniczej.

Postulaty, które stawia Caro, w jednym punkcie wymagają zastrzeżenia. Caro pragnie, by robotnik nasz, pracujący u Niemców, korzystał z niemieckich praw ubezpieczenia socjalnego. Takie żądanie jest słuszne tylko o tyle, o ile w Polsce niema tych samych lub lepszych praw ubezpieczenia społecznego. Ale gdy Polska posiadać będzie własne kasy ubezpieczeń na starość, w razie niezdolności do pracy i w razie wypadków, to zamiast żądać, by sezonowcy zagraniczni mieli te same prawa (ale i obowiązki), co i miejscowi robotnicy, należy żądać, by pracodawcy niemieccy wnosili należne wpłaty do polskich kas ubezpieczeń.

Okres wojenny wnosi bogaty materjał do sprawy opieki prawnej nad robotnikami polskimi w Niemczech i podkreśla jeszcze silniej wielką wagę uregulowania tej sprawy po wojnie w sposób należyty.

Wychodźtwo zarobkowe do wojny było już wielkim ruchem agrarnym ludowym polskim, urabiającym byt materjalny, usposobienia i charaktery setek tysięcy, przeważnie młodzieży wiejskiej. O ileby ruch wychodźczy zarobkowy w tych rozmiarach, w jakich trwał w ostatnich latach przed wojną, odbywał się ze dwa dziesiątki lat, to licząc, że pojedyńczy wychodźca nie chodzi dłużej niż 3 lata z rzędu na roboty, 20% ludności wiejskiej przeszłoby przez ten uniwersytet zagraniczny, jakim dla ludu jest wychodźtwo, korzystałaby z dobrodziejstw jego zarobków, ale doznawałaby upokorzeń i ulegałaby demoralizacji, jakie ono sprowadza. Widzimy z tego, jak ważną jest rzeczą, by otoczyć opieką i dobremi wpływami lud na robotach zagranicznych. Wśród sposobów, mających chronić lud polski od ujemnych skutków demoralizacji, jaka, jak widzieliśmy, nieodłącznie towarzyszy wychodźtwu sezonowemu, należy postawić na pierwszem miejscu zorganizowanie należytej opieki duchownej ze strony księży. W Poznańskiem wzięli się do tego duchowni w stosunku do parafjan. Ks. Sychowski wydał w tym względzie bardzo pożyteczny „Podręcznik", oparty na przykładzie jego własnej działalności. Wykazuje on, jak wiele może dobrego zdziałać kapłan przez ciągły swój stosunek z wychodźcami z jego parafji, stosunek w parafji podczas odpoczynku zimowego i w sezonie roboczym na miejscu

pracy. Caro stawia dopuszczenie do takiej opieki ze strony księży jako jeden z punktów dla umowy międzynarodowej co do wychodźców. Jest to sprawa bardzo ważna, a w Królestwie zupełnie była do wojny zaniedbana. Po wojnie wypadnie zorganizować tę opiekę duchowieństwa nad wychodźcami w sposób szczególnie poważny. Parafje, dostarczające większej ilości wychodźców, powinny być zaopatrzone w osobnych wikarjuszy-misjonarzów, którzyby pracę, obmyślaną planowo, mogli wykorzystać systematycznie.

Niewątpliwie w sprawie uchronienia ludu naszego od wpływów demoralizacyjnych emigracji zarobkowej, a również i w celu polepszenia warunków materjalnych jego pracy zagranicą, byłoby wiele do zrobienia prócz na drodze umów międzynarodowych, regulowania najmu i opieki duchownej—jeszcze i na polu kooperacji samych robotników. Caro, który poświęcił się badaniu spraw emigracyjnych ze szczególną gorliwością i sumiennością, rzuca myśl kooperacji, jako czynnika, który dotychczas wcale nie oddziaływał na stosunki emigracyjne, a który mógłby korzystnie zaważyć na szali.

Myśl polska dopiero od niedawna pracuje nad rozwiązaniem trudności, wynikających ze zjawiska emigracji zagranicznej zarobkowej, a pracować musi przytem zupełnie samoistnie, bez wzorów cudzych prawie, bo zjawisko masowej czasowej emigracji ludu za zarobkami jest w dzisiejszych czasach właściwe tylko Polsce, Słowianom węgierskim i Włochom. We Włoszech Polacy spotykają sprzymierzeńców w sposobie traktowania spraw emigracyjnych. Włosi bowiem już od szeregu lat przed wojną wkroczyli na drogę opieki państwowej i społecznej dla emigrantów, w celu obrony ich interesów i osiągania korzyści krajowych i narodowych z faktu wychodźtwa zagranicznego.

O robotnika polskiego po wojnie z góry już zabiegają niektóre kraje, jak np. Danja. Niemcy też tego robotnika potrzebować będą.

Wprawdzie Niemcy będą się starały po wojnie umieścić swoich zdemoralizowanych żołnierzy przy zarobkach, ale do pielenia buraków, zbierania kartofli, nakładania na fury gnoju i do kosy będzie w Niemczech po wojnie, jak i przedtem, zawsze ludzi brakowało, i zapotrzebowanie tam na polskie dziewczyny wiejskie oraz chłopów, jako na proste siły robocze wiejskie, będzie zawsze znaczne. Podaż zaś ze strony Polski będzie też przez długi okres czasu poważna.

Zmniejszenie podaży prostych rąk roboczych z Polski na wywóz może być wynikiem jedynie dłuższej pracy państwa i społeczeństwa polskiego nad podniesieniem stanu wsi polskiej. Oczywiście, że w miarę jak postępować będzie komasacja i postęp rolniczy, a drobny rolnik nauczy się cenić wartość i korzyść pielęgnowania rodzin w czasie ich wegetacji oraz polnych zachodów koło własnego gospodarstwa, w miarę tego zmniejszać się będzie jego pociąg do zarobkowania na stronie i do pozostawiania trosk gospodarczych żonie, drobnym dzieciom, lub zestarzałym rodzinom. Uprzemysłowienie kraju, o ile w Polsce zrobi postępy, oddziała korzystnie na zatrzymanie się sił roboczych w kraju zarówno jak na podniesienie skali płac rolnych, będące skutkiem oczekiwanego w Polsce postępu gospodarstw folwarcznych. Ale procesy te tylko powoli mogą swój wpływ wywierać, a tymczasem proces wzrostu ludności, który ustał w czasie wojny, wzrośnie po wojnie z żywiołową siłą. Największych skutków w zakresie obniżenia fali roboczej za granicę spodziewać się należy od podniesienia poziomu oświaty ogólnej i umożliwienia sobie bytu w kraju przy pomocy pracy bardziej wykwalifikowanej. Bo zagranicą potrzebują robotnika polskiego tylko do prac grubych i prostych. Gdy ten robotnik polski będzie uzdolniony do pracy bardziej wykwalifikowanej, wtedy ustanie z jego strony podaż pracy prostej, a zatem ustanie i zapotrzebowanie na niego w Prusach, Saksonji, Danji i t. p. Hupka w swej pracy „Stan wsi polskiej w Galicji zachodniej“ uważa również, że oświata, ale nie formalna szkolna, lecz głębsza, która z czasem trafi do wsi—oddziała silnie, czyniąc zbędną emigrację zarobkową. Liczy on przytem głównie na to, że oświata taka pozwoli zreformować „gruntownie gospodarstwa włościańskie i dorabiać się na nich grosza“ (str. 33). Oczywiście, że oświata na to właśnie wpłynie, ale jednocześnie podniesie ona potrzeby włościan, i przy wzroście oświaty ludność na wsi galicyjskiej nie będzie liczniej zajęta rolnictwem, niż dziś. Nie tyle przeto postęp rolnictwa uchroni od emigracji, bo postęp ten nie wymaga większej liczby rąk do pracy, co dziś, ale uprzemysłowienie, jako wynik oświaty i kultury, istotnie odciągnie nadmiar ludności od emigracji.

Państwo i społeczeństwo polskie, po dłuższym czasie celowej pracy w kierunku podniesienia ekonomicznego i kulturalnego wsi polskiej i kraju całego, będzie mogło niewątpliwie z czasem doprowadzić do tego, żeby wychodźtwo zarobkowe z Polski, stopniowo

malejąc, samo z siebie wreszcie zanikło. Ale tymczasem trwać ono będzie musiało cały szereg lat, jako objaw masowy w życiu ludu wiejskiego.

Punkt ciężkości zadań Państwa Polskiego w stosunku do wychodźtwa zarobkowego kontynentalnego powinien być w zawarciu odpowiednich umów i konwencyj z Niemcami, Danją etc., oraz w powołaniu do życia odpowiednich organów pośrednictwa pracy, a również organów opieki nad robotnikami zagranicą.

W oddziaływaniu na stosunki emigracyjne ludu wiejskiego jest też duże pole działania dla społeczeństwa. Opieka nad emigrantami i wychodźcami, zarówno zagranicą jak w kraju po ich powrocie, daje szeroką ku temu sposobność. Ale najważniejsze zadania w tym celu, aby ruch emigracyjny czy wychodźczy uczynić możliwie najmniej dla kraju szkodliwym, a nawet by mógł przynieść największe korzyści, spadają niewątpliwie na rząd polski. Bez konkurencji z państwami zagranicznemi oraz bez posiadania własnych organów działania zagranicą, nie daje się pomyśleć żadna skuteczna i poważna praca w zakresie stosunków wychodźczych. O tem już dziś podczas wojny trzeba pomyśleć i do tego się należy zawczasu przygotować, by okres powojenny nie zastał Polski bezbronnej w stosunku do spekulacyjnych pożądań, zwróconych w kierunku eksploatowania sił żywotnych ludu naszego.

4. Wychodźtwo zarobkowe za ocean.

Mówiąc o emigracji czasowej zarobkowej, mieliśmy na uwadze głównie stosunki, powstałe z wychodźtwa kontynentalnego. Wychodźtwo zarobkowe kieruje się często również do Ameryki. Jako objaw masowy jest ono starsze od wychodźtwa kontynentalnego. Ludwik Górski w pracy swojej z 1891 roku „Pogląd na potrzeby drobnej własności“ wspomina (Wybór pism str. 759), że w gubernji Płockiej od lat kilkunastu, a więc już w latach 1870 — 1880 wyjeżdżali włościanie do Ameryki, wielu wracało i przysyłało pieniądze. Dane urzędowe Warszawskiego Komitetu Statystycznego dla Królestwa Polskiego wskazują, że wśród wychodźtwa czasowego było

w 1908 r. 4,6% do Ameryki, w 1912 — 6,2%, w cyfrach ogólnych 12,399 i 22,391 (Rocznik Statystyczny 1915 str. 51). Wyżej zaznaczaliśmy, że właściwie dużo więcej do Ameryki jest wychodźtwa zarobkowego, bo za takie uważać musimy każde wychodźtwo do Ameryki, które po pewnym czasie sprowadza powrót wychodźcy, a w czasie pobytu jego przysyłanie oszczędności do kraju. Z pośród wyjeżdżających do Ameryki wielu bardzo ma zamiar do niego powrócić, ale nie każdemu to się udaje. Z pośród 50,245 osób, które w 1912 roku podały się w urzędach Królestwa Polskiego na wyjazd do Ameryki, 27,894 czyli 55% podało się na stały wyjazd, a 22,356 czyli 45% na wyjazd czasowy. Tymczasem statystyka powrotu z Ameryki wykazuje mniejszy procent powracających. Właściwie ci, którzy wyjeżdżają w stanie bezżennym, sami nie wiedzą, jakie są ich zamiary dalsze: powrót czy pozostanie na zawsze.

W roku 1912 wśród tych, którzy się podali w urzędach, że wyjeżdżają z kraju na stałe, było 47% bezżennych. Ci, którzy wyjeżdżają do Ameryki bez urzędowych paszportów zagranicznych, większość stanowi młodzież bezżenna. Gdy wyjeżdżają do Ameryki żonaci mężczyźni bez kobiet i dzieci, tacy są najbardziej pewnymi powrotnymi emigrantami. Otóż z tych, co się podali, że wyjeżdżają na stałe, przewaga mężczyzn żonatych nad kobietami u włościan bezrolnych, stanowiących połowę ogółu tych, którzy wzięli paszporty jako emigranci stali, wynosiła 34%, u włościan rolnych 41%. Ci wszyscy mogliby łatwo powrócić do kraju, zamiast sprowadzać swoje rodziny w następstwie. Emigracja zarobkowa do Ameryki sprowadza najwięcej pieniędzy do kraju; fakt to powszechnie stwierdzony. Jednocześnie wpływ demoralizacyjny, jaki wywiera pobyt w barakach dla robotników sezonowych na kontynencie, nie może się odnieść do emigrantów amerykańskich. Wyjeżdża tam zresztą przeważnie młodzież starsza, a więcej niż połowa stanowi ludzi rodzinnych i członków rodzin. Wychodźtwo amerykańskie nie tylko nie demoralizuje, ale nawet sprzyja rozwojowi umysłowemu oraz ogólnemu wyrobieniu obywatelskiemu i kulturalnemu emigranta, co stwierdzają liczni obserwatorzy stosunków, a czego u sezonowców nikt nie może zauważyć. Wyższa kultura niemiecka nie oddziaływa wcale na robotnika sezonowego, bo pracując osobnemi partjami i mieszkając w osobnych barakach, skrępowany osobnemi przepisami policyjnemi, obserwować może swe otoczenie jedynie bardzo powierzchownie. Polak

w Ameryce ociera się dużo więcej o otoczenie, niż na robotach w Prusach.

Wyższa skala zarobków i oszczędności, które przynosi emigracja amerykańska, jest czynnikiem o wiele bardziej wartościowym, niż liczne, ale nieznaczne na pojedyńczą osobę oszczędności obieżysasów. Te ostatnie właściwie pozwalają jedynie na przezimowanie i rzadko kiedy starczą na wytworzenie funduszu życiowej opory dla wychodźcy po paru latach pracy na obczyźnie. Większe oszczędności wychodźcy amerykańskiego właśnie sprzyjają nagromadzeniu funduszu, który pozwala nie tylko podtrzymać swe życie na czas pewien, ale i zabezpieczyć je na dalszy przeciąg. To, że autorzy galicyjscy stwierdzają wpływ emigracji zarobkowej na proces nabywania gruntów drogą parcelacji, a w Królestwie Polskiem ten proces jest mało widoczny, wypływa w znacznej być może mierze właśnie z tego, że w Galicji emigranci zarobkowi za ocean stanowią dużo silniejszy czynnik w życiu ludowem, niż w Królestwie, gdzie znacznie silniej przeważa wychodźtwo do Prus lub emigracja stała. Ale emigracja za ocean nawet w celach zarobkowych czasowo przeprowadzana kryje w sobie niebezpieczeństwo pozostania poza krajem własnym na zawsze; niebezpieczeństwo to wymaga przeto wielkiej w stosunku do tej emigracji czujności.

W ten sposób emigracja do Ameryki przedstawia największe w sobie kontrasty w porównaniu z wychodźtwem do Prus i wymaga bardzo umiejętnego ze strony Państwa Polskiego traktowania, którego cel jest widoczny, i ażeby emigrant, zarobiwszy pieniądze, wrócił do kraju. Niestety dziś często dzieje się tak, że ci właśnie emigranci wracają do kraju, którzy tam w Ameryce pieniędzy dostatecznych nie są w stanie zarobić.

Z wyjaśnienia sobie głównego zadania państwowego i narodowego w stosunku do emigracji do Ameryki wynika, że emigracja ta nie może być ani tamowana bezwzględnie, ani też pozostawiona sama sobie; musi ona być regulowana, ujęta w przepisy i stanowić przedmiot akcji rządowej i społecznej. Przedewszystkiem każdy emigrant do Ameryki powinien być uważany za takiego, który może wrócić z czasem jeszcze do kraju. Ponieważ żaden kraj i Ameryka również nie daje odrazu każdemu przybyszowi własnej przynależności państwowej, więc też Państwo Polskie ma całą możność dalszego opiekowania się emigrantem na obczyźnie, aż do zerwania

przez niego łączności z krajem przez przyjęcie obcego obywatelstwa. Zresztą i po takiem zerwaniu więzów formalnych z Państwem Polskiem emigranta za straconego uważać nie można i wpływu oraz opieki mu nie trzeba będzie odmówić. Ale póki emigrant jest obywatelem Polski, wpływ organów rządu polskiego winien się w całej pełni uwidoczniać. Celem jego powinno być ułatwienie zarobkowania i gromadzenia oszczędności, bo to będzie przez samego emigranta najbardziej cenione i będzie też i dla kraju miało największe znaczenie, że przyczyni się, by emigrant w razie powrotu był w większe środki zaopatrzony. Dbając o zarobki i oszczędności emigranta, organa Państwa Polskiego, do tego powołane, powinny jednocześnie przyczyniać się do tego, żeby te oszczędności nie tworzyły więzów coraz bardziej zacieśniających stosunek między emigrantem a obcym krajem, lecz odwrotnie przyczyniały się do uskutecznienia zamiaru powrotu do ojczyzny. Najbardziej odpowiednim ku temu sposobem jest to pobudzanie emigrantów do odsyłania oszczędności do kraju z powrotem, na rachunek samego emigranta w kraju otworzony lub jego rodziny. Prócz tego wskazane będą wszelkie środki, zmierzające do tego, by emigranci świeżo z kraju przybyli przebywać mogli we własnej atmosferze, nie łączyli się z obcem środowiskiem, oraz by Polacy stale już dawniej w Ameryce osiadli podzielali pogląd, że obowiązkiem emigranta jest powrót do kraju, i stwierdzili to swoje przekonanie odpowiedniem postępowaniem. Zwrócić winniśmy uwagę na to, że o ile wśród Polaków wyjeżdżających do Ameryki obecnie tylko 0,24% wraca do kraju (z Królestwa znacznie mniej, z Galicji więcej), to u Włochów stosunek jest dużo lepszy, bo tam wraca z górą $^2/_3$. Gdyby zatem dało się dla Polaków wytworzyć taki stan rzeczy, jak u Włochów, co przecież jest zupełnie możliwe, to wtedy korzyści stąd płynące dla kraju byłyby oczywiście bardzo znaczne. Oszczędności Włochów też na ogół są większe niż u Polaków, bo i zarobki ich są wyższe. Musimy sobie jednak zdać sprawę z tego, że emigranci ze Szwecji, Norwegji, Finlandji prawie nigdy do kraju nie wracają. W jakim kierunku rozwinie się emigracja polska do Ameryki, czy tak jak z krajów północnych, czy tak jak z Włoch, jest to dla Polski sprawa pierwszorzędnej wagi. Dla tego też Państwo Polskie musi posiadać w Ameryce własne organa działania, musi rozwinąć tam własny aparat państwowy, wejść w odpowiednie umowy i konwencje i wydać na daną akcję potrzebne środki. Akcja Państwa

Polskiego w tym kierunku powinna być popierana przez społeczeństwo polskie w kraju i w Ameryce. Włosi mieli przed wojną w Stanach Zjednoczonych 13 konsulatów i 52 ajencje dla emigrantów, w Brazylji 16 konsulatów i 31 ajencyj, w Argentynie 5 i 74, w Kanadzie 7 konsulatów, razem w Ameryce 197 placówek rządowych (Austrja miała ich tylko 50, Rosja 22). Polska będzie musiała iść drogą, na którą już Włochy weszły. Dochodzimy zatem do wniosku, że emigracja, która zabiera z kraju kapitał pracy ludzkiej, na wytworzenie którego składały się rodziny pozostałe, społeczeństwo, gmina i państwo, wymagać musi jeszcze nowych wydatków i wysiłków ze strony państwa i społeczeństwa. Tak jest, bo kapitału tego za stracony uważać nie można i warto dołożyć starań, by go nie tylko uratować, ale odzyskać we wzmożonej sile w postaci powrotnego wychodźcy o niezniszczonych jeszcze siłach do pracy i nagromadzonych oszczędnościach.

Akcja Państwa Polskiego w stosunku do emigrantów amerykańskich, dążąca do skierowania ich z powrotem do kraju, znajdzie się pod jednym względem w sprzeczności z interesami Polaków, stale w Ameryce osiadłych i co do odsyłania oszczędności do kraju. Polacy amerykańscy woleliby, by te oszczędności lokowane były w polskich bankach amerykańskich. Ale jest to z całej akcji Państwa Polskiego w stosunku do emigrantów rzecz najważniejsza, by właśnie oszczędności składane były wprost do kraju, zaraz, gdy tylko emigrant zacznie je gromadzić. Gdy emigrant wie, że na niego tam w kraju gotowy już jego własny grosz czeka, myśl jego będzie ciągle czynna w tym kierunku, że on grosz własny w kraju zużytkuje. Państwo Polskie powinno się podejmować nie tylko odsyłania gromadzonych oszczędności emigrantów do kraju, ale też i dysponowaniem niemi według jego wskazówek, lokowania w sposób przez niego upatrywany i t. p. Zupełnie inna będzie psychika emigranta, gdy całe swoje oszczędności będzie miał stale przy sobie w Ameryce. Zwiąże go to właśnie z tym krajem. Należy więc się starać koniecznie, by oszczędności były natychmiast odsyłane. Przy odpowiednim wpływie lud nasz chętnie przyjmie ten system odsyłania swych oszczędności, bo widzieć on będzie sam w tem gwarancję przed niewłaściwem i przedwczesnem ich użyciem. A prawie każdy emigrant do Ameryki ma zamiar zarobić pieniądze i wrócić z niemi do kraju. Idzie tu o to, by ten jego nastrój nie uległ następnie zmianie. Sprawa powrotu do

kraju jest natury czysto nastrojowej, i fakt, czy oszczędności są w kraju, czy pod ręką w Ameryce, ma w tym względzie duże znaczenie. Wobec ważności tego, by oszczędności emigrantów wracały do kraju, należy sądzić, że organa rządu polskiego nie znajdą przeszkód ze strony Polaków amerykańskich i potrafią ich nawet skłonić, by im w tem dopomagali. Obecność bowiem organów rządu polskiego w Ameryce, ze względu na akcję jego w stosunku do emigrantów, musi wywrzeć dobry wpływ na ogół Polaków amerykańskich, którzy duchowo pragną zawsze do Polski się zaliczać. Na wzmocnienie tego duchowego związku obecność organów Państwa Polskiego wpłynie niezmiernie dodatnio. Możliwe też będzie, jako skutek tej obecności, nawiązanie pewnych bliższych stosunków handlowych i wymiennych między Polakami amerykańskimi a Polską.

Wydatki, jakie akcja rządowa polska w Ameryce pociągać za sobą będzie, powinny znajdować częściowe pokrycie przez pobieranie odpowiednich opłat przy wyjeździe z kraju. W Niemczech, wobec przewidywanego po wojnie ruchu emigracyjnego, proponowane jest pobieranie od emigrantów bardzo wysokiej opłaty, wyrównywającej to, że przez emigrację każdej jednostki traci państwo siłę płatniczą podatkową. Nie uważam jednak, by u nas było rzeczą wskazaną ustanawianie wysokich opłat przy wyjeździe z kraju. Niewątpliwie byłoby to zupełnie sprawiedliwie, by każdy wyjeżdżający do Ameryki składał przynajmniej w postaci kaucji ekwiwalent tego, co stracić może gdy nie powróci, przyczem kaucja taka powinna być zwrotna w razie powrotu, a powinna być obracana na potrzeby państwa i gminy, gdy emigrant po przepisanej liczbie lat więcej nie wróci i w ten sposób wyrządzi krajowi swemu stratę. Ale jeżeli uwzględnimy to, że lud nasz przywykł do potajemnego przedostawania się do Ameryki, oraz, że udają się tam ludzie, którzy tutaj w kraju często pieniędzy nawet na bilet okrętowy sami nie mają i się na ten cel zapożyczają, to ustanowienie wysokiej opłaty przy wyjeździe do Ameryki miałoby tylko ten skutek, że wyjazd ten odbywałby się nadal tak jak i poprzednio, potajemnie. Tymczasem właśnie ze względu na to, że Państwo Polskie powinno się zająć emigrantem w czasie jego pobytu w Ameryce, byłoby rzeczą wielce szkodliwą, gdyby emigrant zaczynał od tego, żeby potajemnie kraj opuszczać. Przecież wtedy unikałby on z pewnością tam w Ameryce wszelkiej styczności z urzędnikiem polskim. Koniecznością jest przeto, żeby wyjazd do Ameryki

mógł być ujęty w uregulowane łożysko. Najbardziej odpowiednio będzie, gdy wyjazd ten będzie uskuteczniany przy udziale biur emigracyjnych rządowych. W związku z powyższem opłaty przy wyjeździe na rzecz Państwa powinny być pobierane umiarkowane, tak, by od udawania się do biur rządowych nikogo nie odstręczały. Wyjazd bez takiego udziału biur rządowych powinien być natomiast istotnie wzbroniony, i w tym kierunku powinien rząd odpowiednio się zabezpieczyć.

O ile przy samym wyjeździe do Ameryki pobieranie większych opłat paszportowych byłoby nie wskazane, o tyle rzeczą byłoby bardzo pożyteczną, gdyby opłaty większe, równoważące straty krajowe, dały się pobierać przy zwolnieniu się z obywatelstwa polskiego i przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego. Ale pobieranie takich opłat byłoby możliwe tylko wtedy, gdyby Stany Zjednoczone stawiały jako warunek, przy udzielaniu własnego obywatelstwa, zwolnienie z obywatelstwa krajowego. Dziś tego niema i po wojnie rzecz wątpliwa, czy dałoby się to zaprowadzić. Powinno to być jednak jednym z celów odpowiedniej konwencji, jaką rząd polski miałby z Ameryką zawrzeć.

Do wojny poważnie się liczyć wypadało z emigracją poza ocean tylko w stosunku do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Ale po wojnie mogą się stosunki zupełnie inaczej przedstawić. Wszystkie kraje, prowadzące wojnę, będą miały duże trudności w rozmieszczeniu na zarobkach swoich własnych rodaków, którzy wrócą z armij zdemoralizowanych. Z tej racji Ameryka Północna nie będzie w pierwszych latach po wojnie sprzyjała emigracji. Wprawdzie emigrant będzie robotnikiem tańszym od zasłużonego wojaka amerykańskiego, ale państwo amerykańskie potrafi ostatniego ochronić od niepożądanej dla niego konkurencji.

O ile jednak emigracja do Ameryki Północnej po wojnie nie będzie znajdowała szczególnych podniet, któreby mogły ją w groźną zamienić falę, inaczej przedstawiają się widoki w stosunku do Ameryki Południowej, która już dziś odczuwa tak silny brak sił roboczych, że zgodziła się na dopływ Japończyków. Ameryka Południowa nie ponosi kosztów wojennych, więc kapitały w niej się obecnie poważnie nagromadzają, dopływ immigrantów od paru lat ustał, po wojnie zatem można się spodziewać w tamtym kierunku forsownego werbunku. Interes towarzystwa żeglugi będzie działał też w tym kie-

runku, by sprowadzając do Europy surowce, zapewnić sobie dochód z drogi powrotnej przez przewóz emigrantów. A wiemy z pracy Cara, jak wielką rolę w rozbudzaniu ruchu emigracyjnego za ocean odgrywa interes kompanij okrętowych. Powstać może przeto nowa fala emigracyjna, tak jak nią była przed laty gorączka brazylijska. Wywołana ona była, jak wiadomo, przez rząd brazylijski i kompanje okrętowe. Ale L. Górski, jej świadek i dobry znawca stosunków krajowych (Pogląd na ekonomiczne potrzeby drobnej własności 1891 r.), dodaje, że wpływ duży na jej żywiołowy charakter wywarł następujący zbieg okoliczności: właśnie w owym czasie, wskutek podwyższenia podatku od okowity w Prusach i Austrji, kontrabanda przestała się opłacać i ludność pograniczna pozbawiona została zarobków, a ponieważ ta ludność przyzwyczaiła się żyć bez pracy zarobkowej, była materjałem znakomitym na emigrantów. W tymże czasie z Prus wydalono znaczną liczbę Polaków z Królestwa i Galicji na skutek akcji, wymierzonej przeciwko Polakom obcym poddanym. Tak powstała gorączka brazylijska, która co prawda porwała dużo mniejsze masy ludzi niż się obawiano, ale wytworzyła ruch żywiołowy, dziki, nieuświadomiony, który sprowadził zmarnowanie się zbyteczne wielu rodzin z ludu. Po wojnie będzie u nas wiele warunków podobnych do podanych przez Górskiego. Bardzo wiele bowiem osób dziś czerpie dochody z procederów, które po wojnie ustaną, z przemycania żywności. Odwykli oni od pracy regularnej w kraju i nie znajdą jej zresztą odrazu w dostatecznej mierze. Z Prus też wróci ogromna liczba osób, dziś tam pracujących. — Państwo Polskie będzie musiało po wojnie mieć w kierunku powstawania ruchu emigracyjnego baczną zwróconą uwagę. Ruchy mas ludowych, gdy noszą już żywiołowy charakter, trudne są do opanowania. ale bardzo często takie ruchy żywiołowe są łatwe do zatamowania w zarodku. Często bowiem łatwo się daje stwierdzić, że ruch żywiołowy nie płynął z naturalnego łożyska, lecz z wywołania go, gdy ktoś miał własny interes na widoku. Gorączka brazylijska była wywołana przez agentów towarzystw okrętowych, w porozumieniu z rządem brazylijskim pozostających, którzy obmyślili i przeprowadzili całą kampanję werbunkową. Ochronić kraj nasz od tego, byśmy byli terenem eksploatacji naszych mas ludowych przez agentów cudzego interesu, powinno leżeć w sile i mocy rządu polskiego. Niezmiernie w tym celu skuteczne będzie wejście w porozumienie z rządem niemieckim, bo Niemcy dotychczas dla

wszelkiej emigracji zaoceanowej z Polski służyły zawsze jako drogowskaz i przystań. Obecnie zaś po wojnie Niemcy skłonne będą do zawarcia odpowiedniej umowy z rządem polskim, bo będą one same ze swej strony zainteresowane, ażeby fala emigracyjna wśród Niemców się nie rozwinęła, oraz, co jeszcze ważniejsza, by dopływ robotników z Polski do Niemiec nie ustał. Dla tego też Państwo Polskie powinno wymagać, by Niemcy i Austrja nie dopuszczały na okręty swoje, ani też przez swoją granicę do portów obcych nikogo z Polski, ktoby nie posiadał właściwych paszportów emigracyjnych polskich. Agenci rządu polskiego powinni mieć możność spełniania stosownej kontroli w polskich portach środkowo-europejskich.

Już przed wojną Caro motywował, że polityka wolnej ręki w sprawie emigracji zaoceanowej stwarza wiele nadużyć, że jest dogodna głównie dla ajentów zagranicznych towarzystw okrętowych i dalej tolerowaną być nie powinna. Podczas wojny w Anglji, Szwajcarji i Hollandji przygotowuje się prawo i organizacje, mające na celu ujęcie steru procesu emigracyjnego w ręce powołane. W Anglji urzędy rządowe mają regulować cały ruch wychodźczy. Hollandja stoi na gruncie biur, pozostających pod kontrolą rządu. Od swobody emigracyjnej powszechnie dziś się odstępuje, pojmując wielką doniosłość procesu wychodźtwa dla interesów narodowych.

Dużą trudność w sprawie emigracji zarobkowej do Ameryki przedstawiać będzie konwencja z właściwemi państwami. Stanowisko rządu polskiego będzie przy tych konwencjach w dużo gorszem położeniu (nie mówię o czynniku natury politycznej, który może być korzystniejszy), niż przy układach z Niemcami, Danją etc. Państwa kontynentalne potrzebują naszego robotnika, a naszego emigranta stałego nie pragną. Ameryka zupełnie odwrotnie: naszego robotnika czasowo wcale nie pragnie, rada byłaby mieć immigranta; choć co do Stanów Zjednoczonych, to nawet immigrantów Słowian mają dosyć i więcej ich też nie pragną. O tem, by w Stanach Zjednoczonych Ameryki naprzykład było możliwe pobieranie opłat od pracodawców na rzecz polskich instytucyj ubezpieczeń socjalnych od robotników czasowo tam zajętych—mowy być nie może, bo Ameryka każdego, kto do niej przyjeżdża, uważa za kandydata na stałego osadnika, tak jak rząd polski musi, odwrotnie, uważać go za kandydata do powrotu. Istnieje tu poważny antagonizm interesów i zapatrywań. Na szczęście, w Ameryce stale różne antagonizmy znajdują swoje

rozwiązanie; Włosi dali nam już przykład i utorowali drogę jak postępować należy i dowiedli, że można śmiało w Ameryce prowadzić akcję, dążącą do pozyskania dla kraju rodzinnego korzyści z emigracji ludności.

Caro, zdający sobie doskonale sprawę z zadań, ale i z trudności umów korzystnych dla emigrantów gdy idzie o Amerykę, widzi jeden ze sposobów poparcia interesów emigracyjnych w utworzeniu instytutu, oddziaływającego zapomocą rozumowań prawnych i studjów naukowych na opinję publiczną. Myśl ta, podniesiona przed wojną, zyskała w czasie wojny na znaczeniu i po wojnie powinna być z całą powagą podjęta.

5. Emigracja stała.

O emigracji stałej mówiliśmy już parokrotnie, jako o objawie zasadniczo jeszcze bardziej ujemnym od emigracji czasowej przy braku własnych kolonij. Główne dane, tyczące się emigracji stałej, rozpatrzyliśmy też już przy omawianiu sprawy emigracji w ogólności. Pozostaje nam zaznaczyć, idąc tą samą metodą, co przy rozważaniu emigracji czasowej, jakie są przyczyny i skutki emigracji stałej i jakie sposoby postępowania.

Przyczyny emigracji stałej są bardzo podobne do przyczyn emigracji czasowej: gęstość zaludnienia (względna do stanu kultury i uprzemysłowienia), niskie zarobki krajowe, zaniedbanie kulturalne stron rodzinnych, dążność do polepszenia losu i werbunek oddziaływają jednakowo silnie w kierunku emigracji stałej, jak czasowej. Emigracja stała jest dużo dawniejszym objawem od czasowej, jest zasadniczym objawem rozwoju ludzkości. Powstaje i rozwija się nie tylko pod wpływem wskazanych przyczyn, ale i jako ekspansja narodu na zewnątrz. W Polsce małą taka emigracja odgrywała rolę, dużo mniejszą niż u Niemców i Rosjan, posiadających dużą ekspansję kolonizacyjną. Niemcy skolonizowali przez emigrację z kraju rodzinnego na swe kresy wschodnie ogromne przestrzenie na wschód od Elby, rozszerzając się terytorjalnie pod względem etnograficznym o 50% w stosunku do swego pierwotnego stanu posiadania. U Rosjan ruch ten doprowadził do dużo większych rozmiarów. Polacy sko-

lonizowali przy pomocy emigracji Mazurów drobne tylko przestrzenie na wschód od swych dawnych granic etnograficznych. Nie stworzyliśmy prądów emigracji stałej, któreby szły ławą i stale w pewnym okresie lat, jakkolwiek na Ruś przez długie lata wiele szło polskiej emigracji, ale w rozsypkę, bez trwałych rezultatów masowych. W czasach gdy Polacy, ani na stałe w większej liczbie, ani czasowo jeszcze nie emigrowali, inne narody objęte były silnemi prądami emigracyjnemi, przeważnie mającemi charakter ruchów ekspansyjnych. Emigracja stała polska dzisiejsza nic wspólnego z ekspansją narodową nie ma. Jest wywołana wyżej wskazanemi przyczynami, związanemi wogóle z wychodźtwem do krajów obcych.

Przyczyny te bynajmniej nie oddziaływają w jednakowy sposób u wszystkich narodów. Jeżeli uważamy np., że wychodźtwu z Polski sprzyja zaniedbanie kulturalne kraju, nie znaczy to, żeby we wszelkich krajach miało tak być właśnie. Emigrują na stałe do Ameryki właśnie narody bardzo kulturalne, jak Skandynawczycy, Finlandczycy i Czesi, ale największy procent powrotnych wychodźców dają niżej stojący kulturalnie Włosi oraz Słowianie węgierscy. W tamtych krajach o wyższym poziomie oświaty i kultury ruch emigracyjny do Ameryki jest wywołany innemi przyczynami. Ale wśród Polaków ciemnota jest czynnikiem sprzyjającym właśnie emigracji stałej. Wśród emigrantów Polaków z Galicji do Ameryki było, podług Cara, na zasadzie cyfr amerykańskich, w 1901—1904 27,5% analfabetów, w 1905 — 1908 — 32,2% Z danych dla Królestwa, już wyżej przez nas omówionych, wynika, że wśród wychodźców stałych coraz bardziej przeważają bezrolni wiejscy, to jest warstwa najniżej stojąca co do oświaty i kultury. Wśród wychodźców stałych z Królestwa Polskiego było, jak to już przytaczaliśmy, 50,7 bezrolnych i 27,1 włościan rolnych, robotników fabrycznych 3,3, a innych zawodów 18,9, żydów zaś wśród ogółu było 15,3%. Ponieważ żydzi rolnikami nie są, więc wypada, że prócz włościan i żydów emigrowało z Królestwa tylko 6,9% innych osób. Dowodzi to wyraźnie, że warstwy o wyższym poziomie oświaty i kultury dają bardzo mało emigrantów stałych, emigrują zaś u Polaków najciemniejsi, oraz żydzi. Dla Polaków z Austrji dane o uzdolnieniu zawodowem emigrantów do Ameryki podaje Diamand w pracy swojej: „Położenie gospodarcze Polaków przed wojną". Okazuje się z niej, że wśród emigrantów Polaków z Austrji do Ameryki w latach 1902—1911 34,7% stanowili robotni-

cy rolni, 14,2% służba i 19,1% bez zawodu, razem 68% o stanie oświaty i kultury najniższym, dalej 26,4 włościan, razem ludu wiejskiego, służby i wyrobników 94,4%; 5,2% było robotników zawodowych, a zawody rolne reprezentowane były ilością 0,16% (czyli 16 na tysiąc), różni 0,2%.

Zupełnie też nie można zgodzić się ze zdaniem prof. Buzka w jego pracy: „Pogląd na wzrost ludności ziem polskich w XIX wieku“ (str. 16), że wyższy stopień oświaty sprzyja ruchowi emigracyjnemu.

Wskazuje on, że najpierw w ruchu emigracyjnym zaczęło uczestniczyć Poznańskie, później Galicja, wreszcie Królestwo, a w ostatnich dwóch krajach najpierw zaczęli emigrować żydzi, później Polacy, na ostatku Rusini. W ten sposób prof. Buzek uważa poniekąd, że żydzi wyżej stoją co do oświaty od Polaków. Pozostawiając na stronie to wątpliwe twierdzenie, nie można się zgodzić, by oświata sprzyjała emigracji. Że ruch emigracyjny szedł w porządku takim jak powyżej wskazano, można to łatwo wytłumaczyć zupełnie innemi przyczynami — temi, że najpierw w Niemczech, później w Austrji, a następnie w Rosji zaczęła się działalność ajentów emigracyjnych. Dla tego, by emigrować, oświaty nie potrzeba, bo ruchy emigracyjne są stare jak świat i istniały przecież najsilniej przy braku wszelkiej cywilizacji, w czasach barbarzyństwa. I dziś, jeżeli w ruchu emigracyjnym do Ameryki uczestniczą kraje o wysokiej kulturze, jak Skandynawja i Finlandja, to największą liczbę emigrantów dostarczają kraje o niskim stopniu oświaty mas ludowych, jak Włochy, Słowianie węgierscy i południowi, Galicja, Królestwo Polskie i Litwa. Czechów naprzykład dużo mniej emigruje czy do Ameryki ,czy gdziekolwiek, niż Słowaków, którzy stanowią z nimi jeden naród, ale ogromnie ustępują im co do kultury ludowej. Prędzej zatem w oświacie i kulturze ludu należy upatrywać czynnik, który w ogólnym swoim rezultacie sprzyja temu, by ludność, znajdując lepsze zarobki na miejscu, emigrować w większych masach nie potrzebowała.

Omawiając dane statystyczne, tyczące się emigracji, stwierdziliśmy wpływ na emigrację stałą niedomagań ustroju agrarnego, głównie nagromadzenia ludności wiejskiej bezrolnej. W emigracji z Królestwa bezrolni wśród ogółu rolnych i bezrolnych stanowili 65%, a wśród ludności wiejskiej w kraju stanowili oni tylko 18%; emigrowali przeto bezrolni 4 razy intensywniej od ludności rolnej. W Ga-

licji, podług cyfr Diamanda, dla Polaków z Austrji stosunek emigrantów robotników rolnych oraz służby, nie licząc kategorji bez zawodu, która też przeważnie stanowi bezrolnych wiejskich, wynosiła w stosunku do wymienionych plus gospodarze rolni 61%, a wiadomo, że procent bezrolnych w Galicji do ogółu ludności wiejskiej jest mniejszy, niż w Królestwie (dokładnych danych brak).

Niedomagania społeczne i polityczne po wszystkie czasy były potężnym czynnikiem emigracji stałej. Czynniki polityczne oddziaływały w Królestwie Polskiem na emigrację inteligencji na Wschód, niedomagania społeczne oddziaływały na emigrację ludu wiejskiego do Ameryki.

O ile przyczyny emigracji stałej i czasowej za wskazanemi odchyleniami (większy wpływ czynników socjalnych na emigrację stałą) są na ogół zbliżone, to skutki emigracji jednego i drugiego rodzaju są zupełnie różne. Emigracja stała nie doprowadza, lecz wyprowadza środki pieniężne z kraju. Jeżeli emigrant z Ameryki przysyła do kraju pieniądze, ale sam nie wraca, tylko po pewnym czasie sprowadza żonę i dzieci, a żona wywozi z powrotem z kraju odłożone amerykańskie oszczędności, które poprzednio do kraju wpływały, to w rezultacie żadnego wzbogacenia kraju amerykańskiemi pieniędzmi nie było (pomimo, iż sporo ich na pocztę miejscową przychodziło). Wtedy emigrant wzbogaca kraj gdy, oszczędzając, prędzej czy później sam wraca. Jeżeli pozostaje na zawsze, uboży kraj nie tylko przez to, że wywozi siebie jako jednostkę w sile wieku i zdolnego do wydajnej pracy, na której wychowanie łożyli rodzice i społeczeństwo, ale, że wywozi gotówkę, w którą każdy się zaopatruje wyjeżdżając i której wykazania nawet Stany Zjednoczone obecnie stale od emigrantów przed ich wpuszczeniem wymagają. Jedna tylko emigracja stała bogaci kraj rodzinny, ta, która stanowi ekspansję, ale takiej emigracji nie mamy i warunków dla jej wytworzenia nie posiadamy.

Caro oblicza, że każdy emigrant reprezentuje stratę 2,000 koron, zabiera z sobą 100 koron, płaci za przewóz 160, co wynosi od osoby 2,260. Jeżeli przypuścimy, że 150,000 Polaków rocznie wyjeżdżało z kraju w ostatnich latach przed wojną, otrzymamy stratę z emigracji stałej 339 miljonów koron, czyli strata ta wynosiła prawie połowę tego zysku, jaki miał kraj z emigracji zarobkowej czasowej (obliczaliśmy zysk ten na 500 miljonów marek).

Emigracja stała uboży kraj rodzinny i pochłania znaczną część przyrostu naturalnego ludności. Skutkiem tego zmniejsza ona przeludnienie. Ale gdy nabiera bardzo wielkiego natężenia, wtedy nie tylko pochłania cały przyrost naturalny, ale nawet sprowadza obniżenie się liczby ludności i wyludnienie. Znany jest fakt, że Irlandja skutkiem forsownej emigracji do Ameryki w drugiej połowie XIX wieku straciła połowę swojej ludności i miała jej w końcu wieku ubiegłego 2 razy mniej niż w środku.

Ale emigracja stała umiarkowana może wpływać na przyrost ludności bez żadnej szkody. Bo ci, którzy wychodzą z kraju, pozostawiają dla pozostałych większe pole do pracy i mniejsze współzawodnictwo, a więc lepsze warunki dla wzmożonej rozrodczości, i często można byłoby powątpiewać, czy w danym kraju rozrodczość i przewyżka urodzeń nad śmierciami byłyby jednakowo wysokie, gdyby nie stały regularny odpływ nadmiaru ludności. Ażeby jednak ten odpływ mógł nie sprowadzać ujemnych dla kraju skutków, musi być nieznaczny a regularny, zwiększając się jedynie w czasach kryzysów ekonomicznych wewnętrznych. Taki charakter regulatora tempa rozwoju wewnętrznego posiada emigracja w krajach skandynawskich, ale nie u nas. Zwiększa się u nas pęd do Ameryki nie wtedy, gdy u nas jest zastój, lecz wtedy, gdy tam jest ruch i zapotrzebowanie.

Hupka, który zasadniczo patrzy bardzo optymistycznie na rozwój polskiej wsi galicyjskiej i wogóle uważa emigrację za objaw dodatni, bez zastrzeżeń wyraża się co do emigracji stałej (str. 16 pracy „Stan wsi polskiej Gailcji Zachodniej") tak: „Wychodźtwo na stałe jest w całem tego słowa znaczeniu klapą bezpieczeństwa, chroniącą wieś naszą od nagłego przeludnienia". Jest nią ona istotnie wobec braku uprzemysłowienia.

Emigracja stała, nawet i taka, która nie jest wyrazem ekspansji siły narodowej, może stwarzać, dzięki liczniejszemu skupieniu, nowe organizmy narodowe i w ten sposób kompensować straty, wynikłe dla kraju rodzinnego. Polacy w Stanach Ameryki Północnej stanowią, jak to poprzednio wykazaliśmy, poważne bardzo skupienie. Ale jakość tego skupienia ludzkiego, tam wytworzonego, pozostawia wiele bardzo do życzenia. Różni autorzy wiele mają pesymistycznych uwag do robienia, gdy omawiają siłę i znaczenie narodowe Polaków w Ameryce. Przedewszystkiem atmosfera amerykańska nie sprzyja zasadniczo wytwarzaniu się własnego narodowego ośrodka społeczne-

go. Stwierdzić to należy nietylko w stosunku do innych narodów, ale i do Polaków. Ale oprócz tego wielu autorów u Polaków dopatruje się pewnych szczególnych usposobień, przeszkadzających wytworzeniu się polskiej siły narodowej na obczyźnie. Oto jak wyraża się Caro w swej pracy „Emigracja“ (str. 167):

„Wiadomo, że wychodźtwo nasze w Ameryce zarabia znacznie więcej w masie, niż spożywa, jest oszczędne i dorabia się, mogłoby więc dawać znaczne sumy na cele publiczne poza budową i utrzymaniem kościołów. Wydatków tych nie ponosi ono z powodu słabego poczucia polskiego interesu publicznego. Nie należy mniemać, by to miało być wynikiem braku instynktów altruistycznych“. „Polaka wzrusza niedola bliźniego, gdy mu jaskrawo wpadnie w oczy, i reaguje wówczas datkiem“. „Mimo, iż jest uboższy od innych wychodźców, Polak zwłaszcza w pierwszem pokoleniu daje mniejszy odsetek zbrodni i przestępstw, niż wszelkie inne ludy Ameryki. Szkoda, że naród, posiadający tyle cech dodatnich, skutkiem braku zmysłu społecznego tak niekorzystne stanowisko w toczącej się walce o byt zajmuje“.

Obserwacja powyższa poważnego autora, przejętego dużem umiłowaniem ludu, na smutne musiałaby nas naprowadzić myśli o zasadniczych wielkich brakach naszych narodowych, gdybyśmy nie starali się odnaleźć bliższej przyczyny wykazanej nieudolności organizacyjno-publicznej Polaków na obczyźnie. Przyczyna ta leży w szczególnie niekorzystnym układzie społecznym tej ludności, która się od nas udaje za ocean. Gdy wśród wychodźców do Ameryki 34,7% jest robotników rolnych, 14,2% służby, a 19,1% osób bez określonych zajęć, a tylko 0,16% inteligencji i półinteligencji zawodowej (16 na tysiąc), znaczy to, że jedzie do Ameryki nie żywa część ludu polskiego (który składa się przeważnie z gospodarzy), nie część normalna organizmu narodowego, lecz jadą zdeklasowani, wyrzuceni już w kraju poza nawias życia publicznego, ci, którzy już w kraju poza kościołem nie mieli nic dla siebie ogólno-ludzkiego i społecznego, dla których ani wieś rodzinna, ani gmina, ani ojczyzna nie była niczem. Tam dopiero w Ameryce kształci się ich duch społeczny i narodowy, jak to licznie stwierdzają obserwatorzy, ale nie dziw, że objawy siły społeczno-narodowej są słabe na miejscu emigracji z chwilą, gdy ich brakowało zupełnie w kraju. Ten fakt, że inteligencja i fachowcy wędrowali w kierunku Rosji, a lud prosty, najbiedniejszy i najciemniej-

szy, w kierunku Ameryki, fakt wybitnie niekorzystny dla Polaków w porównaniu z narodami innemi, oddziaływał na siłę narodową naszych skupień emigracyjnych za oceanem ujemnie.

O ile skupienie emigrantów danej narodowości nabiera w obcym kraju siły i znaczenia, stwarza ono nie tylko nową placówkę narodu i rozszerza jego ramy, ale też pozwala na ekspansję handlowo-przemysłową i kulturalną kraju macierzystego. Do tej ostatniej roli naszemu wychodźtwu amerykańskiemu w Ameryce było jeszcze przed wojną bardzo daleko, choć Włosi, którzy przedstawiają z naszą emigracją najwięcej cech wspólnych, potrafili nawiązać między swemi skupieniami emigracyjnemi a ojczyzną stałe stosunki wymienne.

Omówiwszy przyczyny i skutki emigracji stałej, widzimy, że stanowi ona nieszczęście, gdy jest gwałtowna i bardzo liczna. O ile nie jest objawem ekspansji, stwierdza ona niedomagania wewnętrzne, względne przeludnienie, słabe zarobki, małe uprzemysłowienie, niski stan oświaty i kultury, braki ustroju agrarnego i nagromadzenie znacznej liczby ludności bez oparcia życiowego w kraju rodzinnym. Środki przeciwdziałania w zakresie emigracji stałej muszą być te same, co i przeciwko emigracji czasowej: podniesienie uprzemysłowienia, oświaty i kultury, uregulowanie werbunku, czyli, jak w tym wypadku, sprzedaży kart okrętowych, oraz, czego nie podnosiliśmy przy sprawie emigracji czasowej, popieranie stanu agrarnego tak, by coraz było mniej ludności, która nie czuje się przywiązaną do kraju, a coraz więcej takich, którzy mają własną zagrodę, są członkami pełnoprawnymi wsi, gminy, stowarzyszeń i mają własną ojczyznę w kraju rodzonym nie tylko w słowach, które słyszą z ust swych przełożonych, ale we własnem życiu codziennem i którzy, wyjeżdżając za ocean, myśleliby tylko o tem, by do kraju powrócić.

Z wskazanych czynników najsilniej działa w kierunku powstrzymania emigracji stałej uprzemysłowienie. Ustrój agrarny doskonały ma Danja i Norwegja, kulturę mają wszystkie kraje skandynawskie wysoką, a mają wszystkie dość silną emigrację stałą do Ameryki. Niemcy mają na wschód od Elby nie lepszy, a w wielu miejscach (Meklemburg, Pomorze Poznańskie) gorszy ustrój agrarny, niż w Królestwie, a jednak pomimo, że z Niemiec emigrowało na stałe do Ameryki bardzo silnie w połowie XIX wieku bardzo wiele osób, ustał ten ruch już w końcu przeszłego wieku prawie zupełnie, głównie oczy-

wiście pod wpływem uprzemysłowienia kraju. W 1872 roku z Niemiec wychodziło 0,3% ludności, a 1890 roku jeszcze wychodziło 0,24%, w 1901 tylko 0,39, to jest ośm razy stosunkowo mniej, niż w 1872 roku.

W Polsce oczywiście trudno rachować, by uprzemysłowienie mogło robić tak wielkie postępy, ażeby było w stanie, podobnie jak w Niemczech, zatamować zupełnie stałą emigrację zamorską. W najlepszym razie będziemy dawali emigrację w nieco mniejszych rozmiarach, niż z krajów skandynawskich i z Czech, w razie postępów kulturalnych w kraju o dużo wyższym poziomie umysłowo-społecznym, niż dzisiaj. Wynikiem zaś tego będzie też podniesienie się poziomu skupień polskich w Ameryce, które otrzymywać będą dopływ lepszych sił, niż poprzednio.

Akcja rządu polskiego w stosunku do emigracji stałej sprowadza się do wydawania pozwoleń na wyjazd i uregulowania sprzedaży kart okrętowych. Sprzedaż taka stanowi zawsze przedmiot tajemnego werbunku, wtedy opartego na wyzysku łatwowierności ludzkiej, gdy jest zabroniona, a staje się orgją wyzyskiwania braku oświaty wśród ludu, gdy nie podlega żadnemu nadzorowi. Caro stawia postulat koncesyj rocznych dla ajentów głównych kompanij okrętowych i odpowiedzialności ajentów głównych za ich subajentów. Sprzedaż kart okrętowych w biurach publicznych dużoby wpłynęła na usunięcie napływu ajentów, którzy zwykle dążą do korzystania z małego rozwoju umysłowego klijenteli ludowej.

Oddziaływanie na przewóz wychodźców za ocean może rząd wywierać zapomocą umów z odpowiedniemi kompanjami okrętowemi i skierowywaniem wychodźców do określonego portu. Do tego dążył projekt rządowy rosyjski z przed wojny. Oczywiście, że posiadanie własnego portu polskiego jedynie umożliwiłoby wpływ na omawiane stosunki.

Wszystko, co się tyczy pozwoleń na wyjazd, sprzedaży kart okrętowych, portu, umów z kompanjami okrętowemi, jak również umów z państwami zaoceanowemi, oraz stworzenia sieci konsulatów i ajentur, jest akcją wspólną dla emigracji zarobkowej jak i stałej, o ile ona kieruje się za ocean. Dlatego też dotykaliśmy już tego przedmiotu w poprzednim rozdziale. Natomiast sam rodzaj działalności konsulatów i ajentur musi posiadać odmienny charakter w sto-

sunku do tych, którzy zamierzają lub mogą powrócić, a tych, którzy już wyraźnie na stałe osiedli. Co do tych ostatnich, przedmiotem działalności ajentur emigracyjnych rządu polsk. powinno być oddziaływanie w celu silniejszego skupiania się ludności polskiej w pewnych ośrodkach, sprzyjających utrzymaniu i rozwojowi życia narodowego, oraz popieranie tworzenia na miejscu emigracji własnych polskich ośrodków życia szkolnego, kościelnego, samorządowego, piśmienniczego i ogólno-narodowego. Nie ulega wątpliwości, że samo istnienie państwa polskiego i obecność jego organów za oceanem znakomicie wzmoże energję narodową osiadłych tam rodaków.

Omawiając stosunki emigracyjne, jakie się wytworzą po wojnie, wychodzimy z tego założenia, że jakkolwiek przyczyny, wywołujące wychodźtwo, dzięki spodziewanemu rozwojowi kulturalnemu kraju w państwie polskiem osłabią swój wpływ, ale prąd emigracyjny będzie jeszcze dłuższy czas istniał zapewne. Nie rachowaliśmy się z czynnikiem zmniejszenia ludności podczas wojny, na które prasa współczesna, referaty i rozprawy silną zwracają uwagę. Mówi się dzisiaj o wymieraniu ludności, a nie o przeludnieniu. Istotnie zatrważający jest spadek urodzin oraz zwiększenie śmiertelności. Zwiększenie to dotyka jednak głównie drobnych dzieci oraz starców. Ludności w sile wieku i młodzieży zdolnej do pracy będzie w Królestwie więcej, niż w innych krajach sąsiednich, bo ludność ta słabiej była przez wojnę dziesiątkowana, a od wymierania i nędzy też ona właśnie najłatwiej się ochroniła. Przytem nędza dotknęła głównie miasta, a emigrantów czasowych i stałych dostarczała głównie wieś. Wspominaliśmy, że po wojnie nie ustaną perspektywy dalszego rozwoju ruchu emigracji sezonowej do Niemiec, a czasowej i stałej do Ameryki Północnej i Południowej. Ale nie braliśmy pod uwagę jeszcze jednej możliwości: prądu emigracyjnego do Rosji. Dotychczas lud nasz żadnego ciągu do Rosji nie okazywał. W roku 1908 wyszło z Królestwa do Rosji na stałe 13.551 osób, w r. 1912 — 5.293 osoby. Niektórzy uważali to za pewną cnotę narodową i za właściwość stałą ludu naszego, że dąży on na Zachód, a nie na Wschód. Takie zapatrywanie jest pełne naiwności. Przecież nasza inteligencja niżej co do pierwiastków narodowych od ludu nie stoi, a jednak szła masowo do Rosji na stanowiska i posady. Lud nie może mieć żadnych tendencyj wychodźczych zależnie od stron świata—wschodu, zachodu, północy i południa, a tylko zależnie od warunków życia i popytu na jego

pracę. Otóż lud polski dlatego nie szedł do Rosji, gdyż tam popytu na jego pracę fizyczną niewykwalifikowaną nie było. W Rosji było dosyć swoich własnych robotników prostych, potrzebowała ona pracowników wykwalifikowanych i sił intelektualnych.

Po wojnie te właściwości życia gospodarczego Rosji mogą się zasadniczo zmienić. Zaofiarowanie prostej pracy fizycznej wskutek reformy agrarnej może znacznie się zmniejszyć, a popyt na tę pracę w razie zaprowadzenia przedsiębiorstw amerykańskich i angielskich wzrósłby znacznie. Wówczas lud nasz zapewne pojmie nakaz lepszego zarobku w Rosji, o ile go w kraju nie znajdzie. Setki tysięcy ludu naszego z najróżnorodniejszych gubernij (przeważnie po prawej stronie Wisły) pomimo woli zapoznały się z warunkami pobytu w Rosji i ze stosunkami zarobkowemi i zarabiało znaczne bardzo sumy, którychby w kraju zarobić nie mogli. Wprawdzie wszyscy oni dążyli z wielkiem upragnieniem do ojczyzny, i sądzę, że i po wojnie stosunki w Rosji nie będą tak ponętne, by lud nasz dążył tam masowo na stałe. Ale dla zarobku pójdzie on niewątpliwie do Rosji chętnie, o ile tam płace będą znacznie wyższe, niż u nas w kraju. Jeżeli się tak stanie, w stosunku do tej fali emigracyjnej otworzą się też samę zadania, jakie omawialiśmy w stosunku do emigracji zarobkowej kontynentalnej. Należy sobie jednak zdawać sprawę, że emigracja, nawet gdyby była tylko czasowa, byłaby dla kraju naszego w kierunku Rosji jak najmniej pożądana, o ile bowiem wpływ kulturalny atmosfery Ameryki na naszego wychodźcę jest dodatni, o ile wpływ Niemiec skutkiem odosobnienia naszych sezonowców jest żaden, o tyle wpływ atmosfery życia rosyjskiego, dzięki pokrewieństwu rasowemu i językowemu, byłby bardzo znaczny, a bardzo trudno przypuścić, by był dodatni nawet w razie, gdyby stosunki w Rosji miały ulec radykalnemu uzdrowieniu.

Z doświadczenia ubiegłych lat wiemy również, że emigracja do Rosji, przedsiębrana nie w celu przesiedlenia się, ale chwilowego zarobku, łatwo bardzo zamienia się na stały pobyt, zacieśnia węzły z miejscowem społeczeństwem, a nawet wynaradawia. Dlatego też z najrozmaitszych kierunków możliwych emigracji prąd do Rosji dla naszego narodu jest najmniej wskazany i może się stać najbardziej niebezpieczny, o ile warunki zarobkowe w kraju naszym będą o wiele gorsze, niż w Rosji.

Przygotowani być musimy przeto, że po wojnie mogą nas spotkać trudności emigracyjne w Polsce ze stron najrozmaitszych większe jeszcze, niż te, jakie mieliśmy przed wojną.

Ażeby w takich warunkach siły ludu naszego, głównie dla podniesienia wytwórczości krajowej, pozostać czynnemi mogły, ażeby sam lud nie stał się przedmiotem cudzych eksploatacyjnych pożądań, a kraj nie tracił nadmiernego upustu świeżych i zdrowych organizmów ludzkich w kraju wychowanych, państwo polskie musi być silne, musi posiadać autorytet na zewnątrz, by zawierać konieczne i właściwe umowy międzynarodowe, musi rozwinąć znaczny aparat biur krajowych, poświęconych pośrednictwu w najmie i wychodźtwie, oraz ajentur zagranicznych, poświęconych opiece nad wychodźcami, musi posiadać dużą moc twórczą i organizacyjną, by polepszać ustrój agrarny i szerzyć uprzemysłowienie oraz kulturę ogólną, a społeczeństwo polskie musi podnieść skalę własnej wytwórczej energji, by dać ludowi zwiększone zarobki w kraju, musi podnieść swego ducha ofiarnego uspołecznienia, by otoczyć wychodźcę atmosferą życzliwej pomocy życiowej i skłaniać go do powrotu, być żywotnem w rozwoju swym kulturalnym i przemysłowym, musi wzmocnić tętno swego życia narodowego, by utrzymać łączność narodową z tymi, którzy porzucają kraj na zawsze, i natchnąć ich silną wolą, by nawet poza krajem rodzinnym tworzyć nową, rozszerzoną ojczyznę polską.

Działalność państwowa i praca społeczno-narodowa wśród ludu wiejskiego.

Wielkie jest znaczenie działalności państwowej w pracy nad podniesieniem stanu materjalnego i duchowego ludu. Powszechne i na wysokim stopniu stojące szkolnictwo ludowe, dobre dla rolnictwa traktaty i taryfy, gęsta sieć kolei i szos, różnorodne i głęboko sięgające ustawodawstwo społeczne, sprawna działalność techniczna w zakresie komasacji, meljoracyj, budownictwa wiejskiego i t. p., łatwy, tani i celowy t. j. pożyteczny kredyt i inne środki oddziaływania na życie całych mas ludowych są możliwe dla przeprowadzenia tylko, gdy działalność państwowa posiada odpowiedni kierunek, zgodny z dobrem samego ludu. Taki kierunek najłatwiej daje się osiągnąć, gdy ma się państwowość własną. Daje się osiągnąć, ale nie zawsze osiąga.

Galicja nie posiadała własnej państwowości, ale wpływ jej społeczeństwa na własne sprawy agrarne był znaczny i obszerne były atrybucje w tym względzie jej samorządu. Poznańskie w stosunkach agrarnych było tylko odbiciem ogólnoniemieckich stosunków. Galicja miała w porównaniu z Królestwem znacznie więcej kolei i szkół, znacznie lepsze ceny na produkty rolne, a jej produkcja rolna oraz ogólny stan dobrobytu i kultury włościan były w niej mało co wyższe niż w Królestwie i Galicji. Nie same więc koleje, szosy, ceny i szkoły ludowe decydują o poziomie, na jakim stoi lud.

Wysoki poziom kultury ludowej w Poznańskiem nie jest oczywiście wynikiem zamierzeń, jakie sobie w stosunku do ludu polskiego

stawiał rząd niemiecki. Czem się więc daje wytłumaczyć to, że między Poznańskiem i Galicją jest taka duża różnica na korzyść pierwszego? Czyżby tylko dlatego Poznańskie stało wyżej, że tam wpływ niemiecki jest bardzo wysoki? Przecież gdyby tak było, to wypadałoby nam zwątpić o naszych uzdolnieniach do wywyższenia się kulturalnego, a bez wiary w siebie nikt, ani człowiek, ani naród, doskonalić się nie może.

Jeżeli jednak spojrzymy na stosunki w trzech częściach Polski — w Królestwie, Galicji i Poznańskiem nie ze stanowiska obecnego, lecz w ich rozwoju historycznym, co zawsze jest najpewniejszym sprawdzianem w tych sprawach, to różnice na korzyść Poznańskiego a na niekorzyść Galicji wydadzą nam się łatwiejsze do wytłumaczenia. Dzisiejszy stan szkolnictwa ludowego zawdzięcza Galicja dopiero ostatnim dziesiątkom lat, a Poznańskie miało już dobre szkolnictwo przed półwiekiem. Produkcja w Poznańskiem w 1880 roku stała nie wyżej, niż dzisiaj w Galicji, a już wówczas szkolnictwo tam stało na względnie wysokim poziomie. W dziedzinie szkolnictwa ludowego Poznańskie wyprzedziło Galicję o dwa pokolenia. Mniejsza jest różnica między temi dwoma krajami w zakresie komunikacji. Powyższe zestawienia potwierdzałyby tylko twierdzenie, które powyżej rozwijałem, że na kulturę ludu zarówno duchową, jak materjalną, wpływa najwięcej wysoko rozwinięte i najbardziej rozpowszechnione szkolnictwo ludowe.

Prócz w zakresie szkolnictwa ludowego wyprzedziło Galicję Poznańskie o parę pokoleń i w zakresie ustawodawstwa agrarnego. Uwolnienie włościan z pańszczyzny i zależności dominjalnej nastąpiło w Poznańskiem o całe pokolenie wcześniej, niż w Galicji, a w zakresie szachownicy pól włościańskich Galicja stoi dziś tak nisko, jak Poznańskie sto lat temu. Królestwo Polskie co do komasacji już w r. 1864 stało wyżej, niż Galicja obecnie, gdyż już wówczas w Królestwie trzecia część wsi była skomasowana. Tak zatem Galicja pozornie tylko ma dobre warunki dla rozwoju kultury ludowej, a ustępowała znacznie Poznańskiemu, które dużo wcześniej od Galicji zaczęło korzystać z dobrego prawodawstwa, szkolnictwa i innych warunków współczesnego kulturalnego życia państwowego. Prócz tego nie da się zaprzeczyć temu, że na produkcję rolną w Poznańskiem wpłynęło dodatnio obcowanie z Niemcami, jako doskonałymi gospodarzami rolnymi, czego w Galicji nie było. Ale nie tyle obcowanie wyrobiło polskiego

włościanina w Poznańskiem; włościanin polski potrafił tam nietylko naśladować Niemca, ale go często i przewyższyć, i to nietylko jako gospodarza rolnego — ale również w życiu społecznem, w zrzeszeniach i organizacjach samopomocy. Było to wynikiem walki o byt narodowy, jako czynnika społecznego, którego w Galicji brakowało i który działał twórczo w zakresie podniesienia poziomu ludu polskiego w Poznańskiem.

Mała różnica poziomu ludu wiejskiego Galicji w porównaniu z Królestwem, pomimo wyższości szkolnictwa, komunikacji, cen i prawodawstwa agrarnego, objaśnia się też rozwojem historycznym gospodarczych stosunków. Już wspomnieliśmy, że w Królestwie w 1864 roku było więcej skomasowanych wsi, niż dziś jest ich w Galicji. Objaśnia się to tem, że poczynając od 1807 r. do 1846, wolno było w Królestwie właścicielom majątków wyznaczać grunty włościanom i skutkiem tego komasacja przy czynszowaniu na gruntach prywatnych nie natrafiała na żadne przeszkody i w rzeczy samej stale była stosowana. Po 1846 r., przy czynszowaniu pod opieką władz rządowych, była też komasacja stosowana, szczególnie po wydaniu nowych przepisów w 1858 roku. Wsie zaś rządowe i donacyjne były wszystkie skomasowane z urzędu, w epoce od 1836 do 1860 roku.

W tych okresach czasu w Galicji nie było żadnej akcji komasacyjnej. Zaczęła się ona dopiero w XX wieku, kiedy szachownice przybrały już bardzo skomplikowany charakter, robi ona zresztą małe bardzo postępy.

W zakresie szkolnictwa ludowego, jakkolwiek Galicja stoi dziś znacznie wyżej niż Królestwo Polskie, ale zawdzięcza to ona dopiero pracy ostatnich paru dziesiątków lat, podczas gdy poprzednio szkolnictwo ludowe w Królestwie nie ustępowało galicyjskiemu. Królestwo miało okresy bardzo ożywionego ruchu oświatowego na wsi w latach 1815 do 1824, oraz od 1856 do 1876. Okresy te były krótkie, ale pozostawiły duże ślady, a wówczas w Galicji panował jeszcze duży zastój w szkolnictwie ludowem. W okresie 1815 — 1824 popierały szkolnictwo ludowe rząd polski i społeczeństwo, w latach 1858 — 63 czyniło to społeczeństwo polskie, a od 1864 do 1876 rząd rosyjski podtrzymywał ruch oświatowy na wsi, sądząc, że go potrafi opanować. W owym czasie w Galicji panowała jeszcze zupełna martwota na wsi. W połowie XIX wieku chłop polski galicyjski był biedniejszy i ciemniejszy niż w Królestwie. Przychodził on jeszcze do Królestwa

szukać zarobków, aby mógł wyżyć. Dopiero na przełomie XIX i XX wieku następuje zmiana. W ostatnich latach przed wojną Królestwo zaczęło robić znaczne postępy, jak gdyby nie chcąc się dać wyprzedzić Galicji. Produkcja rolna zaczęła w Królestwie po 1908 roku rość bardzo szybko, wykazując postępy większe stosunkowo, niż w Galicji. Oświata też zaczęła się rozszerzać, komasacja przybrała rozmiary w niektórych okolicach masowe, ruch społeczny ogarnął cały kraj i sięgnął do ogromnej ilości wsi. W Królestwie obudził się duch pracy społeczno-narodowej, ten sam duch, który w Poznańskiem dał rolnikom siły do tego, by dorównać i przewyższyć tych, którzy dawniej mieli duże poczucie swej wyższości, a dziś trwożą się o swój stan posiadania.

Obok działalności państwowej, praca społeczno-narodowa ma swoje wielkie znaczenie nietylko dlatego, że obok urządzeń państwowych, jak szkoły publiczne, drogi, prawodawstwo etc, powołuje do życia urządzenia społeczne, jak korporacje, kursa, szkoły prywatne etc., ale i przez to, że tworzy ogólne tło duchowe w społeczeństwie, nadające jego czynnościom kierowniczym wyraźny celowy charakter.

Najwyższy oczywiście daje się osiągnąć skutek, gdy działalność państwowa jest odbiciem kierunków pracy społeczno-narodowej i gdy przyczynia się do jej potęgowania. Pod tym względem w Polsce, niestety, panowały dotychczas wyjątkowo niesprzyjające warunki.

Przed upadkiem swoim w XVIII w. dawne Państwo Polskie wzięło w Konstytucji 3 maja pracę społeczną na wsi pod swoją opiekę. Ówczesna praca społeczna narodowa na wsi miała wielkie dla ludu polskiego znaczenie i polegała na zawieraniu przez właścicieli ziemskich umów z włościanami, dotyczących polepszenia ich losu pańszczyźnianego i zwolnienia z poddaństwa. Ruch w tym kierunku wśród samego społeczeństwa był znaczny, ale owoce tego ruchu mogły były być dla ludu wiejskiego zupełnie nikłe, gdyby umowę, zawartą przez jednego właściciela, mógł on sam albo jego następca cofnąć i zmienić. Otóż Państwo Polskie orzekło, że umowy raz zawarte bierze pod opiekę prawa i zabezpiecza w ten sposób interesy włościan, które w ówczesnym prądzie pracy społeczno-narodowej znajdowały pewne, choć nieliczne zadośćuczynienie. Tem orzeczeniem swojem rząd Rzeczypospolitej uznał wielkie znaczenie państwowe

i narodowe pracy społecznej. Ale jednocześnie umył on ręce od oddziaływania własnego na bieg rozwoju stosunków społecznych na wsi. Było to już wielkim błędem w owej porze, gdy na Zachodzie Austrja i Prusy wkraczały czynnie w sferę regulacji stosunków rolnych, byłoby to również wielkim błędem, gdyby i dziś ta metoda miała się powtarzać.

Działalność społeczna powinna być przez państwo popierana, ale sama nie zastąpi działalności państwowej. Niestety, w przeszłości sami zbyt skłonni byliśmy do negowania znaczenia Państwa, jako regulatora stosunków społecznych. Mamy tak piękne zapisy w przeszłości, jak Staszica, hr. Brzostowskiego i hr. Kickiego, których myśl podniesienia poziomu stosunków społecznych na wsi tkwi głęboko, ale w zakresie państwowym ani w końcu XVIII wieku, ani w dobie 1807 do 1831 r., gdy mieliśmy po temu możność, nie wykazywaliśmy żadnej twórczości własnej, podczas gdy Prusy po 1815 roku twórczość tę właśnie w całej pełni rozwijały. Edykt 1907 roku o zwolnieniu włościan z poddaństwa był podyktowany przez fakt powołania Księstwa Warsz. przez Napoleona do życia, ale gdy edykt ten wymagał z logiki rzeczy i z racji potrzeb ludu nowego prawa o uregulowaniu stosunków wsi do dworu, czekało nasze społeczeństwo na to napróżno do 1831 roku, aż doczekało się ukazu 1846 roku, który zasadniczo podkopał zaufanie ludu do polskich warstw kierowniczych, stał się fundamentem rosyjskiej polityki agrarnej i późniejszej reformy w roku 1864 w Królestwie Polskiem.

O ile w zakresie działalności państwowej rząd polski nie może i nie powinien na żadnej opierać się tradycji, czerpać musi siły do lotu z przejęcia się zadaniami chwili bieżącej i przyszłej, o tyle w zakresie pracy społeczno-narodowej mamy stałe dowody żywotności naszego społeczeństwa. Długi czas działalność ta nosiła wysoce jednostronny charakter, ograniczała się do reformowania stosunków w danym majątku, uważając Polskę za konglomerat majątków ziemskich. Taki charakter ciasny i jednostronny nosiły, i piękne zapisy Staszica i hr. Brzostowskiego z całych dóbr na rzecz włościan i program obywatelsko-społeczny Andrzeja hr. Zamoyskiego. Wszyscy owi działacze mieli na myśli, iż dla zreformowania Polski trzeba dać przykład, jak zreformować własny majątek, w przekonaniu, że wystarczy to zrobić, a całość sama się złoży.

Nawet Kościuszko, który w uniwersale połanieckim dał nam główny dowód twórczości myśli państwowej polskiej w zakresie rozwiązania stosunków poddańczych i pańszczyźnianych i który stale i wytrwale stał na tem stanowisku, że w Polsce nietylko uwolnienie z poddaństwa, ale uwłaszczenie włościan jest koniecznością narodową i dziełem sprawiedliwości społecznej, który w swoim testamencie w 1817 r. (2/IV) w imię prawa natury i pomyślności państwowej (w narodowości) uznał włościan wsi swojej za zupełnych właścicieli gruntów, które posiadali, a jednak i ten wielki mąż stanu Polski w swoich „Napomnieniach względem polepszenia losu włościan w roku 1914“ ogranicza się do nakreślenia właściwego planu stopniowego uwłaszczenia w dobrach rządowych i publicznych, a w majątkach prywatnych liczy głównie na opinję publiczną, wpływ dobrego przykładu, odznaki i środki zachęty. Dopuszcza on ingerencję państwa jedynie w dalszych stopniach pokrewieństwa, przy zakładaniu majoratów oraz przy tworzeniu nowych kolonij na świeżych gruntach. W ten sposób Kościuszko jakby uświęcał tę zgubną zasadę, że stosunek położenia włościan w dobrach prywatnych nie może być przez Państwo regulowany, pomimo, że sam tę zasadę uniwersałem połanieckim 1794 roku, jako zgubną dla narodu, całkowicie naruszył. Skłonił się zatem w końcu swego życia Kościuszko do tego nieszczęśliwego poglądu, że Państwo nie może regulować stosunków społecznych w majątkach prywatnych nie dlatego, by niedoceniał znaczenia uwłaszczenia włościan. Nikt lepiej doniosłości tego od Kościuszki nie rozumiał, nikt więcej od niego włościan i ludu wiejskiego do końca życia nie miłował, ale Kościuszko łącznie z całem ówczesnem pokoleniem sądził, że Polska to zbiór majątków ziemskich, z których całość sama się stworzy, gdy będzie dany dobry przykład i początek.

W naszej umysłowości przez długie lata zakorzenione było błędne przekonanie o tem, że całość nie wymaga regulowania i planowego oddziaływania, że jest ona jakby mechanicznym wynikiem nagromadzenia części składowych, które same mają dostateczną w sobie siłę zespalającą. Ale już w drugiej połowie XIX wieku zaczął się pod tym względem ruch przełomowy w naszem społeczeństwie. Wspaniale rozwijający się program pracy społeczno-narodowej na wsi, podniesiony wysoko przez Towarzystwo Rolnicze w latach 1858 — 61, ujawnił dobitnie wielkie braki, gdyż regulowanie całości stosunków było zaniedbane. Samo zresztą to Towarzystwo, w któ-

rem program pracy organicznej w majątkach ziemskich, mającej się upowszechnić drogą dobrowolnego naśladownictwa na cały kraj, znajdował pełny swój wyraz, przed samem swojem rozwiązaniem wkroczyło w celu przyspieszenia uwłaszczenia włościan, które stawało się koniecznością narodową, na drogę przymusu w kierunku regulowania ówczesnych stosunków agrarnych, wymagających koniecznie interwencji państwa, i chciało zastosować do współobywateli przymus moralny, wydając odezwę, nawołującą do reformy włościańskiej, i powierzając swoim korespondentom dopilnowanie jej wykonania na miejscu. Zgóry można było powątpiewać o skuteczności takiego działania. Ale to doświadczenie historyczne, którebyśmy w tym względzie w naszej przeszłości mieli, jako jedyną w swoim rodzaju podniosłą próbę regulowania stosunków społecznych bez udziału państwa, nie mogło się rozegrać wobec rozwiązania Towarzystwa Rolniczego przez rząd ówczesny, niestety, pod wpływem polskim. Już wtedy wiele wybitniejszych umysłów w Polsce zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że dla podniesienia mas ludowych niedość jest dawać dobry przykład i spełniać, pojedyńczo przez każdego, swoje najbliższe obowiązki. Ale przez długie lata nic innego nie było do zrobienia w Królestwie Polskiem, i praca organiczna, jakkolwiek nie była uważana za dostateczną, była jedynie dostępną drogą postępowania wobec stosunku wrogiego, zajętego przez rząd rosyjski do każdego objawu szerszego oddziaływania społecznego na cały naród. W zapisie hr. Kickiego tkwiła szersza myśl społeczna, wykraczająca poza ramy danego majątku w porównaniu z zapisami Staszica i hr. Brzostowskiego, ale warunki nie pozwalały temu zapisowi przyjąć istotnych kształtów oddziaływania odśrodkowego na ogół społeczeństwa. Program Ludwika Górskiego, określający najbliższe obowiązki obywatela ziemianina, był tem, co w epoce po 1864 roku było w ciągu całego długiego szeregu lat jedynie możliwe w zakresie pracy społeczno-narodowej.

A tymczasem na Zachodzie silnie się rozwijała praca w kierunku organizowania życia ekonomicznego i społecznego i tworzyły się liczne ośrodki planowego oddziaływania, wyrabiała się umiejętność określania celów osiągalnych i sposobów uczynienia pracy, zmierzającej do ich osiągnięcia, skuteczną.

Brak odpowiedniego pola działania u nas wyrobił u bardzo wielu przekonanie, jakoby naród nasz nie posiadał zdolności do życia

organizacyjnego i do planowego działania. Jeszcze dziś niektórzy autorzy patrzą tak pesymistycznie na nasz naród. Zupełnie niesłusznie. Bo cały wiek XIX aż do dnia dzisiejszego jest stałym dowodem, że zdolności do oddziaływania na masowe objawy życia ekonomicznego i społecznego, zapomocą organizacji i planowego działania, posiadamy niewątpliwie. Za dowód tego do czasu wojny służy Centralne Towarzystwo Rolnicze z jego towarzystwami okręgowemi i kółkami rolniczemi oraz rozwój kooperatyw, a podczas wojny komitety obywatelskie z Centralnym Komitetem na czele, rady opiekuńcze z główną Radą, a na wygnaniu pełnomocnicy, instruktorzy i partje ludowe Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Szybkie postępy szkolnictwa ludowego w okresie wojennym w Królestwie Polskiem są też dowodem wielkich sił żywotnych narodu w kierunku planowego oddziaływania na życie mas ludowych.

Praca społeczno-narodowa wśród ludu wiejskiego weszła na szerokie tory organizacyjne, gdy tylko warunki na to pozwoliły, i społeczeństwo nasze skwapliwie ze wszelkich możliwości starało się w tym względzie korzystać. Przeciwstawiać ono przytem stale musiało pracę społeczno-narodową działalności państwowej. W Państwie Polskiem także muszą zapanować nowe zupełnie stosunki. Praca społeczno-narodowa i działalność państwowa muszą się wspierać i uzupełniać. Przeciwstawianie się ich wzajemne byłoby zgubne zarówno zresztą, jak byłoby szkodliwe podporządkowywanie tej pracy działalności organów państwowych. Gdybyśmy uważali, iż zadaniem tych organów jest dawanie kierownictwa, a zadaniem społeczeństwa dopomaganie im tylko, popełnilibyśmy taki sam wielki błąd, jak gdybyśmy twierdzili, że praca społeczna powinna iść własnemi tylko torami, na państwową się nie oglądając. Największe skutki osiągnąć może praca wśród ludu i dla ludu, o ile społeczeństwo i organa państwowe postępują na podstawie wzajemnego współdziałania. Jest to konieczne, by uniknąć wszelkich tarć z jednej i drugiej strony, a również, by zapłodnić każdą ze stron czynnikami dodatniemi, właściwemi drugiej.

Działalność państwowa powinna nosić w sobie charakter pracy społecznej; prawa przez nią wydawane powinny mieć na celu wpływ na życie społeczne mas ludności, organa rządowe powinny być dostępne, proste i praktyczne w swem funkcjonowaniu tak, jak są niemi instytucje społeczne; urzędnicy nie powinni być dygnitarzami, choćby

wysokie zajmowali stanowiska, ale z chwilą, gdy są powołani do oddziaływania na lud w kraju, powinni być działaczami społecznymi w całej pełni.

Najlepsze ustawy agrarne nic znaczyć nie będą, jeżeli organa rządowe, przeznaczone do ich wykonywania, nie będą miały w sobie potrzebnego ducha społeczno-narodowego. Narzekania na ciemnotę ludu, jak to się słyszy w Galicji w odpowiedzi na zapytanie, dlaczego tyle ustaw jest bez życia, nie jest żadnem tłumaczeniem. Ciemnota ludu nigdy nie ustanie, gdy czyny państwa i społeczeństwa nie będą tak dostosowane, by nawet przy tej ciemnocie skutki, nakreślone przez oddziaływanie praw i urządzeń, dały się osiągać. Jeżeli lud w Galicji jest ciemny, a potrzebna jest komasacja na szeroką skalę, to trzeba tak działać, by nawet i przy tej ciemnocie ta skala mogła być osiągnięta. Przecież lud w gub. Łomżyńskiej wyżej od galicyjskiego nie stoi, a jednak przed wojną w ciągu czterech lat ruch komasacyjny był tam bardzo silny, i prowadzili go rosyjscy komisarze włościańscy, często przy pomocy rosyjskich geometrów. Było to wynikiem nie przecież tego, żeby komisarze ci mieli mieć szczególne kwalifikacje. Przeciwnie, w ciągu szeregu lat poprzednich nauczyli się nic nie robić, tylko siać niezgodę. A tu przy komasacji trzeba działać w kierunku zgody! Skądże zatem udało im się przeprowadzić tyle umów komasacyjnych w porównaniu z Galicją? Chyba nie dlatego, żeby komisarz rosyjski miał być lepszym urzędnikiem dla włościan polskich od komisarza galicyjskiego. Jeżeli jednak w Łomżyńskiem komasacja robiła bardzo duże przed wojną z roku na rok postępy, objaśnia się to tem, że na terenie tej gubernji od dłuższego szeregu lat (już od końca XIX wieku poczynając) pracowało na polu dobrowolnej komasacji, czyli na polu czysto społecznem, kilku dzielnych pracowników społeczno-narodowych (rejent Siennicki, geometra Zakrzewski, pani Schuerr i inni). Oni to dobrze przygotowali grunt i ich to było zasługą, że następnie akcja rządowa mogła szybko się rozpowszechnić. Prowadząc akcję społeczną, nie uważali oni jednak, że na niej poprzestać można. Przeciwnie — sami zawsze uważali akcję rządową za konieczną.

Prawo komasacji dla Królestwa wydane zostało nie z własnej rządu rosyjskiego inicjatywy, lecz pod wpływem parcia ze strony polskiej, jakby wbrew temuż rządowi, dzięki przeprowadzonej w Dumie przez posłów polskich stosownej poprawki polskiej do prawa ro-

syjskiego. Gdy zaś to się stało, rząd rosyjski wziął się energicznie do akcji komasacyjnej, nie w imię tego, oczywiście, by lud polski doskonalić, lecz pod wpływem obawy, że jeżeli jego organa nie zajmą się poważnie uskutecznieniem komasacji, to społeczeństwo polskie samo się weźmie do tego i uzyska wpływ na lud, czego się zawsze rząd rosyjski najwięcej obawiał. Komisarze, działając każdy w zakresie swojego powiatu, dostali surowe dyspozycje zgóry, odnoszące się do tego, by w całym powiecie akcja komasacyjna się rozwijała; został obmyślony przez rząd plan kampanji komasacyjnej, i wsie za wsiami zaczęły się garnąć do porzucania szachownic, a komisarze im w tem dopomagali całą siłą. A w Galicji tymczasem dopiero wtedy był komisarz do komasacji wyznaczony, gdy wieś się o to zgłosiła, i nie miał on nic innego do roboty, jak daną wsią się zajmować, żadnego nie miał powodu do pośpiechu, ani żadnej podniety do propagandy komasacji we wsiach sąsiednich. Rząd nie opracował i nie rozwinął żadnego planu akcji komasacyjnej po kraju całym. Rząd (krajowy) czekał, aż robota sama wpadnie mu do ręki. Komisarze mieli tylko jedno na myśli, żeby wykazać, o ile mają prawo i potrafią je stosować.

W Galicji brakowało czynnika społecznego, i dobre prawo agrarne okazało się martwe. W Królestwie konkurencja rządu obcego w obawie przed wpływem społeczeństwa polskiego z jednej strony i dobre przygotowanie gruntu przez samo społeczeństwo dały dodatnie rezultaty, pomimo braków samego prawa.

Urzędnik państwowy, który ma się stykać z ludem polskim, musi być działaczem społecznym — oto czego żądać musimy od władz rządowych w Państwie Polskiem. Nie jest to rzeczą łatwą. Dla urzędnika stykanie się z ludem wiejskim jest pewnym tylko okresem w jego karjerze; zaczyna się ona przy stole w mieście i kończy przy biurku, a tam pola do pracy społecznej jest mało, a za to trzeba być dobrym biuralistą, i urzędnik dla swej karjery dba głównie o to, by wyrobić się w kierunku sprawnego załatwiania piśmiennego spraw bieżących.

Czy włościanin go rozumie, czy jego postępowanie wpływa dodatnio na podniesienie poziomu otoczenia ludowego, wśród którego upływa jego działalność—to może nie mieć tak decydującego znaczenia dla jego karjery, niż gdyby źle napisał ten lub ów papier. Otóż w tem właśnie leży jądro sprawy, żeby zaprowadzić taki system rzą-

dzenia krajem, przy którym skutki działania każdego urzędnika państwowego, postawionego na placówce, w której się styka z ludem, miały najbardziej decydujące znaczenie dla jego przyszłej karjery. Wtedy ci, którzy nie czują w sobie siły i powołania do oddziaływania na lud, nie pójdą na takie placówki. Zajmowanie placówki rządowej polskiej, na której należy i można oddziaływać na lud, przez jednostki, którym bądź interesy tego ludu są obojętne, lub które wpływać na lud nie potrafią, byłoby wielkiem lekceważeniem zarówno potrzeb ludu i narodu, jak i interesów i godności Państwa Polskiego. Sama bierność takich jednostek wyrządza państwu i narodowi szkodę i stratę, podkopuje zaufanie i wzmacnia siły oporu przeciwko doskonaleniu się społeczeństwa i narodu. Ale jak rząd może wpłynąć na to, aby funkcjonarjusze jego stali na wysokości zadania, jako działacze społeczni? Liczne są na to sposoby: najważniejsze jest to, żeby rząd właśnie tego od nich wymagał i od umiejętnej pracy ludowej uzależniał ich karjerę osobistą. Oczywiście jest to możliwe tylko wtedy, gdy Państwem nie rządzi klika żądna wpływów i gdy system rządzenia nie jest jednem wielkiem wzajemnem ubezpieczeniem interesów urzędniczych.

Urzędnicy polscy, ci, których mieliśmy dotychczas, okazywali dużo cech ujemnych. Obok pewnej ludzkości i łatwości w obejściu— jako cech dodatnich, widoczne były często wielkie wady. Ale dotychczas przecie nie mieliśmy nigdy właściwego urzędnika polskiego. Byli to tylko Polacy na służbie tej lub innej. Dopiero we własnem Państwie Polskiem wytworzymy typ polskiego urzędnika. Otworem przed nami leży przyszłość w tym względzie. Nie powinniśmy się zrażać żadnemi ujemnemi dotychczas wzorami. Sami dopiero skrajać powinniśmy nowe szaty.

Obok wymagań, stawianych przez rząd zgóry, które stanowią dla personelu urzędniczego silny kształcący pierwiastek, Państwo w celu urobienia tego personelu powinno zorganizować odpowiednie kursa specjalne dla urzędników. Czynnik przygotowania tychże do działalności społecznej powinien być zarówno w wyższych zakładach naukowych, jak i na tych kursach silnie uwzględniony.

Trzeci sposób oddziaływania na personel urzędniczy w duchu społecznym polega na tem, by rząd nie wyodrębniał zanadto swoich własnych funkcjonarjuszów, nie stwarzał kasty, nie trzymał się ściśle hierarchji, lecz ułatwiał zajmowanie stanowisk urzędowych, wymaga-

jących obcowania z ludem—tym, którzy nie mając hierarchji urzędniczej za sobą, okażali uzdolnienie i usposobienie do pracy społecznej. Żaden rząd nie lubi w zasadzie tego rodzaju werbowania swoich funkcjonarjuszów, każdy woli ich mieć z grona tych, którzy przechodzą od dołu wszystkie szczeble. Szczególnie wolą to ci, którzy są na niższych szczeblach, bo daje to im dostęp do wyższych. Ale takie ścisłe zamknięcie się personelu urzędniczego we własnej hierarchji jest zgubne i dlatego należy tego w Polsce unikać. Na razie, oczywiście, Polsce grozić to nie może, bo dziś odrazu trzeba wszystkie poobsadzać stanowiska. Ale nie należy dopuścić, ażeby w państwowości polskiej miały się zagnieździć usposobienia hierarchiczne i kastowe. Skłonności do tego są wadami ogólnoludzkiemi, które znajdują oparcie w społecznem dążeniu pracowników do zabezpieczenia własnych interesów materjalnych zapomocą zrzeszania się zawodowego i obrony podwładnych przed zwierzchnikami. Taki ruch wśród urzędników jest nadzwyczaj niebezpieczny, bo płynie on z tego przeświadczenia, że jak fabryka powinna służyć do tego, by robotnik dobrze zarabiał, tak aparat państwowy jest dlatego, by urzędnikom było w nim dobrze. Zapomina się wtedy zupełnie o tem, że zadaniem aparatu państwowego jest służenie interesom całego społeczeństwa i narodu i że gdy te interesy wymagają, by urzędnicy, niezdolni do służenia ludowi należycie, nie robili karjery i nie mieli awansów, to nie może im się należeć polepszenie ich karjery tylko na tej zasadzie, że mają odpowiednią liczbę lat służby rządowej za sobą. Lata te mogą mieć wpływ tylko na dodatki pensyjne za wysługę, ale nie na awanse. Tak samo nieusprawiedliwioną jest zasada wyboru zwierzchników przez podwładnych, która w Rosji została podczas rewolucji zastosowana. Jest ona również uzurpacją przez personel praw, których on nie posiada, gdyż nie personel reprezentuje interesy ludu, lecz władza wyższa, odpowiedzialna przed władzą prawodawczą, przez lud wybieralną. Wpływ personelu podwładnego czy na awanse, czy na mianowanie, jest zatem w rządzie czynnikiem antyspołecznym, jakkolwiek występuje na jaw często fałszywie pod pokrywką haseł społecznych.

Urabiając typ urzędnika polskiego, powinniśmy dążyć do tego, by nie odbiegał zasadniczo od typu działacza w instytucjach społecznych o szerszym zakresie działania, jak kooperatywy, towarzystwa rolnicze, jak związki i stowarzyszenia.

Jeżeli urzędnik będzie się uważał za coś odrębnego, wyższego, mającego prawo do zamykania się w sobie przed ludem i wyodrębniania od innych działaczów, jeżeli dla niego godziny biurowe i papier będą ważniejsze od skutku samego pracy, to będzie on obniżał poziom państwowości polskiej i nie powinien być tolerowany.

Działalność państwowa skorzysta niezmiernie wiele, gdy przeniknie ją duch pracy społecznej od dołu do góry. Bo nietylko zwyczajny urzędnik, ale i wyższy personel powinien być w tych działach, które tyczą się ludu, przedewszystkiem przejęty duchem pracy społecznej, a przynajmniej powinien jej znaczenie dostatecznie uznawać. Politycy, lekceważący tę pracę, lub nie umiejący jej doceniać, nie rozumiejący jej ducha z racji braku odpowiednich nawyknień, powinni stać zdala od tych działów rządu, które z ludem mają styczność. Styczność zaś tę ma wszystko, co wkracza w dziedzinę praw agrarnych, rolniczych, samorządu, szkolnictwa początkowego i niższego fachowego.

Trzy odpowiednie ministerja: rolnictwa, spraw wewnętrznych i oświaty powinny być w wyższym swoim personelu silnie obsadzone przez ludzi z usposobieniem wyraźnie społecznem, mającem ugruntowane ideały społeczno-narodowe podniesienia poziomu bytu i życia ludowego.

Ale najważniejszą jest rzeczą, by w samem społeczeństwie upowszechniony był i zakorzeniony kierunek opinji publicznej, uznający za postulat narodowy konieczność ze strony organów państwowych szerokiej pracy społecznej wśród ludu wiejskiego, tak, by w tym zakresie w społeczeństwie całem panowała nie rozbieżność prądów, lecz uzgodnienie celów i środków działania. Wtedy niezależnie od tego, czy to lub inne stronnictwo przychodzi do steru rządów, każde z nich czuć się będzie zobowiązane, aby, czy to oświatę ludową, czy pomoc kredytową i techniczną, czy prawodawstwo agrarne i t. p. na należytym szerokim społeczno-ludowym stawiać gruncie.

Trzeba, żeby program działalności państwowej dla ludu nie był dogodzeniem temu lub innemu stronnictwu i wywiązaniem się z tych lub innych zobowiązań wyborczych, lecz spełnieniem postulatów narodowo-społecznych całego ogółu. Wtedy działalność państwowa nie będzie jałowa, a praca urzędników nie będzie formalna, lecz skuteczna i płodna.

O ile ważną jest rzeczą, by organa państwowe znajdowały się pod wyraźnym wpływem idei pracy społeczno-narodowej, o tyle nie mniej ważną jest, by ta praca znajdowała się pod wpływem czynników życia państwowego. Właściwością tego życia jest normowanie objawów działalności i upowszechnienie jej stosowania. Tych właściwości w zakresie pracy społeczno-narodowej często brak. Gdy praca ta płynie z indywidualnych popędów i gdy stosowana jest dorywczo, wtedy oczywiście skutki jej bywają nikłe. Inicjatywa prywatna znajduje i znajdować powinna zawsze w każdej pracy społeczno-narodowej szerokie pole twórcze. Ale taka twórcza działalność społeczna wtedy dopiero przyniesie największe korzyści, gdy dobry czyn będzie dobrym przykładem, nie będzie górował jako wyjątek ponad otoczeniem, lecz będzie początkiem nowego prądu ogólnego, gdy czyn pojedyńczy szybko zostanie ujęty we wzór ogólny postępowania i gdy dla takiego postępowania stworzone zostaną odpowiednie ośrodki oddziaływania i upowszechniania.

Wtedy praca społeczno-narodowa upodabnia się do działalności państwowej, i taką właśnie powinna być ta praca w Polsce, by dla ludu naszego nabrała właściwego znaczenia reformy życia wiejskiego. Taki charakter nosiła już w znacznym stopniu praca społeczno-narodowa w Królestwie Polskiem do wojny. Przeniknięta była pierwiastkami państwowemi, bo dążyła do zastąpienia wobec ludu braków państwowości rosyjskiej. Choć w Państwie Polskiem odpadnie cel zastąpienia obcej państwowości, praca społeczno-narodowa powinna na przyszłość zachować wszystkie swoje właściwości wielkiej, szeroko zakrojonej organizacji systemu oddziaływania na lud wiejski, co jest podstawą jej jak największej skuteczności.

Zarówno funkcjonarjusze państwowi, jak i działacze społeczni w stosunku do ludu stanowić powinni jeden obóz przewodników w życiu ludowem. Idzie o to jednak, by nietylko chcieli być tymi przewodnikami, wiedzieli dokąd prowadzić należy i umieli stosować odpowiednie środki, ale również, by sami byli godni zajmować te stanowiska, tak by w stosunku do ludu naszego mieli dane moralne po temu, by lud ten za sobą prowadzić.

Przewodnicy ci rekrutować się będą z inteligencji, a choć wielu z nich z ludu powstanie, do inteligencji się zaliczy, skoro uzyskają wykształcenie i stanowisko. Otóż, niestety, dotychczas, jeżeli spojrzeć

na właściwości ludu i inteligencji, to spostrzec musimy wielkie braki nietylko u jednych, ale i u drugich. Lud jest na ogół bardzo mało wyrobiony umysłowo, mało subtelny moralnie, jest naturą prostą i pierwotną. Takim jest lud wiejski we wszystkich krajach, i ujemne cechy naszego ludu nie są wcale większe niż gdzieindziej na początku ery jego urobienia się pod wpływem nowożytnych czynników życia. Ale obok swoich cech ujemnych nasz lud ma swoje zalety duchowe, których zetknięcie się z inteligencją nie powinno zepsuć, gdyż inaczej inteligencja nie warta będzie tej roli, jaka na nią w dzisiejszym czasie spada. Zaletami temi jest to skromność, zamiłowanie prawdy w stosunkach ludzkich oraz zgody wzajemnej w każdej czynności. Jak wady, tak i zalety ludu naszego są naturalnemi właściwościami wieśniaczemi. Ale zalety te mają wielkie dodatnie dla naszego narodu znaczenie, są skarbem narodowym, który nie powinien być marnotrawiony. A jednak jakże często się to zdarza! Ten ukryty skarb naszej duszy ludowej jeszcze nie został wydobyty na jaw, jeszcze nie promienieje na zewnątrz i nie udziela blasku całemu naszemu społeczeństwu, a już jest narażony na szwank. Przedewszystkiem dla ludu naszego gorszącym jest objawem, gdy widzi, jak wśród inteligencji zwalczają się zawzięcie różne obozy, a wstrętnym, gdy te obozy starają się lud wciągnąć w swoją grę. Pamiętam, jak na parę lat przed wojną użalali się gospodarze jednej znanej wsi na to, że przed niedawnemi czasy nikt o nich nie wiedział i się nie troszczył, ale gdy się o nich w Warszawie dowiedziano, to co niedziela inny pan do nich przyjeżdża, jeden na drugiego napada i gani co drugi twierdzi, i niewiadomo, który z nich ma rację. Wniosek ludu stąd dawał się wyprowadzić, że lepiej, aby im dano spokój i wcale się o nich nie troszczono, tak jak dawniej bywało.

Natarczywość we wpływaniu na lud nie budzi w nim szacunku. Ludowi nie trzeba nic gwałtem przekładać, ale tylko służyć mu dobrą radą i dokładnem objaśnieniem, nie narzucać mu się jako wódz, ale być zawsze w pogotowiu jako nauczyciel. Tymczasem wśród naszej inteligencji mało jest skłonności pedagogicznych w stosunku do ludu, a zbyt wiele chęci narzucania swojej powagi i wpływów. W innej okolicy włościanie byli zgorszeni, gdy ksiądz, który był inicjatorem spółki, obraził się, gdy go nie wybrano na prezesa. Oni rozumieli, że on jest inicjatorem, jako duchowny, który powinien nauczać lud, a nie jako ambitny społecznik. Wygórowana ambicja osobista i roz-

bicie na obozy polityczne, tak częste wśród naszej inteligencji, gorszą nasz lud, który pod tym względem ma wiele zdrowego sądu. Inteligencja powinna się pozbyć tych swoich złych skłonności, które, niestety, dziś w całej pełni jeszcze się uwidoczniają, jakkolwiek dają się zauważyć i wśród niej dodatnie co do tego objawy.

Obok wyzbycia się wygórowanych ambicyj osobistych i rozpolitykowania partyjnego dlatego, by być godnymi oddziaływania na lud, inteligencja powinna posiadać skromność i zamiłowanie prawdy życiowej, to jest wyzbyć się tendencji do udawania w życiu czegoś wyższego, niż jest w rzeczywistości, do życia na stopę nieco wyższą, niż na to środki pozwalają, do wmawiania w innych o sobie czegoś lepszego, niż to ma miejsce. Jakże często spotyka się, że młodzieniec polski z uniwersyteckiem wykształceniem opowiada przy sposobności rzeczy nieprawdziwe, byleby siebie w korzystnem świetle przedstawić, i nie zdaje sobie sprawy z całej marności moralnej takiego postępowania, myśląc, że wmawiając w innych nieprawdę, daje dowód sprytu. Ten spryt życiowy, to przecież oszustwo, a ileż ludzi lubi być sprytnymi! Dla ludu takie postępowanie jest głęboko wstrętne. Tylko pogardę może on mieć dla takich ludzi, a widzi on ich wielu w swojem otoczeniu, z grona inteligencji, na najrozmaitszych stanowiskach. Poszanowanie wielkie ma lud dla pracy i pracowitości i ma je tem większe, gdy ona idzie w parze ze skłonnością i powagą. To, że inteligencja jest tak mało zaradna życiowo, że się na każdym kroku wyręcza sługami, że nie oszczędza, a zaciąga często długi bez potrzeby, to wzbudza u ludu lekceważenie. A przecież są to wielkie wady nietylko ze względu na zły przykład dla ludu samego, a i samo przez się ze względu na dobro samej inteligencji. Lud zatem ma prawo wymagać, by inteligencja, która ma go uczyć i mu przewodzić, poczynając od nauczyciela wiejskiego, miała wszelkie te cechy i właściwości charakteru, któreby ją czyniły godną swego posłannictwa.

Stosunek inteligencji do ludu powinien być prosty, poważny, braterski, pełen gotowości okazania się istotnie pożytecznym, ale nie powinien nosić w sobie pierwiastków egzaltacji, której lud podzielać nie umie i która istotnie do niczego innego, jak do obałamucenia nie prowadzi. Niestety, ta egzaltacja jest częstym objawem u tych, którzy się do ludu zbliżają. Niedawno w pismach było podano, że pewna pani zebrała fundusz składkowy dla rodziny po Bartoszu Głowac-

kim z Rzędowic. Osób, pretendujących prawnie do tej ofiary okazało się 50, a suma zebrana wynosiła 1000 koron. Owych 50 gospodarzy z Rzędowic, sukcesorów po Bartoszu Głowackim, mało miało poczucia doniosłości moralnej bohaterstwa ich wielkiego przodka, i wieść o funduszu składkowym, na ich korzyść zbieranym przez osoby im dawniej nieznane, obałamuciła ich w najwyższym stopniu, tak, że z tego powodu inicjatorkę spotkały z ich strony duże nieprzyjemności. Otóż pismo, podające ten fakt, wyraziło ubolewanie nad „zacnem sercem i szlachetnemi intencjami patrjotycznemi“ inicjatorki składki oraz „ciemnotą ludu“.

Jakże błędne jest takie reagowanie na istniejącą w kraju naszym rzeczywistość. Nie należało ubolewać nad szlachetnością jednej osoby, a ciemnotą masy, ale potępiać należało nieznajomość ludu i egzaltację owej patrjotki, która pragnęła dać ulgę swym wezbranym uczuciom, a zamiast pożytku narodowego uczyniła szkodę narodową, bo przyczyniła się do obałamucenia 50 gospodarzy. Każdego sądzić należy po skutkach jego zamierzeń i czynów. Zarówno zły jest urzędnik, który okazuje się bezczynnym i przy którym życie się nie rozwija w kierunku dla państwa i narodu pożytecznym, jak zły jest działacz społeczny czy narodowy, gdy skutki nie odpowiadają jego zamierzeniom i gdy, zamiast podnosić, obałamuca lud swojem postępowaniem. Zwalanie winy na ciemnotę ludu nie może rozgrzeszyć nikogo, kto się do ludu zbliża. Bo jeżeli nie umie działać skutecznie przy tym stopniu kultury, na jakim lud dziś się znajduje, to niech się przyznaje do swego niedołęstwa i do pracy wśród ludu i dla ludu nie przystępuje.

Jak lud ma swoje cechy dodatnie i ujemne, tak również inteligencja ma oprócz ujemnych i dodatnie, i na nich właśnie trzeba się oprzeć, by siły inteligencji na dobro ludu spożytkować.

Inteligencja polska, prócz wielkich wad powyżej wskazanych, ma wiele innych jeszcze, ale ma przytem jedną poważną bardzo zaletę: jest czuła i wrażliwa na oddziaływanie na nią w imię idei narodowej.

Pobudki natury społecznej znajdują w pracy nad podniesieniem stanu materjalnego i duchowego ludu wiejskiego pełny swój wyraz, a formy tej pracy, jak oświata i kooperacja, noszą charakter wysoce uspołecznionej działalności, która najgorętszym dążeniom do udosko-

nalenia społecznego odpowiadać powinna. Pobudki czysto społecznej natury powinny w życiu ludzkiem bardzo dużą odgrywać rolę, gdyż mają one głębokie tło moralne i płyną z najbardziej podstawowych zasad stosunku jednostki do ogółu i pojęcia celu życia jednostki w społeczeństwie. Każda jednostka powinna przyczynić się do powodzenia ogólnego, gdyż ogółowi zawdzięcza ona to, co sama posiada, i bez tego ogółu sama nie ma siły ani znaczenia. Im więcej zatem jednostka posiada, tem więcej jest dłużna innym. W stosunku do ludu wiejskiego uprzywilejowanymi stają się i ci, którzy posiadają duże majątki, i ci, którzy posiadają wiedzę. Jedni i drudzy nie zawdzięczają bynajmniej tej swojej przewagi tylko samym sobie, lecz w ogromnej części stosunkom społecznym, które pozwalają jednym posiadać więcej dóbr materjalnych lub duchowych od innych. Na tych jednostkach ciąży niewątpliwie obowiązek spłacania długu, jaki zaciągnęły wobec społeczeństwa, i najwłaściwszem polem do tego jest przyczynienie się swoją pracą osobistą, kierunkiem swojej działalności życiowej (a nie ofiarami doraźnemi, bo to za mało) do tego, by szerokie warstwy ludu mogły podnieść się materjalnie i duchowo. W pracy wśród ludu i dla ludu czynnik społeczny jest przeto podstawowym postulatem moralnym. Ale społeczeństwo nasze w dzisiejszej dobie historycznej nie żyje pod wpływem postulatów moralnych, czerpanych z głębin podstaw życia społecznego. Taka faza w rozwoju naszego społeczeństwa nastąpi może jeszcze, ale dziś nie wypływa ona z układo ogółu stosunków, w kraju naszym panujących. Przez długie lata żyliśmy pod znakiem walki o byt narodowy, i dziś gdy nastaje możność utrwalenia tego bytu, gdy otwiera się wielkie pole pracy w imię urzeczywistnienia ideałów narodowych, dążenie do stworzenia z Polski kraju najmocniejszego i najdoskonalszego, do podniesienia wartości i siły Ojczyzny, górować musi nad świadomością konieczności spłacania długu moralnego, jaki każda jednostka wyżej uposażona czy to w środki materjalne, czy w duchowe, zaciąga wobec społeczeństwa.

Czynnik moralny wzmacnia, rozpowszechnia i nadaje właściwy kierunek pracy społecznej. Poczucie obowiązku jednostki wobec ogółu potęguje się pragnieniem jej przyczynienia się do dobra całego narodu, spełnianie tego obowiązku staje się koniecznością nietylko dla tych, którzy poczuwają się do tego w imię pobudek czysto moralnych, ale i tych, którzy nie stając na wyżynach altruizmu społecznego, pragną jednak do wskrzeszenia narodu się przyczynić. A gdy al-

truizm społeczny stawia jednostkę wobec zagadnień, które sprowadzają rozterkę wewnętrzną, gdy jednostka czuje, że spełnienie obowiązków jej wobec pewnej grupy innych wciąga ją w wir walki z drugimi, wtedy czynnik narodowy staje się tym szczęśliwym promieniem ożywczym w sercu działacza społecznego, który ratuje go od rozterki i zamiast do walki społecznej prowadzi go do pracy twórczej, podnoszącej masy ludu z korzyścią dla całego ogółu, a bez gnębienia niczego i nikogo, kto narodowi z pożytkiem służy.

W ten sposób praca społeczna powinna być w Polsce pracą społeczno-narodową; wtedy zapuści ona głębokie korzenie, upowszechni się i stworzy silny kierunek całej duchowości najbliższego pokolenia. Pobudki narodowe skłonią szerokie warstwy inteligencji polskiej, zarówno posiadającej jak i nieposiadającej, do tego, żeby poświęcić się pracy społecznej w stosunku do ludu, na najrozmaitszych pozostając stanowiskach. Wszędzie, gdzie inteligencja styka się z ludem, wszędzie stanowi ona straż narodową w stosunku do ludu, i za tę swoją placówkę, za wierność swoją, gorliwość i umiejętność na tej placówce jest ona przed narodem całym dziś i na przyszłe pokolenia odpowiedzialna.

Trzeba, żeby ogół inteligencji naszej uświadomił sobie, że dziś nie jest ona w wielu razach godna przewodzić ludowi i prowadzić go do wyższych celów bytu społeczno-narodowego, bo, prócz frazesów, mało ona potrafi dać ludowi sama dobrego przykładu i nauki. A gdy nawet kto posiada dane, by umiał uczyć i dawać wskazówki, to na to, by przewodzić masami, posiadać trzeba dostojeństwo wewnętrzne, które płynie z urobienia charakteru, tak, by lud odczuwał w tym, który go ma uczyć i mu przewodzić, siłę twórczą dobra narodowego, a nie jednostkę pretensjonalną, przejętą swoją głównie osobą i własną rolą.

Wśród inteligencji, stykającej się z ludem wiejskim, powinno się wytworzyć usposobienie wzajemnego koleżeństwa, któreby hartowało charaktery ludzkie i chroniło od zmanjerowania, rozgoryczenia i spaczenia, co tak często na prowincji miewa miejsce. Atmosfera ta powinna obejmować jak najszersze kręgi i gromadzić współtowarzyszy, poczynając od ławy szkolnej. Już w seminarjach nauczycielskich, w szkołach rolniczych, w uniwersytetach nie zwolennicy partyj politycznych powinni być werbowani, lecz wyznawcy idei pracy społeczno-narodowej wśród ludu polskiego, przyszli współtowarzysze tej

pracy. Dla młodzieży w pracy społeczno-narodowej wśród ludu też przecież miejsce i rola znaleźć się musi, a choćby pożytek z tego nie był jeszcze zbyt wielki, na charakter młodzieńca, który się już za młodu z dobrem sercem zbliży do ludu, wpłynie takie zbliżenie dodatnio na całe życie. Młodzież szkolna w Królestwie Polskiem w latach 1885—1900 uważała za swój obowiązek latem uczyć się czytać i pisać dorastającą młodzież wiejską. Proste to, a jak wdzięczne zadanie.

Szerzenie wiadomości rolniczych, organizowanie zrzeszeń ludowych wiejskich, kooperacji kredytowej, konsumcyjnej, handlowej i wytwórczej i t. p. zawiera w sobie tyle pierwiastków odrodzenia narodowego i doskonalenia społecznego, że powinna posiadać tę siłę przyciągającą, która potrafi całe pokolenia przerabiać, ukształcać i wywyższać do roli pewnego posłannictwa dziejowego. A jedno pokolenie inteligencji polskiej, któreby służyło celom podniesienia poziomu ludu, służyło wiernie i godnie, z całą surowością wymagań dla samych siebie i z całem umiłowaniem dla ludu, z głębokiem i poważnem przygotowaniem się do tej misji dziejowej—wystarczy, ażeby naród nasz był istotnie uzdrowiony, ażeby nasz lud był wywyższony, poczuł się mocnym, na własnych opierając się podstawach, i podniósł się do znaczenia czynnika ożywczego i krzepiącego dla całego narodu.

W pełnieniu tej misji historyczno-narodowej, jakiej lud nasz i naród ma prawo oczekiwać od naszej inteligencji, powinny brać udział wszystkie warstwy narodu: ziemianie, kler, mieszczaństwo i lud wiejski. Lud ten nie powinien być biernem tłem dla oddziaływania nań swych przewodników. Powinien on brać wielki udział w formowaniu szeregów inteligencji, pracującej wśród ludu, przez odpowiednie kształcenie swoich synów na nauczycieli ludowych, zawodowców kooperacji i urzędników rządowych i samorządowych. Powinien oprócz tego czynnie działać przedewszystkiem w kooperacji i samorządzie i sprawować rolę świadomego nietylko swych praw, ale i obowiązków głównego gospodarza na własnym zagonie, w gminie, w powiecie, wogóle wśród życia wiejskiego i w kraju. Wszędzie gospodarz powinien się czuć obywatelem swego kraju. Wpływ jego sięgnie i poza granice samorządu do spraw ogólnych politycznych, wzmacniając w życiu politycznem narodu kierunki, ku dobru ludu zmierzające. Inteligencja i lud będą się czuły coraz bliższe siebie, i naród wzrośnie w potęgę ciała i ducha.

Wielkie jest pole działania pracy społeczno-narodowej wśród ludu wiejskiego, ta praca bowiem najskuteczniej oddziała na urzędy same i wywoła właściwy kierunek działalności państwowej; ona nada ducha i życia ustawom i zarządzeniom zgóry idącym, ona uzupełni postępowanie celowe organów państwowych szerokim rozwojem instytucyj społecznych i inicjatywą jednostek, poświęcających się tej pracy.

Ażeby to wszystko nastąpiło, kierunki pracy społeczno-narodowej powinny się urabiać w szeregu instytucyj, które się tej pracy poświęcają. Głównemi z nich są: kółka rolnicze, towarzystwa rolnicze, kooperatywy, rady opiekuńcze. Po wojnie mogą ich powstać nowe szeregi. Oświata ludowa na wsi powinna być ich środowiskiem, dziś bowiem nie jest ona dostatecznie ujęta w ramy akcji społeczno-narodowej. Młodzież też nie jest w kierunku pracy na wsi dostatecznie usposobiona. Przedewszystkiem brak dziś ośrodka społecznego, któryby sobie stawiał za cel odpowiednie dla sprawy ludu wiejskiego wpływanie na powstające do życia Państwo Polskie. Ośrodków politycznych jest aż nazbyt wiele. One uwidoczniają zainteresowanie się sprawami społecznemi, agrarnemi i t. p., bo im idzie o akcję polityczną i powodzenie wyborcze. Ale ośrodka społecznego szerszego brak. W pewnym stopniu jest nim Towarzystwo Pracy Społecznej, które mogłoby się w odpowiednim kierunku należycie rozwinąć.

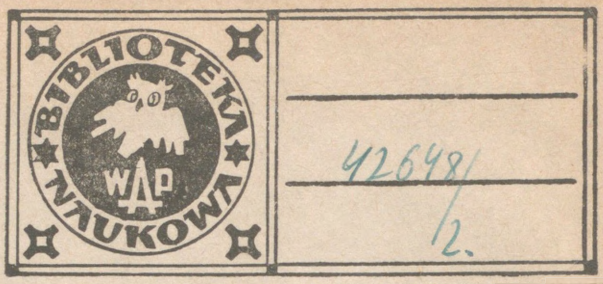
Obok oddania się pracy społeczno-narodowej wśród i dla ludu wiejskiego całego szeregu instytucyj już istniejących obok tych, które powstać jeszcze powinny, dlatego, by te ostatnie powstały, a te, które są, należycie się w pożądanym kierunku rozwinęły, pożądane byłoby wytworzenie głównego ogniska pracy społeczno-narodowej ludowej wiejskiej, w którem skupiałyby się siły twórcze i kierownicze we wszystkich wskazanych dziedzinach, w któremby te siły wzajemnie się przenikały, uzupełniały, wzmacniały i uzgadniały, unikając rozbieżności, a pobudzały do czynnej pracy, zwalczając zastój i zaniedbanie. Ognisko takie mogłoby przez swój wpływ zarówno na rząd, jak i na samo społeczeństwo, odegrać rolę przełomową w życiu naszego ludu, stać się punktem zwrotnym rozwoju wsi i prowincji polskiej.

Szczegółowe projektowanie jednak w tym względzie jest możliwe i celowe tylko na gruncie konkretnym i realnym gotowości do zespolenia usiłowań określonej liczby jednostek, któreby danej insty-

tucji nadały ducha i tworzyły jego ciało. Dziś o to zespolenie się właśnie jest najtrudniej. Ono jednak jest konieczne. Bez wielkiej siły umiłowania ludu z jednej strony, a z drugiej—wielkiej ufności wzajemnej tych, którzy na tej miłości opierać pragną swe postępowanie życiowe, nie da się stworzyć w społeczeństwie silnego prądu rozwojowego, pomimo specjalnych warunków historycznych.

Dziś chwila dziejowa wymaga od inteligencji polskiej poświęcenia dla sprawy ludowej, a od ludu wymaga gorliwego oddania się dążeniu do wywyższenia swego stanowiska ekonomicznego i kulturalnego i doskonalenia swego bytu materjalnego i duchowego. Trzeba tylko, by dzisiejszym przyjaznym warunkom historycznym odpowiadał stan dusz naszych, by odpadł ślad wzajemnych nieufności i tarć i rozgorzał ogień wielkiego umiłowania sprawy ludowej polskiej, jako fundamentu nowej przyszłości narodowej.


Biblioteka Wyższa Akad. Poln.
im. F. Dzierżyńskiego



Wydawni

Mk. I.

Askenazy Sz. Gdańsk a Polska . . . . . 11 —

Bartoszewicz K. Dzieje Galicji, jej stan przed wojną i wyodrębnienie . . 3 —

Cederbaum H. Jak napisać testament własnoręczny . . . . . 6 —

Divéky Ad. Dr. Węgrzy a Polacy w XIX stuleciu . . . . . 16 —

Fredro Al. hr. Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej z przedmową A. Grzymały- Siedleckiego, wstępem i uzupełnieniem zaopatrzył H. Mościcki, z 58 ilustr. w tekście i 8 na osobnych kartonach . . 22 —

Grabowski E. Podręcznik Statystyki . . . . . 4 —

Korotyński Wł. Dawne rady miejskie i powiatowe 1 50

Koskowski B. Niebezpieczeństwo niemieckie . . . . . 1 —

— Ostatni rozbiór Turcji. Rozkład państwa Tureckiego w Europie. Polityka europejska względem Turcji. Czem jest Turcja azjatycka . . 3 —

— Polityka gminna. Treść: Rozwój życia gminnego. — Obszar terytorjalny gminy miejskiej. — Sprawy szkolne. — Sprawy robotnicze. — Polityka gruntowa. Kwestja mieszkaniowa. — Podatki gminne. — Ochrona stanu średniego. — Komunikacje. — Przedsiębiorstwo gminne. — Ulepszenie stosunków zdrowotnych. — Zakłady kredytowe. — Komisje socjalne . . . . . 4 —

Koszutski St. Podręcznik ekonomji politycznej. Wyd. 3-ie uzupełnione . 7 50

Kucharzewski Jan. Powstanie listopadowe, przemówienie wygłoszone w Lozannie w sali kasyna w dniu 29 listopada 1915 r. . . . . 2 —

— Przemówienie na obchodzie ku czci Henryka Sienkiewicza, odbytem w Lozannie w sali „Liliany" w dniu 27 grudnia 1916 r. . . . 1 50

— Sprawa polska w parlamencie frankfurckim 1848 r. . . . . 7 —

Lutosławski Jan. Ze stosunków rolniczych na Rusi. Szkic okolicznościowy z dodatkiem, Wystawa kijowska pod względem rolniczym . . 2 —

Marylski A. Podręcznik dla pełnomocników gminnych. Wyd. nieurzędowe. Wyd. 2-ie przejrzane i poprawione z dodaniem ustawy gimnnej . . 1 —

Peabody Fr. B. Jezus Chrystus i kwestja społeczna 3 75

Peretiatkowicz A. Wiadomości polityczne: I Państwo współczesne. II Ustrój polityczny Austrji i Galicji 3 25

Przyczyny upadku Polski: odczyty 7 50

Raleigh T. Zasady elementarne polityki, z angielskiego tłómaczył Dr. J. Polak 2 —

Renouvier K. O obowiązkach społecznych człowieka i obywatela, z nowego wydania, ogłoszonego przez J. Thomasa, przełożył K. Drzewiecki 3 —

Sokołowski A. Dr. Wielkie klęski społeczne i walka z niemi . . . . 6 —

Wiercieński H. Ziemia Chełmska i Podlasie. Rys historyczny i obraz stanu dzisiejszego . . . . . 6 —